

WIEŚ

poświęcony
Budowniczemu pierwszego na świecie państwa socjalizmu
Pogromcy hord faszystowskich
Wodzowi światowego obozu pokoju i postępu

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 25 grudnia 1949 r.

Nr 52 (231)

S T A L I N

70-ia ROCZNICĘ urodzin Józefa Stalina — obchodzi cały świat: narody Związku Radzieckiego, narody Demokracji Ludowej, proletariaty krajów kapitalizmu i ludów kolonialnych; drżą wobec tej jedności burżuazyjne szczyty imperialistycznych mocarstw, drży burżuazja krajów podupadłych w konkurencji kapitalistycznej, oddająca własne narody na pożarcie amerykańskiemu molochowi, drży „arystokracja robotnicza” — ci „socjalizujący” interesów klasy robotniczej i jej rewolucyjnej drogi. Fala ożywczego wstrząsu przebiega przez masy nieproletariackie krajów kapitalistycznych i kolonialnych. Spisowe imię Stalina działać musi jak wyrzut sumienia na wahające się masy drobnomieszczańskie, które przez pół wieku w bilansie rezerwy burżuazji doczekały się za swój oportunizm zdrugotnienia ekonomicznego i społecznego przez kartele, trusty i monopole.

70-ta rocznica urodzin to znaczy 50 lat życia w służbie proletariatu. Pół wieku w walce proletariatu, w jego zwycięstwie rewolucyjnym, w jego wzorcowym dla świata ustanowieniu państwa socjalistycznego.

Pół wieku życia człowieka, który współtworzył nową epokę i który dlatego jest symbolem tej nowej epoki. A wie cały świat — przyjaciele i wrogowie — że te pół wieku pracy Lenina i Stalina to utrwalenie fundamentów pod nową epokę NA CAŁYM ŚWIECIE. Tak mają się rzeczy. I taką wymowę ma 70-letnia rocznica urodzin Stalina.

Cóż wyrażają uczucia i myśli milionów ludzi, skupione w rocznicę urodzin Stalina na Jego osobie?

Odpowiedź dał kiedyś sam Stalin! „Wasze pozdrowienia i powinszowania uważam za hołd złożony WIELKIEJ PARTII KLASY ROBOTNICZEJ, która mnie zrodziła i wychowała na SWÓJ OBRAZ I PODOBIENSTWO!”

„Rzecz najważniejsza, do której dąży burżuazja wszystkich krajów i jej reformistyczne pachołki — mówił Stalin na XVIII Zjeździe Partii — polega na tym, żeby WYKORZENIE W KLASIE ROBOTNICZEJ WIARĘ WE WŁASNE SIŁY, WIARĘ W MOŻLIWOŚĆ I NIECHYBNOŚĆ JEJ ZWYCIĘSTWA i tym samym utrwalenie na wieki niewoli kapitalistycznej. Albowiem burżuazja wie, że jeżeli kapitalizm nie został jeszcze obalony i wciąż jeszcze istnieje to zawdzięcza on to nie swoim zaletom, ale temu, że proletariaty nie ma jeszcze dość wiary w możliwość swego zwycięstwa. Jeżeli sukcesy klasy robotniczej NASZEGO kraju, jeżeli jej walka i zwycięstwo posłużą do tego, by ZAGRZAĆ DUCHA KLASY ROBOTNICZEJ KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH i wzmocnić w niej wiarę we własne siły, wiarę w swoje zwycięstwo, to partia nasza może powiedzieć, że pracuje nie nadaremnie. Nie ulega wątpliwości, że tak się stanie.”

Rzecz najważniejsza, do której dążył i dąży J. Stalin jest to, co stanowi istotę rewolucyjnej partii klasy robotniczej, co stanowi istotę rewolucyjnego proletariatu: budzenia wiary we własne siły klasy robotniczej i mas ludowych, wyzwalanie tych sił, nieustanne podnoszenie ich rewolucyjnego i twórczego działania.

„Burżuazja wszystkich krajów twierdzi, że klasa robotnicza po zburzeniu starych porządków burżuazyjnych, nie będzie w stanie zbudować czegoś nowego w miejsce starego. Klasa robotnicza naszego kraju dowiodła czynnem, że jest najzupełniej w stanie nie tylko zburzyć stary ustrój, ale również zbudować nowy, lepszy, socjalistyczny ustrój, przy tym taki ustrój, który nie zna ani kryzysów ani bezrobocia.

Burżuazja wszystkich krajów twierdzi, że chłopci nie mogą wkroczyć na tory socjalizmu. Chłopskie kolechozowe naszego kraju dowiodło czynnem, że z powodzeniem może wkroczyć na tory socjalizmu.”

Oto odpowiedź Stalina a w niej odbicie wiary w siłę i samej siły partii rewolucyjnej i rewolucyjnego proletariatu. Odbicie godności i wielkości historycznej klas dotąd ciemionych, które ze swoim wyzwoleniem, wyzwoleniem większości każdego narodu, przynoszą zniszczenie klas, zniszczenie podstawowego warunku krzywdy społecznej, nędzy i ciemnoty mas.

Gdzie były dla Stalina nieprzebrane źródła wiary w słusność rewolucji, w słusność budowania ustroju socjalistycznego? I skąd je czerpał? Czerpał je z wiary w człowieka, którego imię brzmi w każdym narodzie: MILIONY, miliony deptanych przez pogardę i wyzysk posiadających.

Gdzież to, jak nie wśród tych milionów, przechodził Stalin swoje chrzty bojowe rewolucjonisty. Pierwszy, jak sam wspomina, w r. 1898 w kółku robotników kolejowych — „moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyflisy”. Drugi — w latach 1907 — 8, w Baku, „w wirze najgłębszych konfliktów między robotnikami a przemysłowcami naftowymi... po raz pierwszy dowiedziałem się, co znaczy kierować wielkimi masami robotników”. Trzeci — w r. 1917, w leningradzkim „wirze wielkich starć proletariatu z burżuazją, w warunkach wojny imperialistycznej nauczyłem się po raz pierwszy rozumieć, co to znaczy być jednym z kierowników wielkiej partii robotniczej. Tam w gronie robotników rosyjskich — wyzwolicieli narodów uciskanych i pionierów walki proletariackiej wszystkich krajów i narodów — przeszedłem swój trzeci bojowy chrzest rewolucyjny.”

I czego to się nauczył od klasy robotniczej, od jej oddziału czołowego, partii?

Po pierwsze: „Ocalić lud może tylko zwycięskie powstanie samego ludu”.

Po drugie: „Albo hegemonia proletariatu albo hegemonia burżuazji demokratycznej — oto jak stoi sprawa w partii, oto na czym polegają nasze rozbieżności”.

Czy poprzestał Stalin na rewolucyjnych możliwościach samego proletariatu? Czy w zagadnienie dyktatury proletariatu, w warunki jej zdobycia i utrwalenia, nie włączył wiary w rewolucyjne możliwości chłopstwa, jego podstawowych mas? Czyż nie włączył wiary w zdolności rewolucyjne w łonie ruchów narodowo-wyzwoleńczych krajów uciskanych, w możliwości wykorzystania tych zdolności w interesie obalenia wspólnego wroga, w interesie obalenia imperializmu?

Czyż On, znawca spraw narodowościowych, nie był obok Lenina i dziś nie jest tym, który rozbija mur, oddzielający białych od czarnych, Europejczyków od Azjatów, „kulturalnych” niewolników imperializmu od niekulturalnych, wiążąc kwestię narodową z kolonialną, przekształcając ją w sprawę międzynarodową, w światową sprawę wyzwolenia uciskanych ludów krajów zależnych i kolonii spod jarzma imperializmu?

Czyż nie dał owoców posiew zwycięskiej Rewolucji Październikowej? Czyż w wyniku drugiej wojny światowej, w wyniku zwycięstwa w obronnej wojnie ojczyznianej Związku Radzieckiego, nie wyzwoliły się Chiny spod jarzma imperialistów? Czyż kwestia narodowa nie rozwiązała się tu dopiero w związku z rewolucją proletariacką i na jej gruncie? Powstały Chiny Ludowe z proletariatem u władzy.

Kiedy władza radziecka przystępowała do budownictwa socjalistycznego, kiedy na pierwszym planie stał przemysł (środków produkcji) Stalin udawał, „dlaczego socjalizm może, musi zwyciężyć i bezwzględnie zwycięży kapitalistyczny system gospodarki? Dlatego, że może dać wyższe wzory pracy, wyższą wydajność pracy, niż kapitalistyczny system gospodarki. Dlatego, że może dać społeczeństwu więcej produktów i może uczynić społeczeństwo bogatszym niż kapitalistyczny system gospodarki”.

„Nasza rewolucja jest jedyną, która nie tylko rozbija kajdany kapitalizmu i dała ludowi wolność, ale zdołała prócz tego dać ludowi warunki materialne do dostatniego życia. Na tym polega siła naszej rewolucji, to, co ją czyni niezwykłą”.

Warunki dostatniego życia dla mas ludowych, dla olbrzymiej większości narodu — tego jeszcze nie było w historii, jakkolwiek jest ona historią mas pracujących, urzeczywistniających produkcję dóbr materialnych. Przy istnieniu nierówności klasowych masy te wytwarzały nie na miarę swych potrzeb, a na miarę zysków przedsiębiorców i nie mogły nawet wyczerpać wytwarzanych przez siebie dóbr.

Teraz dopiero po zwycięskiej rewolucji mogły rozwinąć produkcję na miarę swych potrzeb; w tym ja bowiem ubezpieczał i do tego pobudzał ustrój radziecki.

(dokończenie na str. 2-ej)



Jest łagodny treścią wiosny,
lecz i groźny, groźniejszy od sił
nieskrępowanej przyrody
dla wroga, który się wpił
w arterię swobody.

— Nauczył jak marne te resztki
przeszkadzające w drodze
należy osadzać w miejscu
nauką o swobodzie.

Gdy prawda zwycięża gwałt,
gdy płacz nie jest daremny
i pracy słuszenie oceniony wkład
świeci się wszystkim na ziemi.

Wtedy przybliży się radosny
i doradza jak zużytkować
oddech pługowłosej wiosny
— na granicy pustkowi
właśnie z ludźmi każąc obcować.

Zimą w robotniczych mieszkań ciepło,
gdy elektryczność zastępuje naftę
zawsze wtedy gdy nadzieja krzepnie
poznajemy stalinowską prawdę:

przyszłość wiedzioma pewną
myślą, jedyną której ufamy
gdy szkło i stal zastępuje drewno
porosowanej ściany.

Widzę zaczątek jego pomników,
kiedy w górę wysoko rosną
produkcyjne wskaźniki
w dziele jutra biorące rozpęd.

Jerzy Miller

W SIEDEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA STALINA, GENIALNEGO WODZA, WYCHOWAWCY I NAUCZYCIELA MAS PRACUJĄCYCH CAŁEGO ŚWIATA, BUDOWNICZEGO PIERWSZEGO NA ŚWIECIE PAŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO, NIEZŁOMNEGO PRZYJACIELA NARODU POLSKIEGO,

ZESPÓŁ TYGODNIKA „WIEŚ”

zobowiązuje się:

— Walczyć nieugięcie — pod sztandarem internacjonalizmu — o zacieśnienie sojuszu Narodu Polskiego z narodami Związku Radzieckiego i z ruchem rewolucyjnym całego świata;

— pogłębiać sojusz robotniczo-chłopski, niezbędną podstawę demokracji ludowej;

— szerzyć w masach ludowych wielką myśl Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina — drogowskaz szczęśliwej przyszłości narodów;

— walczyć wytrwale o socjalistyczną treść polskiej kultury;

— walczyć o nową, ludową literaturę realizmu-socjalistycznego, którą tworzyć musi lud i która wyrażać musi bohaterką walkę ludu o socjalizm.

Niezłomna postać Wielkiego Stalina jest dla nas wzorem konsekwencji i wytrwałości w walce.

Od niego nauczyliśmy się wiary w masy pracujące. I w myśl Jego wskazań będziemy budować wspólnie z klasą robotniczą i pracującym chłopstwem — kulturę socjalistyczną.

ZESPÓŁ TYGODNIKA „WIEŚ”



Lenin i Stalin

„Trzeba nareszcie zrozumieć — mówił Stalin — że ze wszystkich istniejących na świecie i posiadających jakąś wartość kapitałów, najcenniejszym i najbardziej decydującym kapitałem są LUDZIE, KADRY. Należy zrozumieć, że w naszych obecnych warunkach „kadry decydują o wszystkim”. Jeśli będziemy mieli dobre i liczne kadry w przemyśle, rolnictwie, w transporcie, w armii — to kraj nasz będzie niezwyciężony”. W perspektywie — powszechne podniesienie kulturalno-technicznego poziomu klasy robotniczej do poziomu pracowników inżyniersko-technicznych prowadzi do zniesienia przeciwieństwa między pracą fizyczną i umysłową, do pomnożenia wielokrotnego produkcji, do przejścia do komunizmu.

„Byłoby śmieszne sądzić, że takie podniesienie jest nieosiągalne. Jest ono całkowicie osiągalne w warunkach ustroju radzieckiego, gdzie siły wytwórcze kraju wyzwolone są z pęt kapitalizmu, gdzie praca wyzwolona jest z jarzma wyzysku, gdzie władzę sprawuje klasa robotnicza i gdzie młode pokolenie klasy robotniczej posiada całkowitą możliwość zapewnienia sobie dostatecznego wykształcenia technicznego”.

„Człowiek pracujący czuje się u nas swego rodzaju DZIAŁACZEM SPOŁECZNYM. I jeżeli pracuje dobrze i daje społeczeństwu to, co może dać — jest bohaterem pracy, jest owiany sławą. Rozumie się, że tylko w takich warunkach mógł zrodzić się ruch stachanowski”.

„Współzawodnictwo wywołuje zasadniczy przewrót w poglądach ludzi na pracę, albowiem przestaje ona być za hańbiącego i ciężkiego brzemienia, za jakie je uważano dawniej, w sprawę HONORU, w sprawę CHWAŁY, MĘSTWA i BOHATERSTWA. Nic podobnego nie ma i nie może być w krajach kapitalistycznych”.

Jak nazwać tę wiarę w możliwość stekrotnego wyzwolenia sił wytwórczych? Czym tłumaczyć naukę Stalina, mobilizującą proletariatu i masy ludowe do przekuwania pracy w oręż chwały, honoru i bohaterstwa?

Trzeba rozumieć tę naukę i tę wiarę jako wiedzę i wiarę w niewyczerpalne możliwości twórcze człowieka. Budowniczy socjalizmu ten etap historii z dumą i niezłomną pewnością powierzył

masom pracującym, trwałym twórcom dóbr materialnych, bo zwycięska rewolucja, bo proletariatu, partia i mądrość i miłość Stalina podniosły je do roli bohaterów i dźwignęły na cokolwiek chwały.

Słuszność tej wiedzy o człowieku, słuszność tej wiary sprawdziły wyniki pięciolatek. W 1940 r. Związek wyprodukował w porównaniu do roku 1913 — 4 razy więcej surówki żelaza, 4 i pół raza więcej ton stali, pięć i pół raza więcej węgla, 4 razy więcej ropy naftowej, półtora raza więcej zboża, 4 razy więcej bawełny.

„Taki niebywały wzrost produkcji — reasumował Stalin — nie może być uważany za naturalny i zwykły rozwój kraju od zacofania do postępu. Był to skok, za pomocą którego Ojczyzna nasza przekształciła się z kraju zacofanego w kraj przodujący, z rolniczego — w przemysłowy”.

„Prześcignęliśmy najważniejsze kraje kapitalistyczne pod względem techniki produkcji i tempa rozwoju przemysłu... Kiedy prześcignięmy pod względem ekonomicznym... będziemy mogli liczyć na to, że kraj nasz będzie całkowicie nasycony artykułami spożywczymi, że będziemy posiadali obfitość produktów i będziemy mieli możliwość dokonania przejścia od pierwszej fazy komunizmu do drugiej jego fazy”.

*

Kiedy podczas najazdu hord hitlerowskich na Związek Radziecki zważyło się dwa razy więcej dywizji, niż w pierwszej wojnie światowej na Rosję carską, dywizji, uzbrojonych masowo w nowoczesną broń czołgów i samolotów, narody radzieckie podjęły obronę tej nowej wspólnej ojczyzny proletariatu i mas pracujących, ojczyzny bez klas, ojczyzny wszystkich, ojczyzny, której wszyscy budowali lepszą przyszłość a ona ustrojem radzieckim otwierała ją dla każdego. W wojnie ojczyźnianej narody radzieckie broniły pierwszego, jedynego dotąd na świecie, okrzepłego i rozwiniętego państwa socjalizmu. Bronili wspólnego dobra ludzkości, źródła wiary i mocy mas ludowych wszystkich krajów. Walczyli o wyzwolenie własnego kraju i krajów okupowanych, zwycięstwo oznaczało bowiem zniszczenie najbardziej jadowitych gniazd faszyzmu imperialnego, oznaczało pęknięcie nowych

ogniów w łańcuchu kapitalizmu

Józef Stalin, współtwórca i budowniczy socjalistycznego Związku, poprowadził zwycięsko jego obronę. Bo „doświadczenie wojny uczy — co przewidywał — że ustrój radziecki okazał się nie tylko najlepszą formą organizacji ekonomicznego i kulturalnego rozwoju kraju w okresie budownictwa pokojowego, ale i najlepszą formą mobilizacji wszystkich sił narodu dla odparcia wroga w okresie wojennym”.

Wiara w człowieka, którego wychowywał i przekonywał rewolucyjny proletariatu, rewolucyjna partia, a potem budujący państwo socjalizmu proletariatu, podnosząca masy narodu do miary bohaterów pracy, a potem wszystkie nagromadzone na drodze do rewolucji i na drodze do komunizmu siły patriotyzmu społeczeństwa, które zniosło w swym imieniu klasy i ich konflikty kapitalistyczne, ta wiara w człowieka dała Związkowi zwycięstwo, dała światu nowe punkty oparcia dla państw socjalizmu, dała i daje klasie robotniczej krajów kapitalistycznych nową wiarę we własne siły, wiarę w możliwość i niechybność jej zwycięstwa. Daje masom ludowym, narodom krajów kapitalistycznych wiarę w możliwość pokoju. Źródłem tej wiary jest Związek Radziecki, jego proletariatu, który pierwszy obalił kapitalizm, który ugruntował i obronił socjalizm, który ugruntował tym samym wiarę w człowieka, jakiemu na imię miliony, deptane pogardą i wyzyskiem posiadających, którzy dźwiga te miliony do wyzwolenia, którzy je — tam, gdzie jeszcze niewyzwolone — broni przed kataklizmem wojny imperialnej, śmierci, ruiny i nędzy ostatecznej.

I kiedy miliony całego świata obracają oczy na Związek Radziecki, usta ich w skrócie wymawiają słowo — Stalin, wymawiają nazwisko człowieka, który życiem swym, nauką i pracą złożył dowody najgłębszej wiary w człowieka, największej dla niego miłości. Dlatego wiedzą, że wymawiają nazwisko wodza światowego obozu pokoju i postępu.

Jan Aleksander Król

HENRI BARBUSSE

CZŁOWIEK U STERU*

Powróćmy jeszcze raz do obrazu tego człowieka, człowieka, który ciągle znajduje się między tym, co dokonane a tym, co należy wykonać. (Kiedy mówi się z nim o pracy — ulubionym jego wyrażeniem jest: „To nie znaczy w porównaniu z tym, co być powinno”).

Na niego spada nienawiść naszych wrogów i ze swojego punktu widzenia mają oni słuszność. On jest imieniem naszej partii. To najlepszy ze starych żelaznych gwardii — mówi Mański. Starzy bolszewicy cieszą się szacunkiem — mówi Mikołaj — nie dlatego, że są starzy, ale dlatego, że się nie starzeją.

Historia jego życia to nieprzerwany łańcuch zwycięstw nad nieprzerwanym łańcuchem niezwykłych trudności. Począwszy od 1917 nie było takiego roku, w którym nie dokonałby on dzieła, jakie każdego człowieka wśląłoby na zawsze. Jest to żelazny człowiek. Samo nazwisko daje nam jego obraz: Stalin — stal. Jest niezłomny i sprężysty jak stal. Jego siła, to jego niezrównany zdrowy rozsądek. Rozległość jego umysłu, niezwykle wewnętrzne skupienie, namiętne dążenie do jasności, nieubłagana konsekwencja, szybkość, stanowczość i siła decyzji, nieustanna troska o dobór odpowiednich ludzi.

Człowiek po śmierci żyje tylko na ziemi. Lenin żyje wszędzie tam, gdzie są rewolucjonści, ale w nikim, można powiedzieć, myśl i słowo Lenina nie ucieleśniały się tak, jak w osobie Stalina. Stalin jest to Lenin — dzisiaj.

Lenin dzięki warunkom, w których działał, był jeśli tak można powiedzieć, więcej agitator, Stalin, stojący na czele bardziej rozwiniętego, bardziej okrzepłego systemu rządów, częściej musiał uciekać się do działania poprzez partię, poprzez organizację. Stalin dzisiaj to nie człowiek wielkich burzliwych wieców. Zresztą w ogóle nigdy nie posługiwał się środkami krzykliwego krasomówstwa. To powinni przemysleć historycy, którzy będą go oceniać. Nie takimi środkami Stalin stworzył i utrzymuje łączność z robotnikami, chłopami i z inteligencją — z narodem radzieckim, z rewolucjonistami całego świata, noszącymi swoją ojczyznę w sercach. Jest ich wiele ponad dwieście milionów.

Stalin zanim powziął tę albo inną decyzję wiele rozmyśla i wazy (wiele to nie znaczy długo). Jest nadzwyczajnie przemyślny, i nie tak łatwo darzy kogoś swoim zaufaniem. Jeden z jego bliźszych współpracowników nie dowierzał innemu. „Zdrowa nieufność to dobra podstawa wspólnej pracy” — powiedział mu Stalin. Jest ostrożny tak jak lew.

Jest to człowiek zarazem błyskotliwy i ścisły a także, jak widzieliśmy, jest to człowiek prosty. Nie łatwo z nim się spotkać, dlatego tylko, że nieustannie pracuje. Kiedy przychodzi się do niego do Kremla, to na schodach i w przedpokoju nie zobaczy się więcej jak trzech, czterech ludzi. Ta organiczna prostota nie ma nic wspólnego z przeznaczoną na pokaz prostotą jakiegoś monarchy skandynawskiego, który łaskawie spaceruje po ulicy piechotą. Stalin kładzie się spać o czwartej rano. Nie ma trzdziestu dwóch sekretarzy, jak Lloyd George, tylko jednego. Jest nim towarzyszy Poskrebiszew. Stalin nie podpisuje tego, co zostało napisane przez innych. Dostarczają mu materiały, a on wszystko wykonuje sam. Przez jego ręce przechodzi wszystko. A przecież znajduje dość czasu, aby odpowiedzieć osobiście albo telefonicznie na wszystkie listy, jakie otrzymuje. W rozmowie jest prosty i serdeczny. Śmieje się jak dziecko. Kiedy w Moskwieśkim Wielkim Teatrze odbywał się uroczysty wieczór jubileuszowy Gorkiego, w przerwie, w salonych położonych za byłą cesarską albo wielkosiadzącą łóżką, zebrał się kierowniczy działacz. Jakże pięknie! Był tam Stalin, Odżonikidze, Molotow, Woroszyłow, Kaganowicz. Opowiadali sobie epizody z czasów wojny domowej. Wspominali zabawne wydarzenia: „Pamiętasz jak zleciałeś z konia?”... „Tak, to przekleństwo. Nie wiem co się z nią stało... Homeryczny śmiech, młodzieńca radość życia, potężna wesołość, która wstrząsnęła dekoracją cesarskich saloniów.

Lenin także umiał śmiać się z całego serca. Nigdy nie spotkałem człowieka, który by umiał śmiać się tak zaraźliwie, jak śmiał się Włodzimierz Iljicz. Nawet dziwnie było patrzeć, gdy taki surowy realista, człowiek, który tak doskonale widzi, głęboko odczuwa nieuniknioną wielkich społecznych tragedii, nieprzejdany, niezachwiany w nienawiści do świata kapitalistycznego, może się śmiać tak dziecinnie, do łez, zachłystując się śmiechem. Trzeba było być wielkim, silnym i zdrowym na duszy, aby się tak śmiać.

Ten kto śmieje się jak dziecko, ten lubi dzieci. Stalin ma ich troje — dorosłego Jaszę i dwoje małych: czternastoletniego Wasię i ośmioletnią Świetlanę. Żona jego Nadieżda Allelujewa umarła w zeszłym roku. Z jej ziemskiej postaci nie zostało nic oprócz szlachetnej twarzy plebejszki i pięknej ręki odcisniętej w białym marmurze na nagrobnym posagu Nowodzieielskiego cmentarza. Stalin usynowił Artema Siergiejewa, którego ojciec stał się ofiarą niebezpiecznego wypadku w 1921 roku. Po ojcowsku troszczy się o dwie córki rozstrzelanego przez Anglików w Baku Dżaparidze. I o ileż innych dzieci! W tym samym, jeśli można tak powiedzieć, rzędzie co śmiech Lenina



Józef Stalin w 1920 roku.

i Stalina znajduje się ich ironia. Postępują się nią szeroko i nieustannie. Stalin bardzo chętnie wyraża swoje myśli w zabawnej albo w kpisej formie.

Ciekawą historię opowiada Demian Biednyj.

„W przeddzień lipcowego wystąpienia w 1917 roku siedzi w redakcji „Prawdy” we dwóch: Stalin i ja. Dzwoni telefon. Marynarze krondszadzcy pytają o Stalina. Żołnierze stawiają kateryczne pytanie: czy mają wyjść na demonstrację z karabinami czy bez? Nie spuszczam oczu ze Stalina. Rozsądza mnie ciekawość: jak też Stalin odpowie? O karabinach! Przez telefon!...

— Karabiny?... Wy towarzysze lepiej wścieć!... Na przykład my, pisarki, swoją broń, ołowić, zawsze bierzemy ze sobą... ale jak tam wy ze swoją bronią... sami lepiej wścieć!

Oczywiście wszyscy żołnierze wyszli na demonstrację ze swoimi „ołówkami”!

„Ale umie on także ukryć ironię. Kiedy w odpowiedzi na jedną jego uwagę Emil Ludwik wykrzyknął: „Wy nawet nie podejrzuje, jak bardzo macie rację. Stalin uprzednie powiedział: „Nie wiadomo, może nawet podejrzuje”. Na odwrót kiedy ten sam pisarz zapytał go: „Czy nie przypuszczacie, że jest podobieństwo pomiędzy wami a Piotrem Wielkim?” — odpowiedział bez cienia ironii: „Historyczne porównania są zawsze ryzykowne. A to porównanie jest beznamięsne”.

Jedno rzuca się w oczy: Stalin nie stara się byszyć, nie stara się podkreślić swego znaczenia.

Stalin napisał wiele książek i to książki wspaniałych. Stały się one w literaturze marksistowskiej klasycznymi. Ale gdy go spytano, kim jest — odpowiedział: „Jestem tylko uczniem Lenina. A moim celem jest być godnym jego uczniem”. Należy zaznaczyć, że Stalin mówiąc o wykonanych pod swoim kierownictwem pracach, zawsze odnosi wszystkie osiągnięcia na rachunek Lenina, podczas gdy znaczna ich część należy w rzeczywistości do niego samego. A zresztą w ogóle nie można wprowadzać w życie leninizmu nie będąc twórcą. W tym wypadku słowo: „uczeń” — podnosi. Ale ci ludzie posługują się nim nie po to, aby umniejszyć swoją osobistą rolę, ale aby nie wychodzić z szeregów.

Nie wynika to z chęci umniejszenia samego siebie, lecz z poczucia braterstwa. Mimo woli przychodzi na myśl piękne, lakoniczne zdanie filozofa Seneki. „Deo non pareo sed assentior” — „Ja nie podlegam bogu, ale z nim się zgadzam”.

Jeśli zrozumienie tych ludzi nie wydaje się od razu łatwe, to przeczytanie tego nie jest ich skomplikowanie

ale ich prostota. Widać wyraźnie, że człowieka tego pcha naprzód, podtrzymuje w trudnościach nie osobista ambicja, nie sąd potomnych, ale co innego. Tym czymś jest wiara. W tym wielkim kraju, gdzie uczeni zaczynają już wskrzeszać umarłych, gdzie krwawo trupa ratuje się żywych, gdzie leczy się przestępców, w tym kraju wiara wyrasta z ziemi, jak rosną zboża i lasy. Wiara w wewnętrzna sprawiedliwość logiki tak głęboko wyrażona przez Lenina. Kiedy z nim mówiono o podłym zamachu, który skrócił jego życie, odpowiadał: „Og, każdy działa tak jak umie”. Wiara w wiedzę, wiarę w ustrój socjalistyczny i w masy, tworzące ten ustrój, wiarę w pracę. Praca — mówi Stalin — stała się sprawą honoru, sprawą sławy, sprawą mestwa i bohaterstwa, a wiara w prawo do pracy, w prawo komunistyczne i w jego gwałtowną uczciwość. W partię naszą „wierzymy” — powiada Lenin, w niej widzimy rozum, honor i sumienie naszej epoki!... „Nie każdemu dane jest być członkiem takiej partii” — powiada Stalin. Nie każdemu dane jest przetrzymać klęski i burze związane z członkostwem w takiej partii”.

Jeśli Stalin wierzy w masy to i masy wierzą w niego. W nowej Rosji istnieje rzeczywisty kult Stalina. Ale jest to kult oparty na zaufaniu. I ma swoje korzenie w dołach. Człowiek, którego profil widnieje na czerwonych plakatach, obok Karola Marksa i Lenina, jest człowiekiem, który troszczy się o wszystko i o wszystkich, człowiekiem, który stworzył to co jest i stwarza to co będzie. On zbawił, on zbawił.

Dobre wiemy, że jak wyraził się sam Stalin, „minęły te czasy, kiedy wodzów uważano za jedynych twórców historii”. Ale jeżeli nawet należy zaprzeczyć tej wyłącznej roli, jaką przypisuje „bohaterowi” w historii Carlyle, to przecież nie należy zaprzeczać jego względnego znaczenia. Wielki człowiek, to ten, który przewidział bieg wypadków nie postępuje za nim, ale wyprzedza go i zawczasu działa przeciwko niemu albo posługuje się nim. Bohater nie wymyśla sobie nieznanego lazu, on go odkrywa. Umie wywoływać szerokie poruszenia mas, ale wszystkie te poruszenia są jednak bezpośrednie: on znał tylko ich przyczynę. Słusznie zastosowana dyalektyka odślania całej treści człowieka i zdarzeń. Dla wszystkich wielkich historycznych zdarzeń wielki człowiek jest niezbędny jako siła organizująca. Lenin i Stalin nie stworzyli historii: oni ją porządkowali, przybliżyli przyszłość.

*) Z książki Henri Barbusse'a — Stalin — II wyd. Moskwa, 1936.

J. W. STALIN

i

A. M. GORKI



TADEUSZ ORLEWICZ

Kwestia chłopska w dziełach Stalina

Kwestia chłopska i polityka agrarna zajmują w dziełach Stalina ważne miejsce. Niezłomny strażnik i kontynuator linii leninowskiej, budowniczy i organizator pierwszego na świecie zwycięskiego państwa socjalistycznego, przywódca ludów świata w ich walce o wolność społeczną, rozwiązuje w sposób genialny w teorii i praktyce sprawy rolnicze Związku Radzieckiego, wskazując jednocześnie wyraźną i jasną drogę działania na tym doniosłym odcinku — przede wszystkim krajom demokracji ludowej.

To właśnie w epoce stalinowskiej nastąpiła rewolucyjna przebudowa ustroju agrarnego wsi radzieckiej, która podstawowym masom chłopskim przyniosła zamożność, wyrwała z korzeniami wszelkie wyzyski, panoszące się bezkarnie w Rosji carskiej, przyniosła krajowi dostatek w żywności i w surowcach przemysłowych pochodzenia rolniczego.

To właśnie w epoce stalinowskiej zdobyte nauki, czerpiące swój rozwój z marksizmu - leninizmu, podporządkowały człowiekowi przyrodę. Z harmonijnego powiązania teorii z praktyką, z postawy marksistowsko - leninowskiej ludzi radzieckich rodzi się praca i osiągnięcia Williamsa, Lysenki, Dawidowa oraz wielu innych uczonych i kołchoźników czy sowchoźników.

To właśnie w epoce stalinowskiej dokonał się zasadniczy przełom w obliczu materialnym, a w konsekwencji i w obliczu psychicznym wsi radzieckiej, stanowiącej dziś wzór nowoczesnego gospodarowania w rolnictwie.

Mówić więc o roli Stalina w zagadnieniach wsi — to znaczy mówić o jednym z największych dzieł w historii świata, to znaczy mówić o rewolucyjnej teorii i praktyce tych wszystkich osiągnięć, które w epoce stalinowskiej zdumiewają świat. W ramach tego artykułu podaję pragniem niektóre tylko fragmenty tego wielkiego zadania, a mianowicie te z nich, które dotyczą kwestii chłopskiej.

*

Podstawowym zagadnieniem w leninizmie jest zagadnienie dyktatury proletariatu, warunków jej zdobycia oraz jej utrwalenia. Chłostwo jest sojusznikiem proletariatu w „jego” walce o władzę. Stalin mówi, że kto dąży do władzy, ten musi interesować się sprawą swoich rzeczywistych sojuszników i z tego względu „kwestia chłopska stanowi część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu i jako taka jest jednym z najważniejszych zagadnień leninizmu”. (Zagadnienia leninizmu, str. 40).

W swoim ujęciu kwestii chłopskiej Stalin wyraźnie więc wskazuje, że błędne jest twierdzenie, jakoby punktem wyjścia leninizmu była kwestia chłopska, że obojętny albo wręcz negatywny stosunek do kwestii chłopskiej jest jawną zdradą marksizmu, że jest to głos tych, którzy nie wierzą w dyktaturę proletariatu, obawiają się rewolucji i nie mają zamiaru prowadzić proletariatu do władzy.

W rewolucjach burżuazyjnych na Zachodzie wyzyskiwana większość chłopska była rezerwą burżuazji. Możliwości rewolucyjne, ukryte w łonie chłostwa i wynikające z określonych warunków jego egzystencji, były wykorzystywane na rzecz burżuazji. Dwa wobec tego wyrastają pytania.

Pierwsze z nich brzmi: czy już są wyczerpane możliwości rewolucyjne chłostwa? Drugie pytanie brzmi: Czy jest nadzieja i podstawa do wykorzystania tych możliwości na rzecz rewolucji proletariackiej? Czy jest podstawa do przeistoczenia chłostwa z rezerwy burżuazji w sojusznika proletariatu?

Leninizm odpowiada na te pytania twierdząc: „Stąd wniosek praktyczny o poparcu, o obowiązkowym poparciu pracujących mas chłostwa w ich walce przeciw niemożliwości i wyzyskowi, w ich walce o wyzwolenie z ucisku i niedzi”. (tamże, str. 41). Mowa jest o podstawowych masach chłopskich, a to pociąga za sobą określenie charakteru ruchu chłostkiego, który proletariacki powinien popierać, jasną jest bowiem rzeczą, że proletariacki nie może i nie powinien popierać wszelkiego ruchu chłostkiego.

„Mowa tu o popieraniu takiego ruchu i takiej walki chłostwa, która ułatwia bezpośrednio lub pośrednio ruch wyzwolenia proletariatu, która w ten czy w inny sposób jest wodą na młyn rewolucji proletariackiej, która przyczynia się do przekształcenia chłostwa w rezerwę i sojusznika klasy robotniczej” (tamże, str. 41).

W roku 1924 w przedmowie do książki „Na drodze do Października” Stalin omawiał sytuację zewnętrzną i wewnętrzną Rewolucji Październikowej. Stalin dowodzi tam, że Rewolucja miała niewątpliwie poparcie biedoty chłostkiej i większości żołnierzy, spragnionych pokoju i ziemi. Jedną z właściwości Rewolucji był fakt, że dyktatura proletariatu zrodziła się na ziemi radzieckiej jako władza, która powstała na podstawie sojuszu proletariatu i mas pracujących chłostwa, przy zachowaniu kierownictwa tymi masami w rękach proletariatu.

Na przykładzie Rewolucji Październikowej sprawdzają się wnioski leninizmu co do rewolucyjnych możliwości chłostwa i przeistoczenia go z rezerwy burżuazji w sojusznika proletariatu. „Dyktatura proletariatu — pisze Stalin — nie jest zwykłym wierzchołkiem rzadowym, „umiejętnie dobranym” troskliwą ręką „doświadczonych strategów” i „opierającym się” rozumnie „na tych lub innych warstwach ludności. Dyktatura proletariatu jest klasowym sojuszem proletariatu i mas pracujących chłostwa, mającym na celu obalenie kapitalatu i ostateczne zwycięstwo socjalizmu pod warunkiem, że siłą kierowniczą tego sojuszu jest proletariacki”. (str. 81).

*

Trocki w roku 1905 zapomniał o chłostwie jako o sile rewolucyjnej, wysuwając hasło rewolucji bez chłostwa. Było to w roku 1905, ale Trocki w swojej teorii „permanentnej rewolucji” w roku 1922 dalej pragnie przemycić twierdzenie o „wrogich stacjach awangardy proletariackiej... z szerokimi masami chłostwa”. Trocki nie doceniał uporczywie rewolucyjnych możliwości chłostwa. Stalin określał „teorię”, głoszoną przez tego renegata, jako negowanie leninowskiej teorii dyktatury proletariatu i mówił poprostu: „Permanentna rewolucja” Trockiego jest odmianą mieniszewizmu”. (tamże, str. 84). Stalin ostro rozprawia się z koleją z odchyleniem bucharinowskim, próbującym rozbroić partię na odcinku walki klasowej przez lansowanie pseudo-teorii o pokojowym wrastaniu kułactwa w socjalizm. A przecież pomiędzy kapitalistami miast i wsi a klasą robotniczą „istnieje nie dające się pogodzić przeciwieństwo interesów”. (tamże, str. 213). Trocki nie widział na wsi średniaków, a widział tylko kułaków i biedniaków. Stąd też Trocki negował możliwości istnienia trwałego sojuszu ze średniakiem, wypychał linię leninizmu i swoim odchyleniem lewicowym przynosił niepowetowane szkody socjalizmowi, gdyby nie czujność partii i jej genialnego przywódcę, Stalina. Bucharin zaś starał się przemycić pogląd, że istnieje powszechna niedza na wsi, kułak nie jest kułakiem, średniak nie jest średniakiem, a wszyscy oni są niedzarami. O co chodził tutaj temu przewrotnemu „teoretykowi” marksizmu? Chodził o to, aby klasa robotnicza weszła w sojusz z całym chłostwem. Oczywiście takie odchylenie prawicowe dąży do obalenia dyktatury proletariatu, do przywrócenia kapitalizmu.

I to odchylenie czujne sumienie rewolucyjne Stalina obaliło i wyrwało z korzeniami z partii, czołowej awangardy proletariatu. Chodził przecież o trwały sojusz z podstawowymi masami chłostkimi, o sojusz ze średniakami, nie o wszelki jednak sojusz, ale o taki sojusz ze średniakami, który zapewni kierowniczą rolę klasy robotniczej, wzmocni dyktaturę proletariatu i ułatwi zniszczenie klas”. (tamże, str. 220).

Omawiając wreszcie poglądy Kamieniewa na dyktaturę proletariatu, który mówił, że „dyktatura nie jest sojuszem jednej klasy z drugą”, Stalin wykazał całkowicie odstępstwo Kamieniewa od linii leninowskiej i określił trzy podstawowe strony dyktatury proletariatu, przy czym wskazał, że tylko wszystkie te trzy strony razem wzięte dają nam całkowite i zakończone pojęcie dyktatury proletariatu. Oto te trzy podstawowe strony dyktatury proletariatu:



Stalin wśród chłopów

1) „wykorzystanie władzy proletariatu w celu zdławienia wyzyskiwaczy, w celu obrony kraju, utrwalenia łączności z proletariuszami innych krajów, w celu rozwoju i zwycięstwa rewolucji we wszystkich krajach.

2) wykorzystanie władzy proletariatu w celu ostatecznego oderwania mas pracujących i wyzyskiwanych od burżuazji, w celu utrwalenia sojuszu proletariatu z tymi masami, wciągnięcia tych mas do budownictwa socjalistycznego, w celu państwowego kierowania tymi masami przez proletariacki.

3) wykorzystanie władzy proletariatu w celu zorganizowania socjalizmu, zniszczenia klas i przejścia do społeczeństwa bez klas, społeczeństwa bez państwa” (tamże, str. 114).

W warunkach dyktatury proletariatu sojusz robotników i chłostów nie jest więc zwykłym sojuszem. Jest to „szczególna forma klasowego sojuszu klasy robotniczej i pracujących mas chłostwa, mająca na celu:

a) umocnienie pozycji klasy robotniczej, b) zapewnienie kierowniczej roli klasy robotniczej wewnątrz tego sojuszu, c) zniszczenie klas i społeczeństwa klasowego”.

Lenin w referacie na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej określił chłostwo jako ostatnią klasę kapitalistyczną. Oczywiście określenie to nie pozostaje w jakiegokolwiek sprzeczności z tezą, iż najwyższą zasadą dyktatury jest podtrzymanie sojuszu proletariatu z chłostwem.

Stalin dał najprecyzyjniejszą interpretację tego określenia. Określenie, że chłostwo jest ostatnią klasą kapitalistyczną nie oznacza, że chłostwo składa się z kapitalistów. Ale zważywszy, że chłostwo w okresie kapitalizmu buduje gospodarkę na zasadach prywatnej własności narzędzi i środków produkcji. Chłostwo więc różni się od proletariatu, który nie posiada żadnych narzędzi produkcji.

Zważywszy nadto, że indywidualna gospodarka chłostka rodzi co dzień, co godzinę, żywiłowo, masowe elementy kapitalistyczne i chłostwo jako klasa „wylania spośród siebie, rodzi i zasila kapitalistów, kułaków i w ogóle różnego rodzaju wyzyskiwaczy”. (tamże, str. 182).

Te dwa czynniki składają się na uzasadnienie leninowskiego twierdzenia o chłostwie jako ostatniej klasie kapitalistycznej.

Gdyby sojusz robotniczo - chłostki w warunkach dyktatury proletariatu opierał się na całym chłostwie, wówczas związek taki byłby zaprzeczeniem idei samego sojuszu, byłby sprzecznością katastrofalną w swych skutkach i dla proletariatu i dla podstawowych mas chłostkich.

Sojusz robotników z chłostwem opiera się na podstawowych pracujących masach chłostkich i wobec tego nie może być realizowany bez walki z kapitalistycznymi elementami wsi, bez walki z bogaczami wiejskimi, wyzyskiwaczami, spekulantami i lichwiarzami.

Stalin rozprawia się również z tymi, którzy wychodząc z założenia, że chłostwo jest niesocjalistyczne z racji swej sytuacji społeczno - gospodarczej, dowodzą o niezdolności chłostwa do rozwoju socjalistycznego. Stalin nie neguje założenia, ale neguje wniosek, ponieważ jest on z gruntu fałszywy. Stalin przypomina, że w okresie Października chłostwo było również niesocjalistyczne z natury swej sytuacji, a jednak poszło wtedy za socjalistycznym proletariatem, dlatego, że nie było innych dróg dla ustanowienia pokoju i likwidacji władzy obszarniczej.

I analogicznie chłostwo wstąpiło na drogę rozwoju socjalistycznego w dobie budownictwa socjalistycznego, ponieważ „nie ma i nie może być innych dróg ocenia chłostwa od niedzi i ruiny prócz sojuszu z proletariatem, prócz sojuszu z przemysłem socjalistycznym, prócz wciągnięcia gospodarstwa chłostkiego przez masowe skoooperowanie chłostwa w ogólnie dostępne do rozwoju, socjalistyczne” (tamże, str. 144).

Stalin podkreśla, że masowe skoooperowanie chłostwa jest wyraźnie korzystne dla chłostwa i pozwala proletariatu na wciągnięcie go w jego podstawowej masie do budownictwa nowego, sprawiedliwego ładu.

Co Stalin rozumie przez podstawowe masy chłostkie? Są to biedniacy i średniacy, a więc walka z kułactwem idzie nie tylko po linii organizacji biedoty przeciw kułactwu, lecz i po linii utrwalenia sojuszu proletariatu i biedoty wiejskiej ze średniakami masami wsi przeciw kułakowi. Inaczej postawiona sprawa staczałaby rozwój wsi na stare tory, kiedy kułak i biedota były podstawowymi siłami wsi, a średniak był „splukiwany”. W odpowiedzi tow. Janskiemu Stalin podkreśla, że wyłączenie do cna brudów średniowiecza przez dyktaturę proletariatu miało dla wsi „znaczenie najważniejsze i do prawdy rozstrzygające” (tamże, str. 153). W tej samej odpowiedzi Stalin podkreśla różnicę pomiędzy strategicznymi hasłami pierwszego i drugiego etapu rewolucji. Hasłem pierwszego etapu było: z całym chłostwem przeciw absolutyzmowi przy neutralizacji burżuazji — o przewrót demokratyczny. Hasłem drugiego etapu było: razem z biednym chłostwem i w ogóle półproletariackimi warstwami ludności przeciw burżuazji, przy neutralizacji drobnoświeczarstwa w mieście i na wsi — o przewrót socjalistyczny. A więc stał wówczas problem neutralizacji średniaka. Dlaczego? Dlatego, że „właśnie podczas obalania władzy burżuazji i przed utrwaleniem się władzy proletariatu średniak najbardziej waha się i opiera. W tym to właśnie okresie niezbędny jest sojusz z biedotą i neutralizacja średniaka”. (tamże, str. 157). A przy okazji odpowiedzi tow. J. Pokrowskiemu — Stalin pisze, że „średniak przed

Październikiem, kiedy to władze miała burżuazja i średniak po utrwaleniu dyktatury proletariatu, kiedy burżuazja została już wyzyszczona, kooperacja rozwinęła się i podstawowe środki produkcji skupione są w rękach proletariatu — to dwie różne rzeczy”. (tamże, str. 166).

*

W roku 1928 omawiając na Plenum Komitetu Moskiewskiego sprawy dotyczące odchylenia prawicowego w WKP(b), opierając się na wysuniętych przez Lenina na VIII Ogólnorosyjskim Zjeździe Rad tezach, Stalin powiedział: „dopóki żyjemy w kraju drobnocłopskim, dopóki nie wykarczowaliśmy jeszcze korzeni kapitalizmu, dopóty kapitalizm posiada trwalszą podstawę ekonomiczną niż komunizm”.

I dalej: „ale prócz możliwości przywrócenia kapitalizmu istnieje u nas jeszcze możliwość zwycięstwa socjalizmu, ponieważ jesteśmy w stanie unicestwić możliwość przywrócenia kapitalizmu, jesteśmy w stanie wykarczować korzenie kapitalizmu i osiągnąć nad nim ostateczne zwycięstwo, jeżeli przeprowadzimy wyteżoną pracę w dziedzinie elektryfikacji kraju, jeżeli przemysł, rolnictwo i transport oprzemy na podstawie technicznej nowoczesności wielkiego przemysłu. Z tego właśnie wynika możliwość zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju” (tamże, str. 195 i 196).

*

Stalin wskazuje opierając się na Leninie, właściwą drogę gospodarki rolnej. Czy gospodarstwo chłostkie indywidualne jest gospodarstwem kapitalistycznym? Oczywiście w przytaczającej swej większości gospodarki chłostkie nie są gospodarkami kapitalistycznymi, są one gospodarkami drobnotowarowymi. Ale drobnotowarowe gospodarstwo chłostkie jest gospodarstwem, stojącym na rozdrożu pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. „Może się ono rozwinąć i w kierunku kapitalizmu, jak to się odbywa obecnie w krajach kapitalistycznych, i w kierunku socjalizmu, jak to powinno odbywać się w naszym kraju. W warunkach dyktatury proletariatu”. (tamże, str. 142). Z tego wynika chwilejność charakteru gospodarki chłostkiej i jej niesamodzielność. Przyczyną tego stanu rzeczy są następujące:

- rozproszenie gospodarstw chłostkich,
- zależność ich od miasta, od przemysłu, od systemu kredytowego, od charakteru władzy w kraju,
- wieś idzie i musi iść za miastem zarówno pod względem materialnym jak i kulturalnym.

Jak sytuacja gospodarki chłostkiej kształtuje się w kapitalizmie? Nieorganizowane i rozproszone gospodarstwa chłostkie zależne są od miasta, w którym panuje burżuazja, od przemysłu kapitalistycznego, od kapitalistycznego systemu kredytowego, od kapitalistycznej władzy państwowej. W konsekwencji chłostwo wkracza na drogę kapitalistycznego rozwoju, a rozwój taki oznacza głębokie zróżnicowanie rzesz chłostkich od wielkich majątków obszarniczych do masowej pauperyzacji.

A jak kształtować się winna sytuacja chłostwa w socjalizmie? Miasto oczywiście pozostaje nadal kierownikiem wsi, ale w mieście panuje proletariacki, który ma w rękach wszystkie pozycje kluczowe gospodarstwa narodowego, przemysł jest przemysłem socjalistycznym, panuje socjalistyczny system kredytowy, rząd w kraju sprawuje władza socjalistyczna.

Dlatego też droga chłostwa musi pójść w tym ustroju inną drogą niż w kapitalizmie, a więc drogą budownictwa socjalistycznego.

„Jest to droga masowego zrzeszenia się milionów gospodarstw chłostkich w spółdzielniach wszelkiego rodzaju, droga zjednoczenia rozdrobnionych gospodarstw chłostkich wokół przemysłu socjalistycznego, droga krzewienia zasad kolektywizmu wśród chłostwa, najpierw w zakresie zbytu produktów rolnictwa i zaopatrywania gospodarstw chłostkich w wyroby miejskie, później zaś w zakresie pro-

dukcji rolniczej. I im dalej, tym bardziej droga ta staje się nieunikniona w warunkach dyktatury proletariatu, bo spółdzielczość w zakresie zbytu, spółdzielczość w zakresie zaopatrywania, wreszcie spółdzielczość w zakresie kredytu i produkcji (zrzeszenia rolnicze) jest jedyną drogą podniesienia dobrobytu wsi, jedynym środkiem ocienienia szerokiej masy chłostwa od niedzi i ruiny” (tamże, str. 143).

W ten sposób Stalin rozwiał wszelkie wątpliwości opozycji wobec słusznego planu spółdzielczego Lenina i wkrótce udowodnił w praktyce w sposób bezsporny i dobitny, że droga wytyczona jest drogą zwycięstwa nowego nad starym, postępu nad zacofaniem, dobrobytu i jasnego jutra nad niedzą i ruiną.

Omawiając w roku 1929 sukcesy partii w roku poprzednim Stalin mógł stwierdzić już, że „w dziejach ludzkości po raz pierwszy na świecie pojawiła się władza, władza Rad, która dowiodła czynom, że jest gotowa i może udzielić pracującym masom chłostwa systematycznej i długotrwałej pomocy wytwórczej” (tamże, str. 233).

Opportuniści prawicowi głosili, że chłopi nie pójdą do kołchozu, że wzmoczone tempo rozwoju ruchu kołchozowego może przyczynić się do zerwania spójni chłostwa z klasą robotniczą, że socjalizm — to nie kołchozy, a socjalizm — to spółdzielczość zbytu i zaopatrywania, że kraj może być pozabawiony chleba z uwagi na ofensywę na żywioły kapitalistyczne.

Władza radziecka zadała w praktyce kłam tym wszystkim teoriom, wyjętym z burżuazyjno-liberalnych śmieci. Chłopi poszli do kołchozów całymi wsiami, gminami, powiatami, bo w praktyce wykazano została wyższość społecznej uprawy ziemi nad indywidualną. Za biedniakami ruszył średniak. Sojusz robotniczo - chłostki nie tylko nie osłabł, a przeciwnie został wzmocniony przez nową, tym razem, wytwórczą podstawę.

Praktyka zadała kłam teorii, kom o przeciwstawności kołchozów oraz spółdzielczości zbytu i zaopatrywania, uwalniając scholastyczny charakter tych teorii, i wskazując, że głównym szlakiem socjalistycznego rozwoju wsi jest „plan spółdzielczy Lenina, ogarniający wszystkie formy kooperacji rolnej od niższych (zaopatrywania i zbytu) do wyższych (wytwarzanie kołchozowa)” (tamże, str. 254).

Kraj nie został pozabawiony chleba, a przeciwnie właśnie dzięki kołchozom i sowchozom Związek Radziecki stał się czołowym producentem zboża na świecie. Ruch kołchozowy, masowy ruch chłostwa, biedniaków i średniaków, rozbił ostatnią nadzieję wrogów klasowych na przywrócenie kapitalizmu, na przywrócenie wyzysku i niedzi. „Stajemy się — pisał Stalin 7 listopada 1929 roku — krajem metalu, krajem automobilizacji, krajem traktoryzacji. I gdy posadzimy ZSRR na automobil, a chłopa na traktor, wtedy — niechaj spróbują nas dogonić szanowni kapitaliści, chebiący się swoją „cywilizacją”. Zobaczymy jeszcze, kto rekrę bedzie można wówczas „zaliczyć” do zacofanych, które zaś do produjących”. (tamże, str. 256).

Tak pisał Stalin dwadzieścia lat temu. Mijały lata za latami, a krok za krokiem stalinowski plan rósł i realizował się w potężnych osiągnięciach ludzi radzieckich. Nie zlamali ich wściekłe ataki świata kapitalistycznego, atakującego z zewnątrz i od wewnątrz wszelkimi metodami, nie zlamali ich imperialistyczna agresja hitlerowska. Przy władzy radzieckiej, przy Stalinie skupił się cały naród radziecki. Przewycięzł i przewycięża kłopoty imperialistyczne. Rośnie nieustannie potęga gospodarcza Związku Radzieckiego, w którym chłop kołchoźnik stał się zamożnym, wolnym obywatelom kraju socjalizmu.

Stalin poprowadził wieś radziecką ku zwycięstwu, przesadził kraj z wynędzniałego konia chłostkiego na konia wielkiego przemysłu maszynowego. Maszyn i nauka, oparta o marksizm-leninizm, wprężone zostały w służbę pracujących ludzi wsi. Maszyn i nauka w epoce stalinowskiej przyniosły chłopom wolność i dobrobyt.

Tadeusz Orlewicz



Kolchoz im. Stalina w Salzkammergute stepie.

TADEUSZ URGACZ

W JERŚE O STALINIE

1919

Jak dzisiaj w uszach wybucha dynamit,
psy Denikina przegryzają fronty
aż sam towarzysz Dżugaszwili Stalin
ręce urobił od twardej roboty.

Hej, Rewolucjo,
jak mała dziewczynka
teraz posłuszna bądź,
jak żołnierz karna —
w godzinę wszystkim diablom interwencji
wystrelili w piersi bolszewicki atak.

Ty, mrozie durny,
odsuń się od szosy,
od bolszewickich pancerek —
Urra!

Złota Nataszo,
ani jednej nocy
by ciebie wspomnieć,
nie znalazły czasu
uśmiechy, słowa, ani jedna łza.

Tak od świtu, tak i do snu
w palcach
rudę wolności wynosił bolszewik.
Rok dziewiętnasty utopił się w walce,
przebiegl historię huraganem gniewu.

Pod Carycynem, w Piotrogrrodzie
siłą Czerwonoarmistów
Stalin zdusił front
aż Biała Gwardia
w saniach z wieloryba
zbiegła na spróchniały, obcy, gorzki ląd.

Radom Robotników i Chłopów
wyrósł nagle szczęścia rozpalony sad.
Towarzysze z wszystkich miejsc na ziemi —
teraz będzie można
przenicować świat.

*

Ty mrozie durny
odsuń się od szosy,
złota Nataszo
przymruż szybko oczy.

Na Czerwonym Placu, tuż obok Iljicza
stoi On, zwycięstwo Rewolucji wita
jasny, prosty, dobry w swym mundurze szarym
On, człowiek — żelazo i człowiek — dynamit.

PRĘDZĘ!

(opowieść o błyskawicznej pięciolatce)

Młody politruk, kłapouch w papaszy,
jakiś tam Stiepan, Kolka albo Siergiej,
kiedy burżujów w suchotniczej bieli
frakowych koszul
żar na Smolnym straszyl —
jak amunicją palnął z gęby:
prędeży!

Ach, Rewolucjo,
prędeży tłuste stępy
owijaj w zboże,
prędeży pompuj stal,
jak jakiś Stiepan, Kolka albo Siergiej
ładuj dynamit w każdy celny strzał

W wiśniowe ranki,
w bułane wieczory,
gdy szyby latarń grzebią się w szarudze,
wiesz, Rewolucjo,
Wielki Stalin czuwa
w nawalnicach pracy
i w deszczach utrudzeń.
On wie
jak szybkie nogi mają nasze doby.

Szybkobiegacze,
przegonimy czas.
Niech dymią w pięciach
zagłębia rekordów
a z każdym jutrem
bądźmy za panbrat.

Bądź pozdrowiona poezjo narady
wytwórczych, robotniczych załóg,
ty basie surowych
oliwionych maszyn
i dudniących serc.

Prędeży, w górę, naprzód!

W Stalinowskim kraju
robotników, chłopów
ludzie robią szczęście
tak jak buty szyje
dla bezdomnych dzieci
najweselszy szewc.
Niech w żalobnych puchach
srebrnoglów babki
świat umarły płaczą.
Naprzód, pięciolatko!

Stalin czuwa.
Prędeży!
Chłopy Rewolucji,
politruacy Stienki,
górnicy Sergieje,
słodkookie Katie,
śliczne kolchoźnice
jak na Smolny — prędeży!
Biorą błyskawicą
pierwszą pięciolatkę.

Stalin czuwa — wietrze
dobry,
o ty,
o ty,
póki świata chorych
nie wyczyścisz płuc
Stalin nie odetchnie.

Póki Jean z Paryża,
póki John z Londynu,
póki Jan z Warszawy
i Giovanni z Rzymu
są mięsem armatnim
i groszem na giełdzie
póki szepcą w mecie —
Rewolucjo, prędeży!

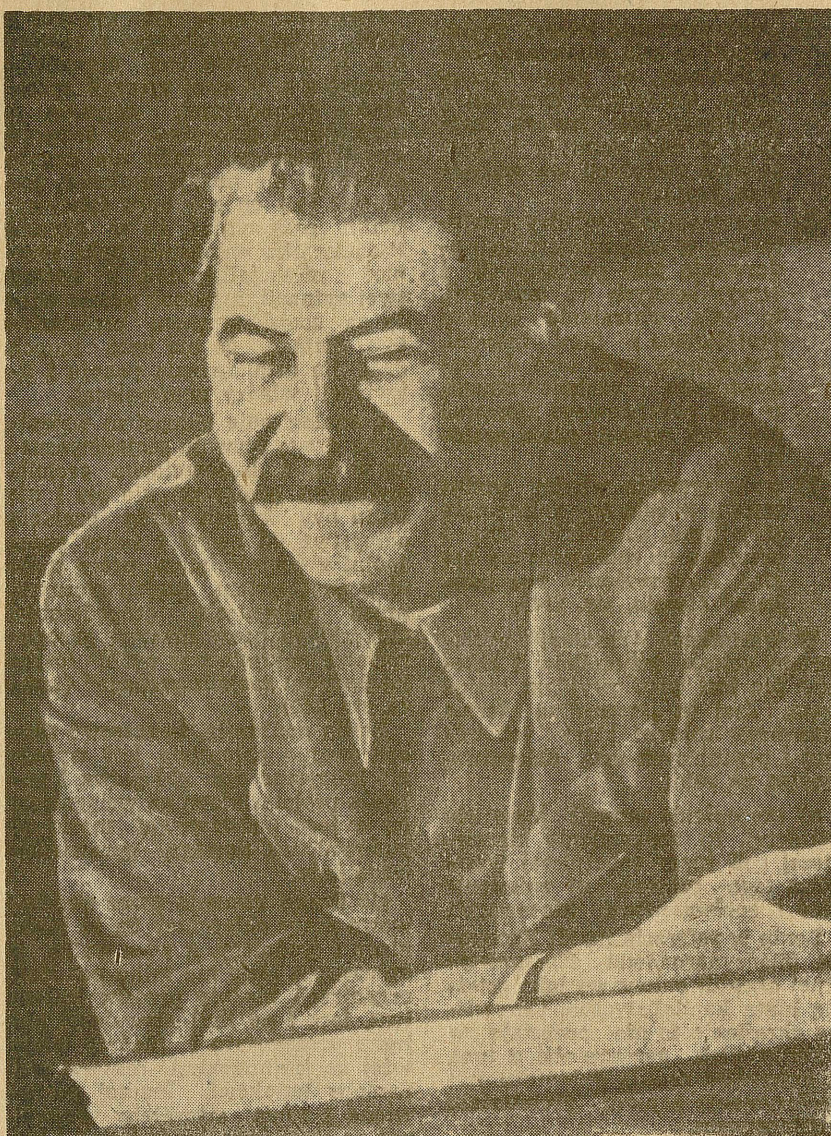
Póki jest czerwona
zadeptana krew
póki —
jak z Odessy Wanie
i z Toholska Katie —
wszyscy, wszyscy, wszyscy ludzie na świecie
nie zamieszkają w domach słonecznych jak serce
i białych jak chleb,
Stalin nie odetchnie.

Więc Rewolucjo
prędeży tłuste stępy
owijaj w zboże
wietrze wiej.
On czuwa przecież
jak żelazo twardy
i tak łagodny
jak pierwszy śnieg.

UŚMIECH STALINA

Bohaterowie węglowych nocy
i soczystego blasku hut,
pędzeni żarem stu lokomotyw,
bohaterowie buraczanych pól,

których na węgiel, nikiel i mleko,
żelazo, ogień, wodę i chleb
przez lat trzydzieści w kraju uśmiechu
naprzeciw sztormom
prowadzą naprzód
płonące serca, płonąca krew.



do was zagadać chciałbym jak przez radio
z mojej ojczyzny malej jak dziecko
i chciałbym choćby do szarej nocy
gawędzić z wami tak na przypiecku.
Wiesz, rzekłby tłusty Wania kolchoźnik
i miły Iwan z „Dynamo” — wiesz,
jakże tu, bracie, nie być radzieckim
kiedy sam Józef Wissarionowicz
to nasze serce
i nasza krew.

Kombajn się stawia. Kombajn stalowy,
w tępy upór zęby zacina,
już żujesz bracie, ziarno zwątpienia
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.

Tokarka nagle głupio ci przeczy
zły humor stali, żelaza grymas —
już żujesz bracie, ziarno zwątpienia
wtem nagle
czujesz uśmiech Stalina.

Wtedy naprawdę, o gawędzacy,
możemy nawet ściągnąć jak lejce
krok syberyjskich, szarych rzek.

I jakże, bracie, nie być radzieckim
kiedy sam Józef Wissarionowicz
to nasze serce
i nasza krew.

No i już gadka mknie sobie nocą
od ust radzieckich do polskich ust,
do niej nieśmiało księżyc dopływa
i nagle,
nagle czujemy, bracia,
ciepły, serdeczny uśmiech Stalina.

STALINOWSKA SZKOŁA

Mitrofan Michajłowicz Dawydow
Uzbekistańczyk,
władca syberyjskich rzek
przez lat trzydzieści
wymienitym rzekom
obiecał nowy, elektryczny bieg.

Rzeki, rzeki, rzeki dalekie
z syberyjskich ciekące rynien —
jest niejeden w krajach radzieckich
na schwał taki inżynier.

Nie na darmo grube Oby,
nie na darmo długie Jeniseje
lat trzydzieści szykowały wody
na ten nowy, elektryczny bieg.

Przez lat trzydzieści
Uzbekistańczyk
zdobywał w księgach
cyfr miarowy front,
nie darmo Stalin
lat trzydzieści uczył
przepływać przyszłość
jak żelazny prąd.

Ale i tundra krępka jest i twarda
w socjalistyczne plany pluje śnieg —
tęście się w boju,
sam towarzysz Stalin
kierować będzie inżynierią rzek.

I cóż, Dawydow,
przyjacielu ludzi
niech błada tundra szczerzy zęby mrozu —
przecież w świat nowy
jak w poranny uśmiech
wchodzi się z pieśnią
sypiąc żarem z oczu.

Rzeki, rzeki, rzeki świetne,
pojące chciwe usta Oceanu,
mokre lustra dla zimnych ptaków,
mokre kołyski radzieckich ryb.
Hej!
ku południowi rozkazał Stalin
wywieść je z tajgi, z nieświeżych borów.

Inżynier sypie w Turgajską Bramę
energii atomowej piorun.

(Obca tu jesteś barwo reklamy,
amerykański tłusty neonie —
nie trzeba mówić,
wszyscy to wiedzą:
w kraju Stalina łamie się skały
ale do ludzi wyciąga dłonie).

I cóż, Dawydow,
przyjacielu ludzi
w waszych tropikach nie będzie suszy.

Za lat tysiące
w cieniu białych gruszy
mili, łagodni starcy będą mruczeć
„oj, mościewy, widać jak ubrania
rosną z bawelny w azjatyckich polach
gdzie dawniej tylko, mościewy, ganiał
neandertalski facet, na pół golas.
A więc, Dawydow
przyjacielu ludzi,
tak starcy będą skrzypieć w cieniu grusz
da, da,
sam wielki Stalin wtedy uczył
przepływać przyszłość
jak żelazny prąd,
to on kierował inżynierią rzek,
to z Jego szkoły atletyczni ludzie
wzięli przyrodę za niesforny łeb”.

Ludzie i za tysiąc lat, Dawydow
widząc zmienioną przez was skórę globu,
wiecznie zdziwione fale Jeniseju,
zdyscyplinowane biegi Obu,
rękę nabrzmiałą aż
zylami szczęścia
do góry wznosząc szklanki płonącego wina
pić będą za was i za kraj radziecki
czyli że będą pili za Stalina.

Mitrofan Michajłowicz Dawydow,
Uzbekistańczyk
z stalinowskiej szkoły
budując w pierwszym państwie komunizm
dał starym rzekom
nowy, ludzki bieg.

PO POLSKU

Ojczyzna nasza zakochana
w gwałtownych basach młodych fabryk,
ojczyzna w której stoi śnieg
i grudzień śpiewa niby Bałtyk,
gdzie w dzień od potu świecą ludzie,
w nocy jak niedźwiedź mruczy sen,
gdzie nagle stało się tak dobrze
jak w trudnej bajce, którą pisze
wieczornej gruszy ciepły cień.

W twoich to rącznych wodach, w Wiśle
niebe swe siwe gwiazdy poi,
dla ciebie to, co ojciec wyśnił
syn z ojcem w czarnej, polskiej dłoni
zamkną na pięść
wmurują w beton —
a potem będą patrzeć w grudzień,
gdzie się urodził kiedyś człowiek
dobry jak czyste popołudnie.

Lubelską szosą, żwawym traktem,
gdzie chleb jak pszenne słońce gra
— u nas historia nie ma zmartwień
jak tylko słońce w chleby pchać —
tamteży, o ojczyzno nasza,
i grudzień śpiewny niby Bałtyk,
i sen mruczący niby niedźwiedź,
gwałtowne basy młodych fabryk,
i chleb i siwe gwiazdy nieba,
spokojną wolność, miasta stali,
i ciebie, o ojczyzno nasza,
z domy niewoli wywiodł Stalin.

Dlatego ojciec z synem patrzy
w grudzień, gdzie siedemdziesiąt lat
śniegu i potu i miłości,
rewolucyjnych, cierpkich lat —
w grudzień gdzie prósz sivy proch.

A niby Bałtyk w skronie wali
po polsku zawsze tak gorące
najukochańsze słowo Stalin.

Tadeusz Urgacz

EDMUND NIZIURSKI

TAJEMNICE ZWYCIĘSTWA

I

Niedawno rozmawiałem z jednym z moich przyjaciół synem drobnego chłopca — obecnie studentem U.W. na temat radzieckiej powieści o wojnie. Mój przyjaciel (notabene pozeracz książek i postrach bibliotekarek), zwrócił mi uwagę, że w artykule pt. „Opowieści o prawdziwych ludziach” (Wiś Nr 43) nie podkreśliłem zasadniczej cechy, która charakteryzuje dobrą książkę i która obserwujemy w powieściach radzieckich, a mianowicie zjawiska „porwania czytelnika” i przeniesienia go „z nogami” w świat fabuły — wchłonięcia i zasympilowania w opisywanym środowisku do tego stopnia, że czytelnik zaczyna się czuć swobodnie i swojsko, że sam zaczyna oddychać atmosferą powieści. Z przejęcia się tą atmosferą wynika właśnie owo społeczno — wychowawcze oddziaływanie książki.

Gdy zapytałem mojego rozmówcę, jakąż to atmosferę widzi w radzieckiej powieści o wojnie, odpowiedział bez wahania, że jest to atmosfera przekonującego, ożywczego optymizmu, optymizmu humanistycznego, na który składają się pozytywnie rozwiązane zagadnienia „prawdziwego człowieczeństwa”, służby ojczyźnie i socjalizmowi, no... jednym słowem ten Stalinowski duch... „Te wszystkie powieści są nawskroś Stalinowskie, w nich widzimy Stalina i jego dzieło” — zakkonkludował.

Skoż zwróciłem mu wtedy uwagę, że w żadnej z radzieckich książek o wojnie nie występuje jako postać powieściowa — Stalin — ten pedantyczny czytelnik „od deski do deski” byłby bardzo zaskoczony. O mało nie posprzeczał się ze mną. Ale po zastanowieniu przyznał mi rację. Wydaje mi się jednak, że biorąc rzecz mniej formalistycznie, to właśnie mój rozmówca miał rację. Stalin rzeczywiście występuje w tych powieściach. Występuje tylko inaczej niż zwykły bohaterowie książek.

Podczas przyjęcia na Kremlu urzędzonego ku czci uczestników Defilady Zwycięstwa dn. 25 czerwca 1945 r. Stalin wznosząc toast, powiedział:

„Nie spodziewajcie się, że powiem coś niezwykłego. Toast mój jest najprostszym i zwyczajnym. Chciałbym wypić za zdrowie ludzi, których rangi są nieznaczne i których tytuły nie mogą być przedmiotem zazdrości. Za ludzi, których uważa się za „śrubki” w wielkim mechanizmie państwowym, lecz bez których my wszyscy — marszałkowie oraz dowódcy frontów i armii — mówiąc rubaszenie, jesteśmy diabłami wari. Jeśli jakaś śrubka zostanie naruszona — koniec. Wznoszę toast za prostych, zwykłych, skromnych ludzi, za „śrubki”, które utrzymują w stanie aktywności nasz wielki mechanizm państwowy we wszystkich dziedzinach nauki, gospodarki i wojskowości. Jest ich bardzo wiele, imię ich — legiony, bo są to dziesiątki milionów ludzi”.

W tych właśnie „skromnych ludziach” pisarze radzieccy pokazali Stalina. Metodą subtelną i artystycznie doskonałą. Czyż można bowiem skuteczniej przedstawić literacko wielkiego człowieka niż przez pokazanie, że jego praca, jego myśli, wskazania i idee wrosły w cały naród i wyrażają się w myślach i czynach milionów? Że imię jego to — legion?

II.

Powieść radziecka o wojnie staje się par excellence powieścią o bohaterstwie świadomym, zrodzonym z przejęcia się ideami i wskazaniami Stalina, z ich zrozumienia i zapamiętania.

Bohaterstwo to staje się udziałem prawdziwego, socjalistycznego człowieka, wychowanego na zasadach leninizmu i stalinizmu, hartowanego przez pięcioletki stalinowskiej. Bohaterstwo to Stalin zmobilizował z chwilą wybuchu wojny, ukazując właściwe oblicze wroga hitlerowskiego, istotę toczącej się wojny, zadania, jakie stanęły przed ludźmi Związku Radzieckiego i środki urzeczywistnienia tych zadań.

Stalin pokazał żołnierzom bez słonek całe niebezpieczeństwo natarcia niemieckiego. Zwrócił uwagę, że Związek Radziecki ma przed sobą nie zwyciężanie, militarnego wroga, lecz przede wszystkim wroga ideologicznego, który za cel postawił sobie zniszczenie ustroju i ludzi radzieckich.

W przemówieniu z okazji XXIV rocznicy Wielkiej Październikowej

Revolucji Socjalistycznej wygłoszonym w dniu 6 listopada 1941 roku Stalin wyjaśnia istotę hitleryzmu:

„Partia hitlerowców — to partia imperialistów, przy czym najbardziej drapieżnych i zbrojeckich imperialistów wśród wszystkich imperialistów świata...”

Trzeba wszystkim środkami dążyć do tego, by świat został zafundowany przez Niemców — mówi Hitler. — O ile chcemy stworzyć nasze wielkie imperium niemieckie, powinniśmy przede wszystkim wyrugować i wytrzebić narody słowiańskie — Rosjan, Polaków, Czechów, Słowaków, Bułgarów, Ukraińców, Białorusinów. Nie ma żadnych powodów, by tego nie uczynić.

„Ja wyzwalam człowieka — mówi Hitler — od upokarzającej go chimery, która nazywa się sumieniem. Sumienie tak samo jak wykształcenie wypacza człowieka. Mam tę wyższość, że nie powstrzymuję mnie żadne względy teoretyczne lub moralne”.

W jednej z odezów dowództwa niemieckiego do żołnierzy, znalezionej przy zabitym lejtnancie Gustawie Ziegler, czytamy:

„Nie masz serca i nerwów, nie wojnie są one niepotrzebne. Zdusć w sobie litość i współczucie — zabijaj każdego Rosjanina, każdego człowieka sowieckiego, nie wahaj się, jeśli masz przed sobą starca lub kobietę, dziewczynkę lub chłopczyka — zabijaj. Tym uratujesz siebie od zguby, zapewnisz przyszłość swej rodzinie i odkryjesz się wieczną chwałą”.

Zdemaskowawszy istotne cele wroga, Stalin postawił zarazem zadania narodom radzieckich w tej wojnie.

„W odróżnieniu od Niemiec Hitlerowskich Związek Radziecki i jego sojusznicy toczą wojnę zwycięską, sprawiedliwą, mającą na celu wyzwolenie uciśnionych narodów Europy i ZSRR od tyranii hitlerowskiej...”

Nie mamy i nie możemy mieć takich celów w wojnie jak ujarzmienie, narzucanie swej woli i swego ustroju słowiańskim i innym ujarzmionym narodom Europy, oczekującym pomocy od nas. Naszym celem jest przycięcie z pomocą tym narodom w ich walce wyzwolenie przeciwko tyranii hitlerowskiej...”

Zadania te sprecyzował Stalin w rok później w referacie wygłoszonym w XXV rocznicę Rewolucji:

„Wojna zerwała wszystkie zasłony i obnażyła wszystkie stosunki. Sytuacja nasza stała się do tego stopnia jasna, że nie łatwiejszego jak określić nasze zadania w tej wojnie.

W rozmowie z tureckim generałem Erkinem, ogłoszonej w tureckich gazetach „Dümmuriet” ludobójca Hitler powiedział: „Unicestwimy Rosję, ażeby nigdy więcej nie mogła się podźwignąć”. Zdaje się, że wyraźnie, chociaż i głucho. My nie stawiamy sobie takiego zadania, aby unicestwić Niemcy, gdyż unicestwić Niemiec nie można, tak samo, jak nie można unicestwić Rosji. Ale unicestwić państwo hitlerowskie — można i trzeba...”

Jak wykonać te zadania wskazał Stalin jeszcze w sławnym przemówieniu, wygłoszonym przez radio w dniu 3 lipca 1941 roku, kiedy powiedział:

„...Chodzi o życie lub śmierć Państwa Radzieckiego, o życie lub śmierć narodów ZSRR, chodzi o to, czy narody Związku Radzieckiego pozostaną wolne, czy też dostaną się w niewolę. Trzeba, aby ludzie radzieccy to rozumieli i wyrzekli się beztróski, trzeba aby zmobilizowali swoje siły i przebudowali całą swą pracę na nowy, wojenny ląd, bezlitosny dla wroga.”

Następnie jest rzeczą konieczną, aby w naszych szeregach nie było miejsca dla utyskujących i tchórzów, panikierów i deserterów, aby ludzie nasi nie znali lęku w walce i szli ofiarnie na naszą narodową wojnę wyzwolenia przeciwko faszystowskiemu ciemnoczłowi.”

Żołnierz radziecki zapamiętał dobrze te słowa Stalina.

III.

Powieść radziecka o wojnie nie jest właściwie niczym innym jak literacko wyrażonym meldunkiem o wykonaniu przez ludzi radzieckich zadań, jakie postawił przed nimi Stalin. Ludzie, którzy dorosli do tych zadań, to właśnie „ludzie prawdziwi”, ludzie na staligradzka miarę — bohaterzy.

Na czym polega socjalistyczne bohaterstwo?

Jest to bohaterstwo pozbawione wszelkich egoistycznych, ambicioznych motywów, jest to bohaterstwo wypływające z posuniętej do ostatniej granicy, bo aż do śmierci, żarliwości w wypełnianiu obowiązku społecznego.

Dlatego ciężko ranny generał Riabinin w powieści „Noc Dowódcy” kieruje do końca zwycięską batalią zamiast poddać się natchnionym operacji i uratować przed gangreną. Ten sam generał, umierając, prosił o „dla siebie życia albo natchnionego wygnania wrogów...” „Odezwiał się w nim głos obowiązku — czytamy — odezwiał się tak silnie, że zagłuszył słaby sprzeciw rozumu. Nawet śmierć jak gdyby odstąpiła od starego żołnierza...” Był bowiem jeszcze potrzebny swemu krajowi, partii, Stalinowi. Riabinin nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

— Jak oni zostaną beze mnie? — zastanawiał się pełen mimowolnej przesydy, w której nie ma nic, prócz miłości i oddania. Zaufanie, którym go darzył wielki Głównodowodzący, nakładało na niego obowiązek pozostania przy życiu, ponieważ decydujące bitwy jeszcze się nie zaczęły. Umarzeć teraz — wydawało mu się podobnym do popełnienia zdrady wobec żywych...”

Sposób ustawienia zagadnień moralnych jest jednym z najlepszych sprawdzianów wartości powieści. Po ustawieniu zagadnień moralnych w powieści mieszczańskiej poznać można w całej pełni załamania ideologiczne burżuazji. Zagadnienia moralne były progiem, o który powieść mieszczańska potknęła się najboleśniej. Od czasów, gdy kapitalizm w rozwoju dziejowym przestał spełniać rolę siły postępowej i twórczej, wszelkie próby w literaturze mieszczańskiej ujęcia zagadnień moralnych — kończyły się na sztywnym mentorstwie, bezdusznej pozie ludym sentymentalizmem. U ich podstaw bowiem tkwiło zawsze kłamstwo. Gdy np. pisarz burżuazyjny mówił do szarego człowieka: bądź bohaterem, walcz za ojczyznę, wypełniaj obowiązek, szary człowiek zapytywał: w imię czego, dla czyjej korzyści? Odpowiedzią zgodną z prawdą pisarz burżuazyjny nie mógł a najchętniej nie chciał udeilić, gdyż musiałby przyznać, że w imię interesów klasy posiadającej a na przekór interesom szarego człowieka. Dlatego posługiwał się kłamliwym myśleniem o czułości i idealistycznym frazeologizmie.

Gdy rzeczywistość coraz wyraźniej zaczęła dyskredytować w oczach czytelnika tego rodzaju literaturę, nastąpiła ucieczka pisarzy mieszczańskich w sferę relatywnego moralnego — lek przed wyrażeniem stawianiem zagadnień moralnych, przed ich rozwiązywaniem.

W powieściach radzieckich obserwujemy na odwrót *renesans zagadnień moralnych*. Zagadnienia te są podejmowane i rozwiązywane z niezwykłą śmiałością. Powieści radzieckie nie zagrażają mielizny moralizatorskiej. Żołnierz radziecki nie jest bezdusznym narzędziem walki, jak jego przeciwnik na drugiej stronie frontu — żołnierz niemiecki w szeregach imperialistycznej armii. Żołnierz radziecki jest obywatelem świadomie walczącym za wspólną, wielką sprawę. Jego osobiste dążenia pokrywają się ściśle z dążeniami całego państwa. Nie ma tu antynomii między interesem szarego człowieka a interesem imperialistycznej klikki, antynomii, która widzimy w armii nieprzyjacielskiej.

„Siła zwycięska naszego kraju — myśli komisarz Łukin w powieści „Noc Dowódcy” — Bieriozki — jej wielka, zwycięska zdolność życia tkwi w tym, że cel ogólny, państwowo pokrywają się z ogromną wielkością osobistych pragnień i dążeń”.

Problem moralny a w naszym przypadku problem bohaterstwa — powieść radziecka stawia na płaszczyźnie społecznej. Centralna sprawa powieści jest nie bohaterstwo „samo w sobie”, jako podziwiana idea, jako abstrakcyjna wartość moralna, lecz bohaterstwo w jego społecznej funkcji. Punkt ciężkości w powieści „Noc Dowódcy” spoczywa nie na samym męstwie generała, lecz przede wszystkim na zagadnieniu powodzenia operacji wojennej. Uwaga czytelnika skupia się nie tyle na samej osobie generała, ile na celach, którym on służy. Czytelnik nie podziwiał męstwa Riabinina jako takiego, jako zdumiewającej cechy jego charakteru, lecz zawsze poprzez zadania, które ono spełnia. W ten sposób powieść radziecka wygrywa artystycznie atut bohaterstwa bez pomocy jakichkolwiek koturnów.

Druga cecha odkrytego w powieściach radzieckich bohaterstwa, jest jego *bezpretensjonalność*. Wynika ona z przewartościowania w czasie wojny pojęcia człowieka, z przesunięcia hierarchii wartości moralnych o jeden stopień w górę i przez to uczynienie z bohaterstwa powszechnego zjawiska społecznego — cechy „gatunkowej”, „prawdziwego człowieka”. W ten sposób bohaterstwo nabrało charakteru „naturalnego”. Pisze się o nim w powieści nie dlatego, żeby je stawiać na nieosiągalnym dla przeciętnego śmiertelnika piedestale i

adorować, lecz dlatego, że było typowe i powtarzalne w szeregach armii radzieckiej, że pisząc o nim spłaca się dług rzeczywistości

IV.

Pytanie Riabinina: „Co będzie robił beze mnie Stalin?” — to syntetyczny skrót typowej postawy żołnierza radzieckiego, pokazanej niemal w każdej powieści radzieckiej o wojnie. Przypomnijmy sobie np. taki fragment z powieści „Zdobycie Wielkoszumski” Leonowa.

„Dowódca nauczył Litowczkę znajdować wielki sens polityczny w każdym, najmniejszym poruczeniu, mu zadaniu. A dopiero po znanomieniu go z wszystkimi podstawowymi zasadami broni pancernej, podarował mu główną tajemnicę zwycięstwa, która nadaje zmęczonym mięśniom twardość chromoniku.”

— Wasia, uważaj to miejsce, gdzie ty się znajdujesz za najważniejszy punkt na kuli ziemskiej... a reszta to tylko przylegające okolice. Potem pomyśl, że Stalin nie ma nikogo ważniejszego od ciebie, że On tobie polecił kierować historią świata. Dlatego, bo historia, mój kochany Wasia, to też jest coś... trzymaj mocno kierownicę w swych rękach”.

Postawa taka to nie jest żadna śmieszna pycha, ani nawet tylko uczuciowa, pedagogicznie rozgrzeszona przesada, lecz niezmienne konstruktywne poczucie własnej wartości jako ważnego ognia we wspólnym froncie walki z wrogiem — kolosalnego znaczenia „śrubki” w wielkim mechanizmie państwowym, które akcentował Stalin we wspomnianym przez nas na wstępie toaście.

Z takiej postawy rodzi się z kolei głęboko zakorzenione u ludzi radzieckich poczucie *współodpowiedzialności ze Stalinem za wynik wojny*. Takiej samej odpowiedzialności tylko w różnych zakresach i promieniach.

„My odpowiadamy za ten schron, nasza Armia za Stalingrad a towarzysze Stalin za cały front...” — oto jaka hierarchia odpowiedzialności ustawił Nikołaj z „Kurhanu Mamaja” Szewunina. — „Jeśli nie utrzymamy naszej pozycji, wtedy towarzysze Stalin będzie musiał na swojej mapie przestawić chorągiewkę i nitkę czołga. Jakbyśmy się czuli w takim wypadku?”

W utworzeniu takich postaw jest zasadniczym osiągnięciem społecznym — wychowawczym — Stalinizmu. I ono to wyjaśnia nam „główną tajemnicę zwycięstwa”.

W związku z tym obserwujemy te nawroty socjalistycznej ambicji człowieka radzieckiego: być potrzebnym, przydatnym, pożytecznym. Stopień przydatności staje się miarą wartości. Poczucie własnej niebezpieczności dla Ojczyzny i Stalina — radością i dumą. Rozumiemy teraz dlaczego w powieści Szewunina przetrzona dywizja pułkownika Bratlika nie chce opuścić placówek w Stalingradzie i uciekać na tyły celem przegrupowania, — dlaczego tylu „prawdziwych” radzieckich ludzi walkę na froncie, oko w oko z wrogiem uważało za najwyższy zaszczyt i ubiegało się o niego jak o najcenniejszą premię. Chociaż istniały i inne ważne fronty — na tyłach, „daleko od Moskwy” *).

V.

„Do was się zwracam, przyjaciele moi” — tak zaczął Stalin swoje sławne, pierwsze przemówienie wojenne.

W odezwaniu tym przebiega się charakterystyczny ton: ciepły i prosty. Stalin zwraca się do ludzi radzieckich jak *przyjaciel do przyjaciół* o pomoc dla Ojczyzny w najcięższej dla niej chwili. Czytelnika powieści radzieckiej ten zwrot nie zaskoczy. Przeciwnie, będzie on potwierdzeniem bliskiego stosunku, jaki łączył Stalina i ludzi radzieckich.

Jest bowiem między żołnierzami a Stalinem nie jakiegoś głębszego porozumienia i przyjaźni. Jakiś przedziwny osobisty stosunek. Nie ma tam nic z nietscheańskiego kultu „nadczłowieka”. Ludzie radzieccy podchodzą do Stalina jak do najbliższego z towarzyszy, z którym wspólnie walczą o tą samą sprawę — Socjalistyczną Ojczyznę, który dzięki swojemu geniuszowi potrafi najbystrzej przewidzieć rozwój wypadków, który najlepiej potrafi organizować masy pracujące do wielkich, historycznych zadań — towarzysza doświadczonego, godnego zaufania, szacunku i miłości.

Stosunku tego nie rozumieją czytelnicy burżuazyjni, wychowani na lekturze bohaterów Carlyle’a, lub faszystowskim kulcie wodzów, czytelnicy, dla których wielkość stała się synonimem nieprzystępności, którzy wielkość nauczyli się mierzyć miarą dystansu od prostych ludzi. Dla których wielkość to inność i dziwność. Dla których stosunek między geniuszem a społeczeństwem to stosunek walki, to rozbieżność celów i zadań.

Saburowa w powieści „Dni i Noce” słuchającego przez radio Stalina interesowało „nie tylko to, co powie Stalin, ale jak powie... Zaprzęgał nagle wiedzieć, co prze-

*) W. Ażajew: „Daleko od Moskwy”.

żywa w tej chwili Stalin, w jakim jest nastroju, jaki jest teraz w ogóle, jak wygląda”.

Co to znaczy? To znaczy, że Saburow podchodził do osoby Stalina nie tylko jak do wodza i szefa rządu, lecz jak do żywego człowieka — towarzysza, bliskiego przyjaciela, którego troski i radości chcemy dzielić, którego często wspominamy, o którym myślimy, którego — kochamy.

Jest to motyw, który przewija się przez każdą radziecką powieść o wojnie. Motyw istotny, który wytworza owa specyficzna atmosfera powieści radzieckiej.

Marzeniem żołnierza radzieckiego jest zobaczyć i usłyszeć Stalina. W książce „Wiosna w Sakenie” czytamy: „Przed trzema laty pościąg wojskowy, którym jechał Kessou, zatrzymał się pod Moskwą. Była księżycowa noc. Ktoś powiedział, że widział Kreml-Kessou wdra pał się na dach wagonu; dach był już zatłoczony żołnierzami... Wszyscy patrzyli w jednym kierunku, na Kreml.”

— Już niedaleko do świtu, towarzysze — powiedział nagle jakiś głos — a towarzysze Stalin jeszcze nie śpi... dzwonił do naszego sztabu o piątą rano”.

W „Kurhanie Mamaja” ranny żołnierz nie chce, by go ewakuować poza linię frontu, ponieważ, jak mówi Grigorijew — „chodzą słuchy wśród żołnierzy, jakoby towarzysze Stalin znajdował się w Stalingradzie. Ten ranny właśnie się boi, że może nie zobaczyć towarzysza Stalina. — Kiedy zaczęła się ofensywa pod Moskwą żołnierze też mówili o tym, że przyjechał towarzysze Stalin — powiedział Szewczenko”.

Przypomnijmy również z jaką ciekawością słuchane było przez partyzantów radzieckich tylokrót nie powtarzane opowiadanie Kowpaka o spotkaniu z towarzyszem Stalinem.

Żołnierze radzieccy notują pilnie i z miłością sposób bycia Stalina. Wielkie wrażenie robił np. na partyzantach szczegół, że Stalin ma silną rękę: „...tak mi rękę ścisnął — opowiada Kowpak — że o mało nie krzyknąłem. Och, silną rękę, chłopcy, ma towarzysze Stalin”.

W innym miejscu, po wysłuchaniu opowiadania Kowpaka, Wołodia Szyszkow odzywa się:

— A jednak myślę, że jemu ciężko, towarzyszu dowódco.

— Komu? — zapytał Kowpak.

— Towarzyszu Stalinowi. Oto człowiek! Tak z góry wszystko przewidzieć...

— Ciężko, Wołodia, wszystkim ciężko... — odpowiedział Rudniew — a jemu to już najcięższe.

Powróćmy znów do Saburowa z „Dni i Noce” — wspominającego przemówienie Stalina.

Było to przemówienie, które wspominał w czasie wojny zawsze w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa. Przypominał sobie z resztą nie słowa, nie zdania, lecz głos, którym były wypowiedziane... I chociaż siedział wtedy sam obok odbiornika, wydawało mu się, że właśnie wtedy... złożył przysięgę, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. Myślał, że chociaż Stalinowi było wtedy ciężko, jednak był pewien zwycięstwa. I to odpowiadało temu, co przeżywał wtedy sam, boć przecież i jemu było wtedy ciężko, a przecież również wierzył w zwycięstwo”.

Podobnie Nikołajew w „Kurhanie Mamaja” wczuwa się w położenie Stalina mówiąc: „Stalinowi jest ciężko, trudniej — on odpowiada za cały kraj”.

Ten motyw ludzkiego zrozumienia dla wysiłku Stalina, to wczuwanie się w sytuację Stalina jest najlepszym wyrazem stosunku głębokiej, serdecznej przyjaźni i miłości, jaką żywią ludzie radzieccy do Stalina. W tym stanie rzeczy, żołnierz wykonał zadania bojowe już nie tylko dlatego, by spełnić rozkaz Stalina — dowódcy, lecz by pomóc Stalinowi — człowiekowi, dźwigającemu brzemie odpowiedzialności za losy kraju, by przez wypełnienie zadania na własnym odcinku podjąć część tej odpowiedzialności.

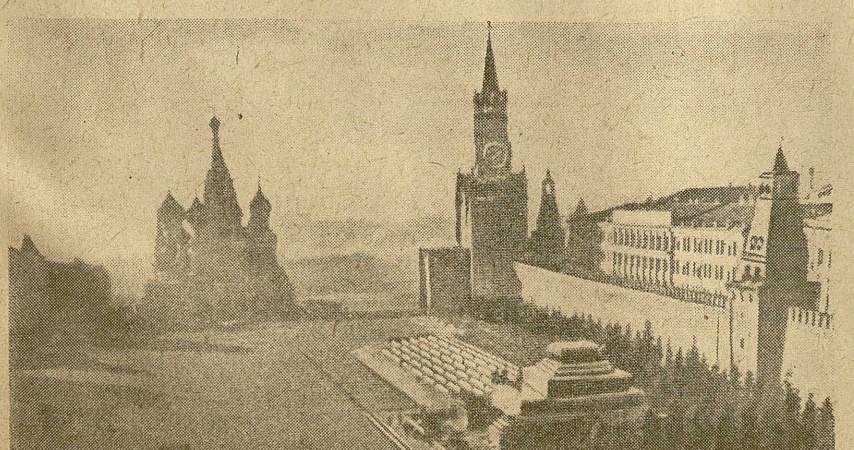
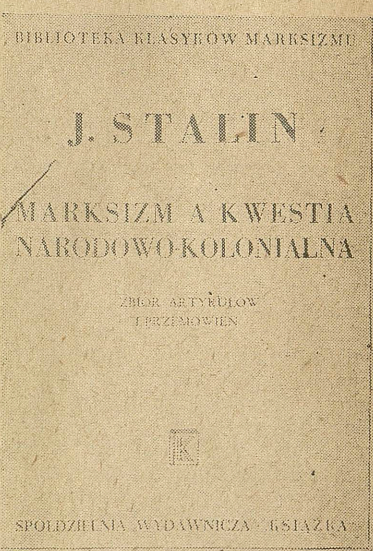
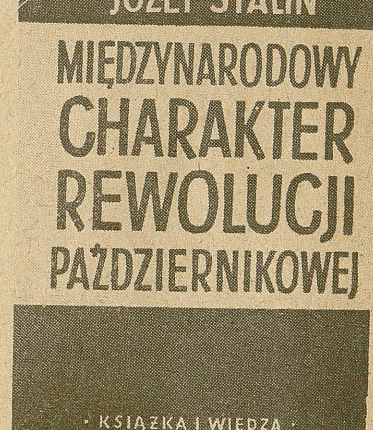
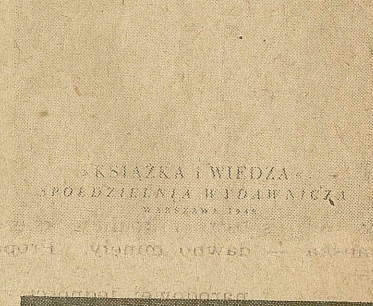
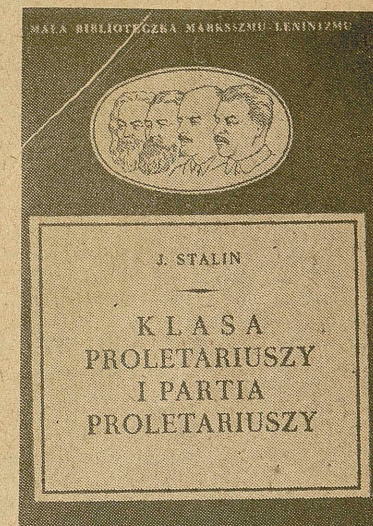
Dowodem takiej postawy jest sposób przyjmowania przez żołnierzy rozkazów Stalina na froncie. „Szczukin czuł — czytamy w „Kurhanie Mamaja” — że wzbiera w nim coraz większa niechęć do Batalowa. Oto mówi człowiek o rozkazie Stalina i wszystko sprowadza do nauczania się tego czy innego punktu. A nie zainteresował się wcale tym jak żołnierz rozkaz przyjął, jaka radość zapanowała w baterii. Przecież ludzie rozkaz ten odczuli całym sercem, odpowiedzieli na na wszystkie wątpliwości i oczekiwania”.

Istnieje więc między Stalinem a żołnierzami mocniejsza więź niż zwykły stosunek służbowy, niż stosunek podporządkowania.

Rozkazy Stalina stają się dla żołnierza *katechizmem zwycięstwa*. „Słuchałem przecież przemówienia Stalina... i wiedziałem, co trzeba zrobić, by odnieść zwycięstwo”. „Rozkazy i wystąpienia towarzysza Stalina — to moje vademecum” — mówią żołnierze z radzieckich powieści o wojnie.

Takie są „nieznane” tajemnice zwycięstwa.

Edmund Niziurski



JÓZEF STALIN*)

PRASA JAKO ZBIOROWY ORGANIZATOR

Ingulow w swoim artykule „Do sedna” (Nr 98 „Prawdy”) poruszył ważne zagadnienie znaczenia prasy dla Państwa i partii. Zapewne dla wzmocnienia swojej myśli powołał się na organizacyjne sprawozdanie CK, w którym mówi się, że prasa „tworzy nie uchwytne związki pomiędzy partią a klasą robotniczą; związek, który ze względu na jego siłę możnaby porównać z jakimkolwiek aparatem nadawczym o charakterze masowym, że prasa jest najsilniejszą bronią, za pomocą której partia codziennie, co godzina mówi do klasy robotniczej”.

Próbując jednak rozstrzygnąć problem, Ingulow popełnił dwa błędy: po pierwsze wypaczył sens cytatu ze sprawozdania CK; po drugie uszła jego uwagi najważniejsza organizacyjna rola prasy. Myślę, że ze względu na ważność zagadnienia należałoby zatrzymać się w paru słowach na tych błędach.

1. Sens sprawozdania bynajmniej nie polega na tym, jakoby rola partii ograniczała się do mówienia do klasy robotniczej, ale na tym, że partia powinna rozciągnąć swoją działalność na całą klasę robotniczą, a nie tylko mówić. Przeciwnie, partia powinna być „mówcą” i „rozmawiać” jest nieczym innym, jak pustą ekwilibrystyką. W praktyce jedno i drugie tworzy nierozdzielny całość, wyrażającą się w nieprzerwanym oddziaływaniu wzajemnym czytelnika i pisarza, partii i klasy robotniczej, państwa i pracujących mas. Zjawisko to miało miejsce od samego początku istnienia masowej partii proletariackiej, jeszcze od czasów starej „Iskry”. Ingulow nie ma racji, gdy sądzi, że to wzajemne oddziaływanie zaczęło się dopiero od kilku lat po objęciu władzy w Rosji przez klasę robotniczą. Sens cytatu zaczerpniętego ze sprawozdania CK polega nie na „mówieniu” ale na tym, że prasa „zadzierga związek pomiędzy partią a klasą robotniczą”, związek, „który ze względu na jego siłę możnaby porównać z jakimkolwiek aparatem nadawczym o charakterze masowym”. Sens cytatu polega na organizacyjnym znaczeniu prasy. Dlatego właśnie prasa jako jeden z podstawowych środków oddziaływania wzajemnego między partią a klasą robotniczą weszła do organizacyjnego sprawozdania CK. Ingulow nie zrozumiał cytatu i mimo to wypaczył jego sens.

2. Ingulow podkreśla agitacyjną, demaskatorską rolę prasy, sądząc, że na tym wyczerpuje się zadanie prasy periodycznej. Powołuje się na szereg nadużyć w naszym kraju, wskazując, że demaskatorska działalność prasy, agitacja za pomocą prasy, stanowi „sedno” sprawy. Tymczasem jasne jest, że przy całym agitacyjnym znaczeniu roli prasy, jej rola organizacyjna wydaje się w chwili obecnej najżywniejszym momentem naszego budownictwa.

Rzecz nie w tym, aby gazeta agitowała i demaskowała, ale przede wszystkim w tym, aby posiadała bogatą sieć pracowników, przedstawicieli i korespondentów w całym kraju we wszystkich punktach przemysłowych i rolniczych, we wszystkich powiatach i gminach. Aby nie od partii poprzez gazetę przechodziła do wszystkich rejonów robotniczych i chłopskich, aby wzajemne oddziaływanie partii i państwa z jednej strony, a rejonów przemysłowych i chłopskich z drugiej strony — było pełne. Gdyby taka popularna gazeta jak powiedzmy „Biednota” zwotywała od czasu do czasu konferencje swoich głównych przedstawicieli w różnych punktach naszego kraju dla wymiany poglądów i zdania sprawy z doświadczeń, a każdy przedstawiciel zwotywałby z kolei konferencje swoich korespondentów w swoich rejonach, punktach i gminach w tym samym celu, to osiągniętyby przez to pierwszy poważny krok nie tylko w sprawie stworzenia organizacyjnego związku pomiędzy partią a klasą robotniczą, między państwem a najbardziej głuchymi zakątkami naszego kraju, ale i w sprawie ulepszenia i ożywienia samej prasy, ulepszenia i ożywienia całego składu pracowników naszej prasy periodycznej. Takie konferencje i takie narady mają, moim zdaniem, o wiele realniejsze znaczenie niż „wszechrosyjskie” i inne zjazdy dziennikarzy. Gazeta jako zbiorowy organizator w rękach partii i władzy Radzieckiej, gazeta jako środek nawiązywania łączności z masami pracującymi naszego kraju i skupienia ich wokół partii i władzy radzieckiej — na tym teraz polega z kolei zadanie prasy.

Nie będzie zbyt bezcelne przypomnieć czytelnikowi parę wierszy z artykułu towarzysza Lenina „Od czego zacząć” (napisanego w 1901 roku) na temat organizacyjnej roli prasy periodycznej w życiu naszej partii:

„Rola gazety nie ogranicza się jednak tylko do samego rozpowszechniania idei, tylko do wychowania politycznego i przyciągania politycznych sojuszników. Gazeta to nie tylko zbiorowy propagandysta i zbiorowy agitator, ale również zbiorowy organizator. Pod tym ostatnim względem można ją porównać do budowanego wokół powstającego budynku rusztowania, które wyznacza kontury budowy, ułatwia stosunki między poszczególnymi budowniczymi, pomaga im rozdzielać pracę, przeglądać wspólne wyniki osiągnięte zorganizowaną pracą. Przy pomocy gazety i w związku z nią sama przez się będzie się układać trwała organizacja zajęcia nie tylko miejscową, ale także regularną ogólną działalnością, ucząca swoich członków jak uważnie śledzić polityczne wydarzenia, oceniać ich znaczenie i ich

wpływ na różne warstwy ludności, jak wypracowywać celowe środki wpływania na te wydarzenia ze strony partii rewolucyjnej. Już samo techniczne zadanie jak zapewnić gazecie prawidłowe zaopatrzenie w materiały i jej prawidłowe rozpowszechnienie, zmusza do stworzenia sieci przedstawicieli jedynej partii, przedstawicieli utrzymujących między sobą żywe stosunki, znających ogólny stan rzeczy, przyzwyczajających się regularnie wypełniać drobne funkcje w ogólnorosyjskiej pracy, próbujących swoich sił w organizowaniu tych lub innych rewolucyjnych działań. Ta sieć przedstawicieli stanie się właśnie trzonem takiej organizacji, jaka nam jest potrzebna: dostatecznie dużej, aby objąć cały kraj, dostatecznie szerokiej i wielostronnej, aby przeprowadzić ostrą i szczegółową podział pracy; dostatecznie odpornej, aby umieć we wszelkich warunkach, przy wszelkich obrotach i niespodziankach prowadzić swoją pracę w sposób niezawodny; dostatecznie giętkiej, aby umieć z jednej strony uchylić się od walki na otwartym polu z nieprzyjacielem, posiadającym przewagę sił, gdy zebrał on wszystkie siły w jednym punkcie, a z drugiej strony, aby umieć wykorzystywać nieruchliwość tego nieprzyjaciela i napadać na niego wtedy i tam, gdzie najmniej spodziewa się napasici”.

Towarzysz Lenin mówił wówczas o gazecie jako narzędziu budownictwa naszej partii. Ale nie ma podstawy, aby wątpić, że wszystko, co powiedział towarzysz Lenin, da się odnieść do obecnej naszej sytuacji partyjnego i państwowego budownictwa.

Ingulow w swoim artykule nie zwrócił uwagi na tę ważną organizacyjną rolę prasy periodycznej. Na tym polega jego główny błąd.

Jak mogło się zdarzyć, że jeden z głównych pracowników naszej prasy przeoczył to ważne zadanie? Wczoraj jeden z towarzyszy mówił mi, że Ingulow widocznie oprócz zadania rozstrzygnięcia zagadnienia prasy postawił sobie jeszcze drugie uboczne zadanie „wsadzić komuś szpilki i podrapać kogoś w piętę”. Co do mnie nie podejmuję się twierdzić tego i daleki jestem od zaprzeczania komukolwiek prawa do stawiania sobie oprócz bezpośrednich także ubocznych zadań. Ale nie należy dopuszczać do tego, aby uboczne zadania mogły choć na chwilę przesłonić bezpośrednie zadanie wyjaśnienia organizacyjnej roli prasy w dziele naszego partyjnego i państwowego budownictwa.

*) J. Stalin: „Dzieła” ros. tom V, str. 281 — 255. Artykuł ten drukowała „Prawda” w Nr 99 z dn. 6.5. 1923 r.

MARIA OLSZANIECKA

LUDZIE EPOKI STALINA

Dla Związku Radzieckiego wojna, do której zmusił go imperializm faszystowski, była wojną wyzwoleniczą, sprawiedliwą, obroną wolności zarówno własnych, jak i wszystkich miłujących pokój narodów, obroną zdobywczy Rewolucji Październikowej i osiągnięć dwudziestego pięciu lat władzy radzieckiej.

Imperializm niemiecki, atakując Związek Radziecki, miał na celu oddanie władzy w ręce obszarów i kapitalistów, zniszczenie narodowej państwowości i kultury zamieszkujących obszary Związku narodów, zgermanizowanie ich oraz najdalej posuniętą eksploatację gospodarczą. Zagrożone narody ZSRR szybko zmobilizowały swe siły materialne i moralne. Stalin nawoływał „aby cały nasz kraj i wszystkie narody ZSRR utworzyły jednolity obóz bojowy, toczący wraz z naszą armią i flotą wielką wojnę wyzwoleniczą o honor i wolność naszej ojczyzny, o rozgromienie armii niemieckich”. Stalin zadaniem bojowym obciążył każdego obywatela na każdym odcinku pracy, do rangi żołnierza podniósł każdego robotnika w fabryce i kopalni, każdego koleżonka.

Wielka wojna narodowa Związku Radzieckiego wykazała genialność dowództwa Stalina, przebieg narodowej gospodarki socjalistycznej, bohaterstwo człowieka radzieckiego. Skupienie władzy wykonawczej i prawodawczej oraz kierownictwa partyjnego w Państwowym Komitecie Obrony, na czele którego stanął Stalin, pozwoliło przesuwać na własność socjalistycznej opartą na własności socjalistycznej środków produkcji, niezależną od kapitału obcego, na tory gospodarki wojennej. Przemysł socjalistyczny, mający za sobą lata intensywnego rozwoju, był zdolny zaspokoić wszystkie potrzeby wojenne. Z chwilą wybuchu wojny i przesuwania się frontu w głąb kraju zmienił się charakter rozbudowy socjalistycznego majątku społecznego, dotąd równomiernego we wszystkich okęgach kraju. Nastąpiła szybka rozbudowa przemysłu na terenach wschodnich, oddalonych od działań wojennych, co po-

zwoliło restytuować majątek społeczny, zagrabiony przez Niemców na terenach okupowanych. Ze wzmocnioną aktywnością pracując ewakuowane fabryki, wzrasta wydajność kopalń, jak najwięcej żywności wysyła na front kochozy, tworzy się zaplecze dla frontu, powstaje drugi front na tyłach wroga. Jednocześnie trwa pokojowe budownictwo. Wychowany w genialnej szkole Lenina - Stalina człowiek radziecki zwiększa swą obywatelskość, zdyscyplinowanie, pracę z entuzjazmem i samozaparciem. Ludność radziecka zrozumiała doniosłość swej pracy dla frontu.

Doświadczenia lat wojennych stały się bogatym materiałem dla socjalistycznej twórczości literackiej ZSRR. Walki żołnierza radzieckiego z niemieckim najeźdźcą, pracę ludności cywilnej, ewakuacja majątku narodowego, wszystko to stało się tematem wojennej powieści radzieckiej. Łączy ona funkcje artystycznego dokumentu patriotyzmu i bohaterstwa narodu radzieckiego z funkcją wychowawczą.

Literatura radziecka dużo miejsca poświęca doniosłości, drugiego frontu. Praca na zapleczu jest stacjami poszczególnych bitew o losy frontowych walk Armii Czerwonej. Literatura zajmująca się z jednej strony żołnierzem walczącym, ukazuje także żołnierza pracującego. W przeciwieństwie do burżuazyjnej literatury o wojnie, literatura radziecka odsłania mechanizm wojny, ukazuje skomplikowany aparat gospodarki wojennej, sprawnie nagięty do celów walki porządek społeczny, zasługi klasy robotniczej.

Książka Wasyla Ażajewa „Daleko od Moskwy” spełnia zapowiedź Stalina, że „ofiarna praca ludności radzieckiej na tyłach przejdzie do historii na równi z bohaterską walką Armii Czerwonej jako bezprzykładny, heroiczny wysiłek narodu w obronie ojczyzny”.

Znaczenie zaplecza pokazane zostało w książce Ażajewa na przykładzie budowy rurociągu, który ma doprowadzić potrzebą w tym

czasie dla celów wojennych naftę z kopalni na wyspie Tajsin do rafinerii w Nowińsku nad Adunem. Zbudowanie rurociągu pozwoli ułknąć uciążliwego transportu drogą lądową i morską oraz usunąć przegryw zimową w odprowadzaniu nafty.

Ażajew ukazuje proces przekonywania ludzi o równowartości pracy na tyłach z walką orężną na froncie. Równym się do obrony bezpośredniej Moskwy przeciwstawia ważność ich postępowania na zapleczu: „Niezlomność zaplecza, jego trwałość zdolność do pełnej pracy jest równa wysiłkowi armii”. „Rurociąg nasz ma taki sam udział w wojnie, jak fabryka pocisków czy dywizja pancerna”. Genialna koncepcja włączenia odległego od frontu o setki tysięcy kilometrów rurociągu w plany wojenne daje żadaną satysfakcję patriotyzmowi robotników, podporządkowuje ich dyscyplinie pracy. Stalin stwierdził w r. 1942, że „ludzie stali się bardziej obywatelami, mniej słamażarni, bardziej zdyscyplinowani, nauczyli się pracować na wojenny ład, zaczęli sobie uświadamiać swój obowiązek wobec Ojczyzny i wobec jej obrońców na froncie — wobec Armii Czerwonej”. Ludzie wydobyli z siebie maksimum siły i pomyślności, stworzyli „silne i zorganizowane zaplecze”.

W książce Ażajewa została przedstawiona walka młodych komunistów ze szkołą Stalina z relikami kapitalistycznych nawyków w myśleniu, z tradycjonalizmem, akademizmem, tehrzliwym korzeniem się przed zagranicznymi autorytetami.

Rozpoczęta tuż przed wojną budowa rurociągu obliczona była na trzy lata. Potrzeby wojenne zmuszają do skrócenia okresu budowy do jednego roku. Stare kierownictwo, wychowane na teoriach zagranicznych inżynierów, każda nowatorską myśl radzieckiego robotnika i inżyniera uznaje za herezję i prowokowanie nieszczęścia. Neguje też możliwości wykonania zadania w ciągu roku, nie doceniając wagi racjonalizatorstwa i współzawodnictwa w pracy. Tra-

dycyjni naczelnicy zostają częściowo usunięci, a częściowo podporządkowani nowym kierownikom, ludziom młodym, pokoleniu „nieodłącznie związanemu ze Stalinem, z jego działalnością, z jego książkami i przemówieniami”, „którego autorytet był niezmiennie jasny i niewzruszony”.

Powstaje nowy projekt, pozornie niemożliwy do realizacji. Starzy inżynierowie grubymi tomami teoretyków zagranicznych świadczą przeciw niemu. Młodzi z socjalistycznym romantyzmem nąginają rzeczywistość do swych marzeń. Obalają utarte, uświęcone czasem przekonania, rurociąg przenoszą na lewy brzeg Adunu, zyskują skrócone trasy i ominiecie wzgórz na prawym brzegu. Robotę rozpoczynają w ciężkich warunkach zimowych, organizują akcje racjonalizowania pracy, pobudzają robotników i inżynierów do pomyślności. Wszyscy pracują z entuzjazmem, pełnym zrozumieniem doniosłości swej pracy dla zwycięstw armii, dla swobodzenia swych i obcych narodów od jarzma faszystów. Kierownicy budowy realizację projektu rozpoczynają przed jego zatwierdzeniem, ryzykując własną odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenia. Po przezwyciężeniu wielu trudności rurociąg w terminie zostaje oddany do użytku.

Charakterystycznym dla budownictwa ZSRR jest rozszerzanie funkcji jednego przedsięwzięcia. Do głównego celu rurociągu — dostarczenia nafty do rafinerii zostaje dodany nowy cywilizacyjny dziki tajgi. Rola tu spełnia droga wzdłuż rurociągu, kolej, telefon, elektryczność. Słabo zaopatrzona tajga powoli napienia się życiem, bezużyteczne tereny zostają wciągnięte w służbę człowieka.

Pracę na zapleczu podejmują wszyscy — z jednakową ofiarnością i zapałem wypełniają swe obowiązki wobec ojczyzny mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy. Do radosnego współzawodnictwa przystępują również tubylcy — Nanajczycy. Służą sprawie jak mogą. Nie ma żadnych różnic narodowościowych.

Siłę, która podołała ogromowi pracy, stanowi kolektyw i on jest bohaterem powieści Ażajewa. Autor z całą precyzją i wnikliwością doskonałego realisty pokazuje doniosłą rolę pracy zespołowej. Praca niezorganizowana, nieskoordynowana pozostaje jedynie szeregiem wysiłków jednostek, nie mnoży się przez siebie. Kierownik, który sam chce wszystko załatwić, jak Jefimow, doprowadza do chaosu niezalatwionych spraw, nie posuwa pracy naprzód. „Cała siła mieści się w zespole, w kolektywie”. „Jednostka nie da sobie rady z tym, z czym da sobie radę kolektyw”, jednostka sama „bez ludzi, bez kolektywu, bez partii jest okrągłym zerem” — powtarzają poszczególne postacie powieści Ażajewa. Autor bogato egzemplifikuje znikomość wysiłku indywidualnego wobec owoceńsi pracy zespołowej.

Walory wychowawcze kolektywu są ogromne. Wytwarza on przyjacielską więź między współpracownikami, wzajemną życzliwość, wspólnotę celów, rodzi braterstwo. Człowiek w kolektywie nie czuje się samotny. Inżynier Topolew, który upiera się przy swoim projekcie i nie włącza się w wspólny nurt pracy towarzyszy, po miesiącach męki samotności przychodzi do zespołu i mówi: „Okazało się, że jestem człowiekiem, który utracił swoje miejsce wśród swoich... Gdybyście wzięli, jakie to straszne pozostać samotnym! Zrozumiałem, że tylko tu mogę i powinienem odzyskać godność radzieckiego człowieka i radzieckiego inżyniera”.

Człowiek w kolektywie rozwija się, uczy, ma uszczęśliwiające poczucie współwłaściciela dorobku całego kolektywu. Kolektyw kształci w człowieku głęboko ludzkie cechy. „Wierzę wam, wierzę, albo wiem trzeba już być ostatnim szubrawcem, by pracując w zwartym kolektywie nie rozumieć różnicy między bogatym życiem pełnoprawnego człowieka pracy, a niedzielnym losem odtrąconego przez społeczeństwo przestępcy” — mówi inżynier naczelny do byłego przestępcy Seriożina, prosząc go o pozwolenie pozostania w zespole.

Życie w kolektywie nie zuboża jednostki, nie sprowadza jakiegos zgliszczachowania indywidualności. Każdy z członków kolektywu pracującego „daleko od Moskwy” jest inny, ma swe odrębne życie, ale każdy z wszystkimi przeżyciami jest wtopiony w wspólny nurt życia społecznego.

Książka Ażajewa przepojona jest wiarą w człowieka, wiarą w możliwości wychowania człowieka. Odrzucenie burżuazyjnych przesądów o wrodzonych, nieusuwalnych, wiecznych cechach natury ludzkiej uzbroidło człowieka radzieckiego w optymizm.

Rolę nowego aparatu wychowawczego spełnia partia komunistyczna ze Stalinem na czele.

Na każdym odcinku życia odbywa się wielkie dzieło wychowania obywatela ustroju socjalistycznego. Wypełniają to szczerne zadanie literatura, sztuka, nauka, placówka pracy, zwierzchnik, podwładny.

Na konkretnym przykładzie budowy rurociągu uwyraźnia się rola zebrań partyjnych i komсомольских, na których robotnicy z inżynierami dyskutują sprawy związane z budową, z organizacją pracy. Kontrolują kierownictwo, przeprowadzają samokrytykę, „oczyszczają się stosunki między ludźmi, zacieśnia się ich przyjaźń”. Władze partyjne ingerują, jeśli zachodzi potrzeba, w zespoły, pomagają i zaprowadzają porządek.

W epoce Stalina wychowuje się nowy człowiek, zajmujący twórczą postawę wobec życia, przepojony przyjaźnią do ludzi, budujący komunistyczną przyszłość świata.

Książka Ażajewa, wydana w ubiegłym roku, odznaczona została nagrodą Stalinowską, jako jedna z najwybitniejszych pozycji w twórczości powieściowej w 1943 r. O jej niezwykłej popularności świadczy milionowy nakład w ciągu roku (21 wydań). „Daleko od Moskwy” łączy walory historycznego dokumentu o zapleczu w ZSRR podczas drugiej wojny światowej ze znaczeniem świadectwa, wydanego człowiekowi radzieckiemu i jego pracy.

Maria Olszaniecka

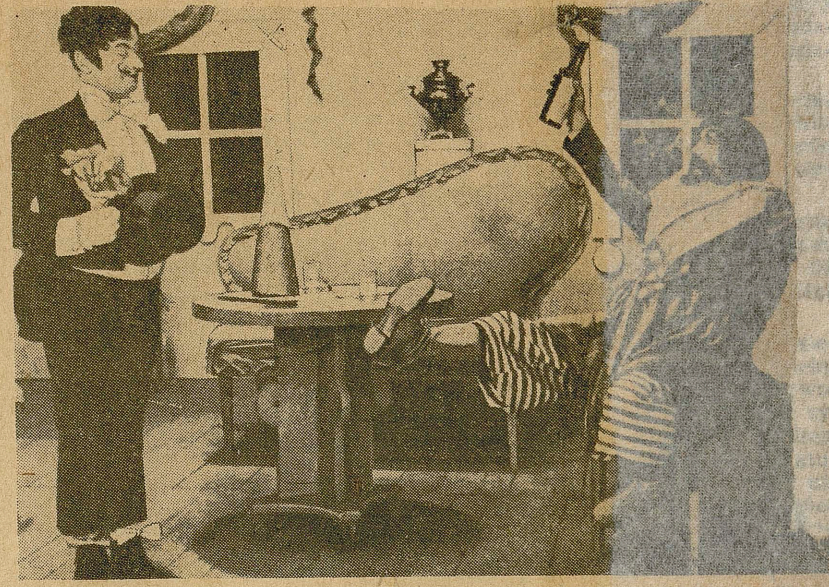
Festiwal sztuk Radzieckich (rosyjskich) – Teatry Zawodowe



„Wiśniowy sad“ Czechowa (Łódź)



„Mieszczanie“ Gorkiego (Katowice)



„Oświadczyń“ Czechowa (Olsztyn)

JUCHIM MARTYCZ

LIST DO STALINA

Z okna widać plac przed młynem, na którym zebrała się właśnie cała wieś. Ktoś nowy wszedł w gromadę, posypały się żarty i śmiechy.

— Na pewno naczelnik — myśli Kowalenko. Odkłada pióro i czysty arkusz papieru po czym wychodzi z domu. Już dwukrotnie opuszczał swoich nowych towarzyszy, by spać, czytać, czy zacerwienione, szczęśliwe twarze dziewcząt, albo może nawyk — bo pracował tu już chyba z miesiąc — ktoś wie, co ciągnęło go znów do młyna?

Istotnie, tańczył naczelnik — mocny, barczysty i tak urodziwy, jak urodziwy może być tylko dobry, otwarty człowiek; nawet głęboka ciemno-czerwona szrama, przechodząca przez cały lewy policzek nie psuła tej urody.

Wolały do niego dziewczęta: — No, Kuźmo Ostanowiczu, naucez naszych chłopców!

Dziewci zachwycały się: — Ach, Kuźma pięknie tańczy niż dziewczęta! Płynię jak łabędź...

Chłopcy nie zostawali dłużni: — Sam tańczy w kole, nie może znaleźć dziewczyny do pary!

Naczelnik patrzył nie przerywając samotnego tańca i rozglądał się: kogo zaprosić? — Wtedy nie po za znajomymi twarzami zobaczył Kowalenkę.

Zbliżył się do niego uśmiechając się chytrze i skłonił głową, jakby wołał dziecko rozpoczynające naukę chodzenia.

— Gdzie ty błądzisz, moja doł? — zaśpiewał, choć muzykanci właśnie zaczęli grać dawnego walcika „Wieczorna gwiazdka“.

Mocno objął Kowalenkę i powiódł go w jakiś dziwny taniec, to leniwie — powolny, to raptem rwący i skoczny, jakby im trzeba było gdzieś śpieszyć, coś wykonać, jakby to nie był dziś podwójny odpoczynek; i niedziela i święto zakończenia budowy młyna.

— Ja cię chyba stąd nie puszcze! — szeptał naczelnik Kowalenko. — Ot, wezmę i nie puszcze; jeszcze na pół roku jesteś mi potrzebny!

Szept jego był gorący i nierówny, a Kowalenko z radością wsłuchiwał się w te słowa.

— Sądzi, że ja żartuję, a ja żartować nie mam czasu. — Mam jeszcze takie plany! Zbudujesz mi jeszcze parową olejarnię! — krzyczał wprost naczelnik kołchozu — jeszcze na kinoteatr będę cię trzymał!

Kowalenko uśmiechał się tylko nic nie odpowiadając. Przywykł już do takich rozmów. Ile to już przeszedł wsi i miasteczek z zarządzenia władz rejonowych: tam zbudował cegielnię, tu młyn parowy, gdzie indziej odnowił mleczarnię, postawił wiatrak. Z łatwością mógł ułożyć się w zakładach pancernych. A czyż i w powiecie nie znalazłaby się wdzięczna robota dla takiego doświadzonego technika?

Stał niezbyt długi, a zawsze to już będzie ze dwa dziesiątki lat. A z nich trzy lata na Magnicie i dwa na Dnieprze — takie doświadczenie coś znaczy...

— Napiszę list do rejonu! Nie, nadam telegram! — krzyczy naczelnik stojąc pośrodku koła. — Nie puszczę Kowalenki, niech do Zinek innego zaproszą! Gdzie to Zinkom do nas? Nas z Zinkami nie równać!

Muzykanci ciągle jeszcze przeciągali swego walcika. Ale pierwszy zatrzymał się harmonista, potem opuścił flet wesoły, jednoręki chłopiec i tylko skrzypce wciąż wyciągały swą nutę, jakby przysadkowały, białowasy skrzypce akompaniował słowem naczelnika kołchozu.

— Tylko nie zaprzeczaj! — wykrzyknął Kuźma Ostanowicz i wszyscy, którzy złączyli się w koło krzyknęli: — Nie zaprzeczaj! Nie zaprzeczaj!

Znowu zagrała muzyka — skrzypce, flet i harmonia — i wszyscy poszli w tany. Tańczyli trzymając się za ręce; drobno przypytywali nogami starzy, płynęły dziewczęta, podskakiwali i obracali się parobcy, popisując się jeden przed drugim.

A w środku, schwytywszy się palcami jak zakochana para, tańczyli — naczelnik kołchozu i technik Kowalenko. Obaj mieli na karku po cztery dziesiątki lat, obaj widzieli świat, znali cenę roboty i smak odpoczynku. Przelatywały obok nich znajome twarze, zatrzymywały się oczy to znanej przodownicy, to zniwiarza, to ocy traktorzysty. Dzwoniły medale rozsiewając czerwone gwiazdki na piersiach tej młodzieży wiejskiej, która uratowała świat i powróciła do swoich dzielnic, brygad, pasiek...

Naczelnik już oprzytomniał od tańca i wszedł w tłum, wycierając głęboką szramę. Jak wieczny strumyk była ta pamięćka po partyzanckich czynach. Kowalenko pozostał sam i także chciał zmieszać się w tłumie, ale go nie puścili.

Otoczyli go chłopcy, podnieśli na rękach i chcieli lekko podrzucić, jak to robili na placu przed Reichstadem ze swoim ulubionym dowódcą, lecz dziewczęta nie pozwoliły.

— Przecież puścić człowieka, niech odpocznie, tyle narobił się z wami! Pracował od świtania do miesiaczki!

Może i dziewczęta nie by nie poradziły, ale muzykanci zagraли „Pole poleczko“ — pieśń, która w piersiach radośnie zapiera oddech — i chłopcy ustąpili. Głęboka pieśń potoczyła się jak mgła doliną i pierwsza gwiazdka zjawiła się na niebie...

Kowalenko powraca do swego domu, gdzie mieszka już chyba ze cztery tygodnie. Udało mu się odejść niepostrzeżenie i napełniony radością, jaką daje spotkanie z robotnikami, z którymi dobrze było pracować — zapala lampkę i siada przy stole. Leży przed nim czysty arkusz papieru, wielki nieliniowany arkusz i nowiutkie, wąskie pióro.

Kowalenko widzi przed sobą pierwsze słowa, jakie zaraz napisze. Widzi swoją twarz — twarz człowieka pragnącego napisać o tym, co dzieje się w sercu jego, powiatowego technika, który chodzi

do wsi do wsi, buduje kluby, szkoły, rady wiejskie, mleczarnie. Myśli, o czym chce pisać, i naraz otaczają go wszyscy starzy kołchoźnicy i dzielni młodzieńcy, junacy, którzy wrócili z wojny — ci, którzy w swoich osiemnastu latach poznali szczęście zwycięstwa nad wrogiem.

Opowie o starej kobiecie Hannie Iwanownie, której Niemiec zabił wszystkie dzieci, a która na otwarciu wiejskiej stacji elektrycznej powiedziała wzruszająco, jak dziewczynka, o jasnym świetle, jakie zawsze świecić będzie dla nich. A czyż nie wspomni też o Polinie Radomskiej, młodej kołchoźnicy, do której co dzień, jak do akademika, nadchodzi lista ze wszystkich krańców kraju? Z nią radzą się, jej pytają, bo przecież zdobyła wielką sławę, zebrawszy z hektara 26 centnarów chmielu.

I oprócz nich, razem z nimi, żyje on, nikomu nieznanym, powiatowy technik. Jego robota jest drobna. Puścić wiejski młyn — to nie to samo, co rozpaść nowy piec hutniczy... Gdyby pracował w fabryce Dzierżyńskiego, tam, na brzegu Dniepru, czy w nowej fabryce samochodów, albo przy budowie nowej kopalni na Donbasie!... To inna sprawa, inne możliwości! Wtedy, we wspólnym liście tam, do Moskwy, na Kreml, i on posłałby swój podpis.

Oto przyniosła ten list do gabinetu, kładą na stole. Stalin bierze list do ręki, rozrywa kopertę i czyta zwierzchnia ludzi o tym, co już zrobili, co zamierzają zrobić i co na pewno zrobią, bo serca ich przepiełnia wielka siła i wielkie pragnienie.

I Stalin, przeczytawszy list, jest pewny, że tego dokonają. Czyż to pierwszy rok zna swoich ludzi? — Potem powoli czyta wszystkie podpisy: tu są znajome nazwiska, tu nowe — ludzi, którzy stanęli obok sławnych i znanych i teraz zdają się razem.

Kowalenko domyśla się, że gospodarze już wrócili, zobaczyli przez okno jego zakłopotaną twarz i pozostali na przybicie, by mu nie przeszkadzać. A raniutko muszą iść w pole — więc technik postanawia odczytać list jeszcze na dzień. Napisze go w sąsiedniej wiosce a może w drodze znajdzie te słowa, które dźwięczą w sercu, a które tak przecież nie łatwo wyłożyć na papier.

... W nocy cichutko wstaje, bierze płaszcz nieprzemakalny, niewielką walizkę i wychodzi z domu. Pójdzie raczej pieszo, bo gdy Kuźma Ostanowicz zacznie znów namawiać i przekonywać, — kto wie, czy nie zostalby jeszcze na dzień jeden, drugi... — a tam czekają.

Idzie ulicą cichą i senną. Psy poznają go i wychodzi z wioski nikogo nie spotkawszy. Jak zawsze, zostawiając miejsce, gdzie przebył miesiąc, czy dwa, odczuwa lekki smutek. Przywykł do ludzi, a z naczelnikiem kołchozu — Kuźmą Ostanowiczem, zaprzyjaźnił się. I żeby nie myśleć o ludziach, których spotka znów w ciągu roku, poczyną planować swój jutrzejszy dzień.

O świecie dostać się ma do wioski, zobaczyć co już zdążyli tam przygotować...

Idzie brzegiem brzoźowego lasu. Księżyc teraz świeci ze wszystkich sił, jakby walczył z dziennym światem, i w okół wszystko załane jest tą nocną poświatą. Z lewej strony widać na górze domek kolejowego strażnika, a w dali szarzeje miasto, stolica powiatu, gdzie mieszka jego żona i syn, ładny chłopiec, który ma zamiar wstąpić do szkoły lotniczej.

Daleko idziecie? — słyszy Kowalenko głos z lasu i spod brzoźki jak świeczka smukłej i białej wychodzi człowiek w zielonym mundurze. Jest już bez naramienników, ale ktoś by od razu nie poznał w nim wojskowego?

Idą obok siebie. Wojskowy zdaje jeszcze dalej — jest z Począjówki, tam, za wioską; stamtąd pochodzi, był na wojnie i teraz powraca.

Idą razem i wojskowy opowiada o różnych wydarzeniach wojennych, frontowych. Był tankista.

Swoją ciężką tank wspomina jak rodzinną chatę.

— Wiecie, w naszym tanku mieliśmy nawet własną małą gazetkę ścienną.

Sam ją całą pisał za wszystkich towarzyszy — i to nie tylko artykuły, ale i wiersze. Dobrze umie pisać wiersze; drukowali je nawet w korpusowej gazecie.

Oto szczęście! — mówi Kowalenko. — Gdybym ja mógł tak dobrze pisać, jakim bym ja list napisał!...

— Do rodziny? — pyta tankista.

— Do Moskwy — mówi Kowalenko — do Moskwy, do Stalina. Coś ciągnie żeby odpowiedzieć o naszych czynach, o tym, jak każdy ma ochotę do pracy i jak pracujemy, żeby wszystko było lepiej!...

— U nas na wojnie też tak było! — mówi tankista. — Jakiś poszły w bój i zwyciężyli — chce się i chce ciągle do niego pisać. Żeby mi sprawić radość, bo my jego ludzie, kapujesz?

— I co — napisaliście?

— Już zasiadłem do pisania, ale znowu trzeba było iść walczyć i mój kapitan mówi: „Jak wygramy, to tak samo, jakbyśmy wysłali od nas wszystkich list do Stalina...“ Dużom ja już na Kreml listów napisał od samego 42 roku. Kapujesz?

— Rozumiem — mówi Kowalenko odczuwając radość, której przyczyn, nie od razu może sobie uświadomić.

A w tym czasie obok nich na nasybie z turkotem i świstem mknę pociąg. Pojawia się niespodzianie i błyskawicznie znika — i tylko w oddali dźwięczy odgłos jego toskotu.

— Wiecie maszyny! — mówi Kowalenko — Charkowska produkcja!

Nie ruszając się z miejsca przysłuchuje się dalekiemu hukowi pociągu.

— List od Charkowian! — mówi. I obydwa idą dalej.

Z ukraińskiego tłum.
Władysława Wasilewska

PISARZ PARTII

Życiorys

(List do redakcji pisma „Młoda Gwardia“, Styczeń 1932 r. List ten był dołączony do rękopisu I-szej części powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal“).

Urodziłem się w r. 1904, w rodzinie robotniczej. Pracować zacząłem już w 12-tym roku życia. Wykształcenie elementarne. Zawód, pomocnik elektromontera. Do komsomolu wstąpiłem w r. 1919, partii — w 1924. Brałem udział w wojnie domowej. Od roku 1915 1919 pracowałem jako robotnik w magazynach, jako pomocnik przy czaj w elektrowni itp. W roku 1921 pracowałem w Głównych Wzrostach Kijowskich. W roku 1922 brałem udział w szturmowym downictwie bocznicy kolejowej, przeznaczonej dla przewożenia diwa, gdzie przebiewszy się zachorowałem ciężko. Miałem tyfus, wyzdrowieniu, w początkach 1923 r., ze względu na stan zdrowia stałem zwolniony z pracy w produkcji i wysłany do innej roboty w rejonie pogranicznym. W 1923 r. byłem wojennym komisarzem talionu WWO „Bieriedzow“. W następnych latach prowadziłem równocześnie pracę komsomolską na szczeblu rejonu i okręgu. W 1924 z zupełnie zrujnowanym zdrowiem, wyczerpany ciężkimi pracami, zostałem odwołany z Ukrainy. Uczyniono wszystko, aby mnie i uczynić zdolnym do pracy, co dotychczas nie przyniosło rezultatów. Odebrany od roboty organizacyjnej, pro marksistowskie kółka samokształceniowe, uczyłem młodych o partii. Przykuty do łóżka musiałem przenieść jeszcze jeden osłepem. Byłem zmuszony porzucić pracę w kółkach. Ostatni miesiąc poświęciłem pracy nad książką. Fizycznie straciłem prawie wszystko, została tylko niegasnąca energia młodości i namienne pragnienie stała się w jakikolwiek sposób pożytecznym swojej partii, swojej klasie. Praca nad książką to próba ukazania przeszłości w języku literatury. Nigdy przedtem nie pisałem.

Członek WKP(b) Nr leg. partyjnej 0285973.

Mikołaj Aleksiejewicz Ostrowski

Do Józefa Wissarionowicza Stalina

Drogi, kochany towarzyszu Stalin!

Pragnę powiedzieć Wam, wodzowi i nauczycielowi, najdroższemu dla mnie człowiekowi tych kilka gorących, płynących z głębi serca słów. Władza Radziecka odznaczyła mnie orderem Lenina. Jest to odznaczenie najwyższe. Wychował mnie leninowski komsomol, mój towarzyszył bojów partii i dlatego do ostatniego uderzenia serca i le życie oddam bolszewickiemu wychowaniu młodego pokolenia naszej socjalistycznej ojczyzny.

Jest mi ogromnie przykro, że w toczących się bojach z faszyzmem nie mogę stanąć w szeregach walczących. Obezwładniła mnie bezsilna choroba. Lecz tym gwałtowniej zadawał będę wrogowi ciosy i bronią, daną mi przez partię Lenina — Stalina, która wychowała z robotniczego chłopca — półanalfabety sowieckiego pisarza.

Ostrowski

Soczi, 2 października 1935 r.

Cześć życiu!

(Przemówienie wygłoszone z okazji odznaczenia orderem Lenina, Soczi, 24 listopada 1935 r.).

Revolucyjna władza radziecka nadała mi najwyższe odznaczenie naszego kraju. Cóż mogę powiedzieć na to? Starał się w naszym życiu naśladować przykład tych zachwycających ludzi, których nazywamy starymi bolszewikami, którzy w heroicznych bojach walczyli dla nas szczęście życia w kraju socjalizmu. I my, młodzi, idąc śladem tych głęboko szanowanych przez nas ludzi, staraliśmy się bez wahania stanąć na rozkazy naszych dowódców armii, naszych wodzów. I gdy obezwładniła mnie choroba, wszelkimi siłami pragnęłam udowodnić swoim wychowawcom — starym bolszewikom — że młode pokolenie klasy nie poddaje się w żadnej sytuacji. Walczyłem. Życie usiłowało mnie złamać, wytrącić z szeregów, lecz mówiłem sobie „nie poddam się“, ponieważ wierzyłem w zwycięstwo. Wytrwałem, gdyż otaczała mnie czuła troska partii. Z radością teraz myślę o życiu, skoro przyniosło mi w darze powrót do szeregów.

Tylko leninowska partia komunistyczna mogła nas wychować w duchu bezgranicznego oddania sprawie rewolucji. Oby każdy młody proletariusz wybrał życie bojownika, gdyż nie ma większego szczęścia, niż być wiernym synem klasy robotniczej i partii. W naszym kraju żyć mogą tylko tacy młodzi ludzie, gdyż za nimi stoi nasza osiemnastoletnia, młoda, silna ojczyzna. Broniliśmy jej przed wrogami, chroniliśmy, hodowaliśmy, i teraz rozpoczynamy szczęśliwe życie, a czeka nas ośniewająca przyszłość. Nikt nie może się zapachnąć w walce o nią. I oto, jak pisała „Prawda“, ślepy żołnierz towarzyszy wielkiemu pochodowi narodu.

Cześć życiu w kraju, który podjął sztandar światowej rewolucji! Niech żyje walka! Naprzód młodzieży cudownego kraju! Bądźcie godnymi synami młodej ojczyzny!

Niech żyje nasza potężna partia, wiodąca nas do komunizmu!

Festiwal sztuk Radzieckich (rosyjskich) – Zespoły Amatorskie



„Niedźwiedź“ Czechowa grany przez zespół z Zabrze.



„Jubileusz“ Czechowa grany przez zespół z woj. rzeszowskiego.



Występ zespołu świetlicowego z pow. Oborniki.

Galaktion Tabidze

Najwybitniejszy współczesny liryczny gruziński, urodz. w 1892 r. W latach 1907-9 związany z kołami radykalnej młodzieży socjalistycznej. W okresie rewolucyjnej reakcji ulega wpływowi schyłkowej filozofii Solowiejewa i Iwanowa, holdując modnemu w ówczesnych mieszczańskich kołach artystycznych symbolizmowi.

Po rewolucji październikowej odradza się duchowo. Bierze żywy udział w pracy nad ugruntowaniem socjalizmu w związkowej republice gruzińskiej.

W 1933 r. rząd Gruzjińskiej Republiki Związkowej nadał Tabidze uroczyste najzaszczytniejszy tytuł „narodowego poety Gruzji”. W latach wojny ojczyźnianej poeta twórczej pracy cywilizacyjnej, staje się Tabidze poetą bezkompromisowej walki w obronie socjalizmu i niepodległości.

T. Ch.



Galaktion Tabidze

Ziemia moja Ojczysta

Miedzy dwójga mórz konarem
„Pole bitwy” zabłysnęło
I do dziś tak zwiemy stare
Bohaterskie „Sakartwelo”¹⁾

Na to imię przeogromne
Klnę się dzisiaj kraju „deda”²⁾,
O twych kościach nie zapomnę,
Śmiałyh gór twych nie zaprzędam.

Kocham wielkich gór pustacie
Kraj Amerii³⁾, kraj Imerii⁴⁾,
Dziarską pieśń: „Za oręż bracie,
Rzeźką pieśń: „Mrawał zamierli”.

Na twe imię klnę się śmiale,
Co dziś dumą mnie napawa,
Iż przepastną we mnie skalę
Znajdzie wróg twojego prawa.

Zdjęły pęta niewolnicze
Ludy Kartli⁵⁾ i Kachety,
Leczchum zmienia dziś oblicze,
Ożywiły się Mechety⁶⁾.

Jak barw tęcza na kobiercu,
Jak potoków bieg na skale,
Tak się mieni styl Megrełców,
Tak mi dźwięczy łazki dialekt.

Za Cinamsgwariant — Kari
Winna łoża w kwiat opływa,
W ognach zór jak w baśniach starych
Saguromy wstaje niwa.

I choć w noc jak przed wiekami,
Łka starodrzew orzechowy...
Pomiewierki czas za nami,
Nie tak siwe matek głowy.

Kraju — lako ojców kości,
Dziś ci to dowiodę czynem,
Iż twej liry i godności
Wiernym jestem paladynem.

Kedy ojce w bój ruszali,
Kedy wróg nam twierdze zwał,
Dziś się znicz zwycięski pali,
I gra hymn Aragwy⁷⁾ fala.

Na twe imię buntownicze
Ślub ci składam, wielki kraju:
Wróg, co godzi w twoje znicze,
Miecz mój ujrzy na rozstaju.

Przy przeszłości, jakże żywa
Naszych sławnych dni wymowa,
Mgła dziś niebios nie zakrywa,
Nasza przyszłość — lazuruwa.

Niech idee jak miecz jasne,
Co dziś świecą nam z oddali,
Serca w nas poszerzą klasne,
Wolę niech wykroją w stali.

By jak posąg uskrzydłony
Každy czyn nasz był zwycięski,
By nie znaly nasze strony
Dawnych trosk i dawnej klęski.

Zaklął zgłoski w liter wstęgi
Farnaoz⁸⁾ i dal je sławnym,
Odtąd mówią do nas księgi
Swym językiem starodawnym.

Lubię twarde i surowe
Zeszłowiecznej strofy brzmienie,
„Zycia Gruzji”⁹⁾ mroczną mowę,
Rustaweli¹⁰⁾ uniesienie.

Klnę się kraju gwiazdnych wzlotów
Na twe imię sercu miłe,
Strzec kultury twej klejnotów
Które księgom zawierzyłeś.

Lecz wskroś cień dawnego słowa —
Myśmy dziś zeń pieśń otarli —
Pieśń wyblęśla inna, nowa,
Głośnie pieśń w mej milej Kartli.

I legendę twórczą, śmiałą
Dzien nasz dźwięczy w owych pieśniach —
Czas, co z mocą niebysiała
Pełną wolność ucielesnia.

Na twe imię jak stal grzmiące
Ślubowanie takie złożę:
Pieśń ta we mnie ma obrońcę,
Przeto grom dziś jej nie zmoże.

Wiatry dawno tu rozwiały
Drzazgi ginącego świata,
Za marksizmu ideały
Skrwawiliśmy młode lata.

Ziemio trudów sprawiedliwych,
Poprzysięgam na twe imię,
Ze za blask twych dni sześciu
Broń ma zalsni w armat dymie.

I za ludy dziś zbratane,
I za te, co niosą brzemie,
Z dumą przyjmę w serce ranę
I skroń złożę w twardą ziemię.

Przełożył Tadeusz Chrościelewski

Akyn Nurpeis

Pieśń na zamknięcie
złotu akynów

który odbył się 12 listopada 1939 roku w Alma - Acie
stolicy Kazachstanu.

Akynowie, wy, kraju szkoły,
Silni jesteście w turnieju słownym.

Więc ja, Nurpeis już osiwiły,
Wzruszony waszych pieśni słuchałem.

Słuchałem pieśni waszych perłowych,
Akyn natchnieniem był akynowi.

Mknęły galopem tulparów¹⁾ pieśni,
Która najpierwsza — trudno określić.

Dumny z Was jestem i chęć przypomnieć
Ze w pieśni leżą siły ogromne...

Tej siły sztandar wyście ponieśli
Jak szczęście ziemi rozwiane w pieśni.

Drogę zaczęliśmy naszą godnie,
Więc jakże pieśniom naszym nie rezbzmieć?

Jak słońce jasna jest droga nasza,
Wskazał ją Stalin. I On oznacza —

Pieśń nieśmiertelna! Niech pieśni zew
Sławi Stalina dzieło i wiek...

Hej, akynowie ojczyzny mojej,
Pieśń najpiękniejszą — za jego zdrowie!

*) legendarne rumaki, w przenośni — współczesne szybkie środki lokomocji.

Przełożył z rosyjskiego Tadeusz Zochowski.

Leon Gomolicki

STALIN W TWÓRCZO

Folklor jest jednym z centralnych zagadnień sztuki radzieckiej. Dla czolowych teoretyków marksizmu folklor zawsze stanowił przedmiot wnikliwych dociekań i badań. Marks dał temu przykład, gdy na podstawie starożytnego eposu Grecji dowiódł swoich podstawowych tez o wzajemnych stosunkach sztuki i form społecznych („Krytyka ekonomii politycznej”). Engels zwrócił uwagę na znaczenie folkloru dla celów klasowego i politycznego wychowania mas ludowych („Niemieckie książki ludowe”). Lenin wskazywał historykom literatury na folklor jako na źródło wiedzy o idealach ludu, jako na doskonałe odbicie psychiki ludowej. Stalin w swoich wypowiedziach o folklorze zaakcentował wielkie znaczenie jego wpływów na sztukę radziecką, sankcjonował narodowe formy twórczości ludowej w ogólnym procesie powstawania kultury proletariackiej. Powiedział: „Proletariacka ze względu na swoją treść, ludowa od strony formy — taka jest kultura ogólnoludzka... Kultura proletariacka nie wyklucza kultury ludowej, przeciwnie, daje jej treść; i odwrotnie: kultura ludowa nie wyklucza kultury proletariackiej, lecz daje jej formę...” (Dzieła Stalina t. VII, s. 138). Gorki dowiódł, że folklor powstał z rytmu pracy fizycznej; z pasją mówił o wielkiej społecznej potęgze folkloru.

Radzieccy badacze folkloru, idąc w ślady wielkich teoretyków marksizmu, gruntownie przebudowali dawną burżuazyjną naukę o twórczości ludowej. Nauka ta ujmowała folklor jako niezmienny konglomerat starożytnych wierzeń ludzkości. Zmarowano niemało wysiłku i czasu na porównywanie mitów i form twórczości różnych narodów, aby wysnuć fałszywe teorie o „pra-religii ludzkości”, aby zastosować wymysły zwolenników hipotezy „wędrujących motywów folklorystycznych”, lub uzasadnić zapędy wulgaryzujących socjologów. Folklorystyka radziecka rozpoczęła swoje prace wkrótce po rewolucji, werbując młodzież szkolną, organizując koła naukowe i amatorskie dla zbierania folkloru podług nowych metod. Ukazały się obszerne publikacje — zbiory różnych rodzajów twórczości ludowej, pojętej o wiele szerszej, niż w folklorystyce przedrewolucyjnej. Prócz folkloru wiejskiego, którym głównie zajmowała się nauka burżuazyjna, zwrócono w tym samym stopniu uwagę na folklor fabryczny, miejski, rzemieślniczy, zawodowy (np. rybaków, myśliwych i in.). Obok tego podziału wprowadzono przekrój „dynamiczny”, pozwalający śledzić zmiany, które zachodzą w twórczości ludowej wskutek zmian społecznych i gospodarczych w życiu

narodu. Wszczęto specjalne poszukiwania folkloru dawnych ruchów rewolucyjnych. Poczyniono odkrycia w twórczości ludowej uciśnianych przez rząd carski narodowości. Do nowych publikacji należą zbiory bajek satyrycznych i satyrycznych pieśni ludowych, które ze względu na swoją treść nie mogły być drukowane przed rewolucją.

W ten sposób folklorystyka radziecka dotarła do najistotniejszych cech twórczości ludowej. Ujawniła jej tendencje klasowe, zbliżyła się do jej ekonomicznych i społecznych źródeł. Stały kontakt z odtwórcami-bajarzami ludowymi dał możność bliższego zbadania społecznych pobudek do zmian występujących w folklorze w nowej rzeczywistości radzieckiej, dowiódł słuszności teorii marksistowskiej na żywych przykładach.

Tak powstała nowa, żywa nauka — folklorystyka radziecka.

Jedno ze specjalnych jej zagadnień — zagadnienie twórczości ludowej po rewolucji, da się ująć między innymi w następujących trzech punktach: 1) procesy zachodzące w folklorze pod wpływem zmian społeczno-gospodarczych; 2) stosunek folkloru radzieckiego do dawnych tradycji twórczości ludowej; 3) stosunek nowej twórczości ludu do literatury. Kwestia stosunku folkloru radzieckiego do literatury jest najoczywistsza: przepaść, która dzieliła twórczość pisarza od twórczości ludowej obecnie została zasypała. Literatura realizmu społecznego nie może być obcą i niezrozumiałą dla szerokiej mas pracujących. Pieśni poetów radzieckich

stają się natychmiast ogólnym doświadczeniem mas. Jednocześnie poświęcenie specjalnej uwagi bajarzom, odtwórcielom folkloru powoduje nowe zjawisko: lud zaczyna coraz ofiej wydawać z siebie jednostki twórcze, które opierając się na dawnych tradycjach folklorystycznych usiłują odtworzyć w swoich pieśniach zjawiska nowej rzeczywistości. Przy tym zjawiskiem faktem jest to, że chodzi tu nie tyle o wzorowanie się na dawnej formie poetyckiej, ile o nawiązanie do dawnej treści moralno-ideowej. Nowy bohater rewolucji proletariackiej okazywał się wcieleniem dawnych ideałów ludowych. Stanowi to ciekawy komentarz do poglądów estetycznych Marksa na twórczość epicką i sztukę narodów starożytności antycznej, która zachowała dla ludzkości „znaczenie normy i wzoru nieosiągalnego”.

Ten, kto przeglądał publikacje folkloru radzieckiego, wie że głównymi bohaterami twórczości ludowej ZSRR są Lenin i Stalin. Narody radzieckie poświęciły im olbrzymią ilość swoich pieśni, bajek i nawet przysłów. Stąd powstały specjalne zbiory utworów ludowych o wielkich twórcach rewolucji październikowej. Oto kilka tytułów: „Lenin i Stalin w poezji narodów ZSRR” (1938), „Wiersze i pieśni narodów ZSRR o Stalinie” (1935), W. Piaskowski „Lenin w rosyjskiej bajce ludowej i wschodniej legendzie” (1930), A. Arszaruni „Stalin w pieśniach narodów ZSRR” (1936), „Pieśni kazachskich akynów o Stalinie” (1937), „Konstytucja Stalina w poezji narodów ZSRR”

(1937) i in. Publikacje te dają imponujący obraz ilości i jakości, którymi narody Związku Radzieckiego otaczają wielkich twórców rewolucji proletariackiej i budownictwa socjalistycznego. Na olbrzymich obszarach jednej szóstej świata; od północnych tundr do gór Pamiru i Kaukazu, od stepów ukraińskich do daleko-wschodnich dzielnic ZSRR rozbrzmiewają w różnych językach pieśni, w których lud wysławia dzieło Lenina i Stalina i błogosławi ich jako wyzwoliceli spod jarzma kapitalizmu, jako twórców szczęścia i dobrobytu. Są to „byliny” i „czasuski” rosyjskie, pieśni ukraińskie, białoruskie, gruzińskie, kozackie, pieśni górali kaukaskich, Buriat-Mongolów, Turkmenów, Tadżyków, Udmurtów, Baszkirów, Karakalpaków, Karakalpaków, Karakalpaków; narodów o wielkiej kulturze i ludów, których narodziny kulturalne nastąpiły dopiero po rewolucji październikowej.

„Myśmy ludźmi się stali — z nami nasz Stalin”, „Stalin na Kremlu powie, a w całym kraju się odezwie” — te dwa przysłowia dają pojęcie o uwielbieniu, którym masy pracujące obdarzają swego wodza. Pieśń Karakalpaków nazywa Stalina promieniem, oświecającym godo radzieckie skrzyżowany młot i sierp — „owocowe drzewo ZSRR” i zapytuje: „Człowieku ubogi! czyś skosztował owoców z tego drzewa i poznał ich słodycze?”

„Szeroki Dniepr nie posiada tylu nurtów, ile Stalin posiada mądrości — śpiewają na Ukrainie. — Nie ma tylu gwiazd na niebie, ile ma Stalin światłych myśli”. Kolchoźnicy z rejonu iwanowskiego nucą: „Teraz orzą traktory a socha spoczywa; kto raz zobaczył Stalina stał się na zawsze szczęśliwy”. Osobny dział stanowi pieśni o Konstytucji Stalinowskiej. Tak w jednej pieśni rosyjskiej śpiewa się o ptaku, który leci od Morza Czarnego do Moskwy i siada na Kremlu, gdzie w komnatach leży księga złota. Księga ta przynosi narodom szczęście i wolność, daje każdemu prawo do życia, nauki i pracy...

Ptak w twórczości ludowej jest ulubionym symbolem pieśni. Pieśni o Stalinie są ptakami przelotnymi, nie uznają granic. W pieśni robotników z miasta Penzy wielkość imienia Stalina rozpościera się na inne kraje i — „drży świat ciemności”. Pieśni tej „niezdolne są zatrzymać pograniczne patroli i ich kule; rozbrzmiewa ona w ogniu barykad, śpiewa ją chiński żołnierz i kulis. Wznosząc tę pieśń jak sztandar krocza szeroki front na całym świecie”.

Poeci Radzieckiego

Szio Mgwimeli

PIEŚŃ

Rodzicielki milej mleko
Niech jak jad mi żyły zżera,
Niech mą hańbę w świat powleką,
Niech mnie tłuszcza sponiewiera,
Niech mi twarz zapałka sadzą
I przegoni po zagonach,
Niech na osła mnie posadzą
Godnie... przodem do ogona.
— Jeśli druhów moich chata
Znęci me nieczyste dłonie
Gdy z ich wrogiem się pobratam
I ku zdradzie ucho skłonię.

Niech w gniew zmienię się pieszczota
Rodzicielki mej jedynej,
Niech się mocą jak Jow miotam,
Czarną dolę niech przeklinam,
Niech mnie serce jak głaz porze,
Niech mnie siostra ma w pogardzie,
Niech gdy zetnę swoje zboże,
Chleb nie przejdzie mi przez gardziel
— Jeśli w domu pozostanę
W czas, gdy ziemia moja płonie
I ojczyzny ukochanej
Przed wrogami nie obronie.
Jeśli sztandar naszej sprawy,
Co nad życie jest nam droga,
Sztandar Prawdy, Czei i Sławy
Zaprzepaszczę w ręce wroga.

Ali Imbrahim Safarow*)

Żelazne skrzydła

Wyjętek

Gdzie znaleźć wśród Pamiru¹⁾ skał orla o białych piórach,
Który by wiernych i śmiałych miliony młodych orlą miał?

Nie ma takiego orla w górach!

Taki orzeł jest daleko za górami:
Nazywa się Stalin.

Gdzie znaleźć w górach orlą tysiąc tysięcy,

Które na zew orla starszego gotowe są wszędzie lecieć?

Nie ma orlą takich śmiałych w górach,

Takie orlecia są w fabrykach, kischakach²⁾.

Bez odpoczynku wiorst tysiące na żelaznych lecą skrzydłach!

Gdy starszy orzeł do boju wezwie — wszystkie jak jeden lecą!

Każde orlecko — Stalina dziecko,

Czego uczy starszy orzeł swe pisklęta młode?

Ptaków szukać uczy orzeł swe pisklęta młode,

Stalin-orzeł orlecia uczy zdobywać szczęście i sławę.

Stalin-orzeł orlecia uczy życie budować nowe.

Przełożył z rosyjskiego Tadeusz Zochowski

*) Utwór spisany ze słów Ali Ibrahima Safarowa z Harmського rejonu w Tadżykistanie.

¹⁾ łańcuch górski Himalajów,

²⁾ osiedle tadżyckie.



Dina Nurpeisowa i Dżambul

¹⁾ Archaiczna nazwa Gruzji — „pole bitwy”.

²⁾ matki.

³⁾ Gruzja wschodnia.

⁴⁾ Gruzja zachodnia.

⁵⁾ Centralna dzielnica Gruzji, Gruzja.

⁶⁾ Miasto w pobliżu Tyflisu — do XII w. stolica Gruzji.

⁷⁾ Rzeki, dopływ Kuri.

⁸⁾ Legendarny władca Kolchidy (starożytna nazwa Gruzji) — pędzący przypisuje mu ułożenie pisma gruzińskiego „chucheri”.

⁹⁾ Jedna z najstarszych kronik gruzińskich.

¹⁰⁾ Genialny epik gruziński z końca XII w. — autor epopiei „Rycerz w tygrysiej skórze”.

Wschodu — Stalinowi

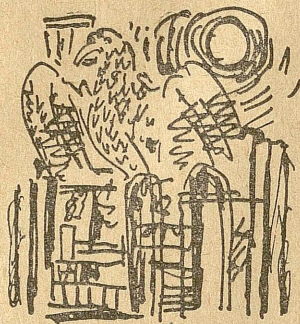
JUNAKA

Niech mi losy zesła karę,
Niebo burzę za mną rzuci,
Niech szernieje słońce stare,
Księżyc tyłem się odwróci,
Niech dziewczyna ukochana
Tęchorem zwie mnie już z daleka
I szablą rozbiłyska
Marudera pierś rozsieka,
Niech spoczynku wiecznego
Matka — ziemia mi nie daje,
I piach kraju dalekiego,
Gdy odejdę w obce kraje —
Jeśli kulom się poklonię,
Jeśli w boju źle się sprawię,
Niech przelamą mi nad skronią
Szablę ołów ku niesławie,
Jeśli przez wyrodną słabość
Krwii, gdy trzeba, nie posięję,
Niech mnie inni przezwą babą
I dowoli mnie wysmieją.

Niech i matka nie zaplać,
Ale syna przeklinię twardo,
Gdy o pomoc zakolację,
Niech odrąci mnie z pogardą,
Niech bez czoła i bez siły
Nigdzie miejsca nie zagrzęję,
Niech mi mleko matki milej
Zółcią w wąpiach się rozleje.
— Jeśli odejść się ośmielę
W ciszę — nędznik i samolub
I dziś oto nie podzielię
Ludu buntów, krwi i bólów.

przeł. Tadeusz Chrościelewski

Szio Mgwimeli (1866—1939) — poeta ludowego ruchu gruzińskiego lat 80-tych XIX wieku, sięgający do poetyki gruzińskiej pieśni ludowej.



Dżambul Dżabajew*)

Prawa, które Stalin dał

Pieśni ty moja, rozbrzmiewaj w aulach,
Słuchajcie stępy akyna Dżambula.
Wiele praw różnych w życiu poznałem,
Od praw tych plecy się codziennie zginały,
Od praw tych gorzkie łzy z oczu płynęły,
I brody głębokie czoło zorały.
Prawa Allacha i prawa Ablaja¹⁾,
Prawa krwawego cara Mikołaja,
Według tych praw nam dzieci odbierano,
Według tych praw Kazachów zabijano,
Dziewczęta nasze na targ szły jak bydło,
I ludziom w aulach życie obrzydło.
Według tych praw bajowie²⁾ tłuszcili,
I mocno na karkach naszych siedzieli.
Według tych praw — jak groźny huragan
Bezprawie szalało, głód się wznagał.

O pieśni moja, rozbrzmiewaj w aulach,
Słuchajcie stępy akyna Dżambula.
Ze ścieżki maleńkiej droga się rodzi,
Zródełko maleńkie staje się morzem,
Kamienie w stal można przemienić twardą,
Ze słowa się rodzi wśród ludu mądrość,
Z życia szczęsnego rodzą się dzieci,
Najradośniejsze na całym świecie.
A z nimi w kołchozach rodzą się pieśni
Najcudniejsze wśród najcudniejszych.

Dzwonię mi, domro³⁾, w stępach, aulach,
Słuchajcie pieśni akyna Dżambula,
Słuchaj Kastetu i ty Karakonie⁴⁾,
Ja wielkie radzieckie prawa dziś sławie,
Prawa, według których radość przychodzi,
Prawa, według których stępy błony rodzi,
Prawa, według których serce dziś śpiewa,
Prawa, według których młodość dojrzewa,
Prawa, według których słońce przyroda
Na sławę ludowi — dla ludu dobra.
Prawa, według których dżygici⁵⁾ wolni
Do sławy mają otwarte dziś drogi,
Prawa, według których na święta nasze
Sława owiała rodaczkę Kulasz⁶⁾,
Prawa, według których kazachskie dzieci
Po naukę jadą do szkół stołecznych.
Prawa, według których wszyscyśmy równi
W gwiazdozbiórce bratnich Republik.

Śpiewajcie, akyni, niech pieśni płyną
O Konstytucji Wielkiego Stalina.
Z pieśnią akyni udajcie się w stępy,
Śpiewajcie sojuszników braterski.
Śpiewajcie naszą ojczyznę kwitnącą,
Z pieśnią do pracy i zwycięstw wiodącą.
Serca miłością do siebie rozpalili
Przewodnik i ojciec narodu — Stalin.

przeł. Tadeusz Żochowski

- *) pieśniarz Kazachstanu.
1) kazachski chan w XVIII wieku.
2) szlachta w środkowej Azji.
3) rodzaj gitary.
4) szczyty górskie.
5) jeźdźcy konni, junacy.
6) Kulasz Bajsetowa — artystka Związku Radzieckiego.

Dżambul Dżabajew

*) Koczownicze i pasterskie narody Azji środkowej i krajów zleśnionych, przed Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową znosiły ciężkie brzemie podwójnego ucisku — rządu carskiego i własnych feudalów-obszarników. Świetna niegdyś literatura i sztuka tych narodów znalazła się w stanie odrętwienia i upadku.

Renesans kultur narodów wschodnich przyniosła dopiero władza radziecka. Całkowite równouprawnienie narodowe, intensywna jednolita, zjednoczona, wprowadzenie obowiązku powszechnego nauczania, podniesienie stopy życiowej ludności stworzyły warunki wspaniałego rozkwitu twórczości ludowej: narodowej w formie, socjalistycznej w treści.

Od dawien dawna po dni dzisiejsze bezbrzeżne stępy środkowo-azjatyckie i strone ścieżki gór Kaukazu przemierzali pieśniarze ludowi (akyni w Azji środkowej, aszugowie w Azerbejdżanie) niosąc od wsi do wsi, od koczowiska do koczowiska słowa składanych przez siebie pieśni śpiewanych w takt dombur (rodzaj gitary).

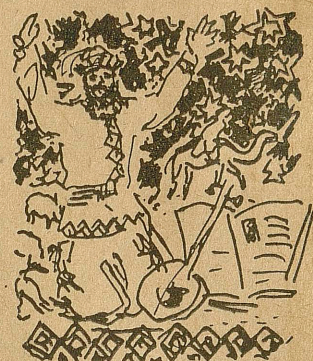
Wśród pieśniarzy Kazachstanu największą sławę cieszył się od dzieciństwa lat akyn Dżambul Dżabajew, który zmarł w roku 1945 w wieku 99 lat. Dżambul urodził się w jurtce ubożego pasterza-koczownika. Stworzył on w ciągu swojego długiego życia tysiące pieśni, których wielką skalą popularność wśród wszystkich narodów ZSRR jest on zjawiskiem niezwykłym — utalentowany poeta, wytrawny znawca literatury arabskiej, perskiej, tadżyckiej (znał całe poematy na pamięć, nie umiał pisać ani czytać. Wszystkie swoje pieśni improwizował. Do końca życia mieszkał w jurtce).

Przed Rewolucją w pieśniach swoich wyrażał bunt przeciwko krzywdzie i uciskowi ludu, po Rewolucji stał się piewą władzy radzieckiej i nowego życia.

Szczególną czcią i miłością narody radzieckiego Wschodu otaczała osobą wielkiego Stalina, która stała się symbolem ich wspaniałego rozwoju, wielkości i zwycięstw.

Utwory zamieszczone tłumaczone są z języka rosyjskiego.

T. 2.



Ilja Czawczawadze (1837—1907)

najwybitniejszy pisarz gruziński XIX w., patriota, działacz społeczny, autor licznych lirycznych, poematów, powieści społecznych, dramatów, tłumacz klasycznej literatury rosyjskiej i zachodnio-europejskich publicystów.

Jako prozaik jest pionierem realizmu na terenie literatury gruzińskiej. Powieści Czawczawadze stawia krytykę na równi z czułowymi powieściami europejskiej prozy realistycznej II poł. XIX w. Jest to pierwszy pisarz gruziński od czasów nieznanego autora powieści apokryficznej z życia Budda — „Historii o Barlaamie” — w X w. i genialnego epika Rustaweli.

Ilja Czawczawadze

Bazaleckie jezioro

W Bazaleckim jeziorze — wieść słynie —
Ma być złota kołyska ukryta.
Powiedzą, że kędyś w głębinie
Kwitnie sad, co po wiek nie przekwita.

Wcale liści podobno nie roni
Sad podwodny i dziwnie daleki,
Nigdy zima go mgłą nie przestoni,
Nie starzeje się przez długie wieki.

Letni skwar świeżą falą zmiekczyony
Nie dokucza niczemu, co rośnie,
Ale w światłach i cieniach półtony
Ciągłe wiosna przychodzi po wiosnie.

Niby wietrzyk po listkach wiejący
Woda lekko kołyskę kołysze,
Nikt się dotąd nie ważył z żyjących
Zejść i zmącić własnemu tu cisze.

Tylko zwiewne jak mgielka syreny
Nawiedzają kolebkę maleńką,
Ciesząc oczy klejnotem bez ceny
Z kołyskową przybiegną piosenką.

Głosi wieść, że królowa Tamara^{*)}
Tę kołyskę wśród krzewów ukryła.
Morzem też ją — jak prawi wieść stara —
Wnet zalała ojczyzna ma miła.

Ale nikt nie wie dziś, co z dzieciną,
Przeczą ją w dziwnym tym sadzie ukryto,
I dlaczego to potok też spłynał
Nad kołyską ze złota uwięta?

Powiadają, w kołysce spoczywa
Dziwne dziecko, na które kraj czeka,
I o którym w mej Gruzji wieść żywa
Dniem i nocą skroś wieków przecieka.

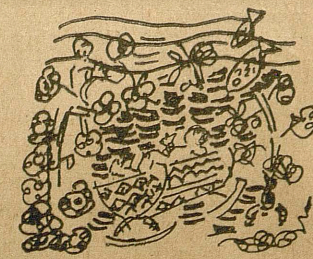
Jeśli prawda, to chwała otoczy
Tę śmiałą nazwisko i czynu.
Co nie zleknie się zdrajców przełroczy
I wyniesie kołyskę z głębin.

I przez świat cały będzie sławiona
Pierś tej matki, co kiedys w skrytości
Wypłastuje w radosnych ramionach
Dziecię — cudną nadzieję ludzkości.

przeł. Tadeusz Chrościelewski

1833 r.

*) caryca Tamara rządzi Gruzją między r. 1184 a 1213.



ŚCI NARODÓW ZSRR

Utwory te są przede wszystkim realistyczne mimo tradycyjnych schematów legendarnych i bajkowych. Na przykład z baśni Tadżyków dowiadujemy się, że w dniu urodzin Stalina na niebie schodzą się i podają sobie ręce słońce i księżyc, po kilku zaś latach o wielkich czynach Stalina obwieszcza ludzom legendarny Ptak Srebrny. Lecz to, co mówi Ptak z bajki jest wyliczeniem najprawdziwszych wydarzeń, których wielkość nie wymaga upiększeń legendy: „przyszedł wielki człowiek — głosi Ptak — wypędził bajów (bógaczy - feudalów), zrasza pustynię Wahnza, twórcy kołchozy, buduje szkoły, wyzwala kobiety...”.

Rzeczywistość okazała się ziszczeniem marzeń, z których powstawała dawna bajka.

Ciekawym spłotem elementów realistycznej biografii Stalina ze skrótnymi poetyckimi dawnego eposu ludowego jest „Bylina” Marty Kriukowej. Marta Kriukowa pochodzi z rodziny chłopskiej, w której kobiety tradycyjnie przekazywały sobie umiejętność odtwarzania bylin staroruskich. Obserwacja kilku pokoleń takich bajarek i bajarzy pokazuje, że przy odtwarzaniu przez lud dawnych pieśni, epickich operuje się tradycyjnymi schematami; w ich granicach bajarz pozwala sobie na własne interpretacje tekstu, a nawet wstawki. Marta Kriukowa przystępując do nowego tematu rozszerzyła te twórcze tendencje bajarzy i przeniosła z zasobu znanych jej dawnych bylin jedynie ich język i tradycyjną metaforyzację. „Bylina” Kriukowej zaczyna się od obrazu burzącego się Morza Białego, do którego upodabnia się wzburzone gniewem za krzywdę ludu „serce waleczne” i „dumny dziennie-noce” Stalina. Decyduje się on „wyruszyć do wielkiego boju, boju za roboczy lud”. Idzie i spotyka Lenina — „Dwie zorze poranne spotkały się, dwa sokółki jasne zleciały się”. Na tej kanwie narodowej poezji epickiej rozsnuwa Kriukowa realistyczne w zasadzie opowiadanie o kolejnych etapach życia i działalności Stalina. Razem z Leninem postanawia on „zebrać mocną partię bolszewicką, aby obronić z nią cały świat; obronić cały świat, lub zginąć za lud”. Stalin walczy, zostaje schwytany i uwięziony przez złoćców carskich. Wrogowie poddają go torturom, które Stalin znosi z uśmiechem; chce go zgładzić zsyłając go do mroźnej tundry północnej. Ale tundra pod nogami Stalina zamienia się w kwitnącą łąkę: „Gdzie przejdzie Stalin tacz łąkę wytrysnie, trawa wyrośnie, kwiaty zakwitną”. I znów Stalin „zlatuje się z jasnym sokołem Leninem”, organizuje partię, wyzwala

lud. Tu Kriukowa korzysta z epickich opisów walk staroruskich bohaterów, tym samym identyfikując ich gigantyczne czyny z czynem Stalina, rozpraszającym siły wrogów, oczyszczającym drogi, wsi i miasta. „Tu spadły z nieba mocne łańcuchy, zabłysło światło, roztopił się lód wiekusty i wyzwoili się lud pracujący... Zaczął wódz upiększać, przebudowywać cały kraj: powstały kołchozy, wzniosły się fabryki, przyszedł dobrobyt; zanucił naród wesołe pieśni, zakwitły sady, w miastach domy wspięły się do samego nieba. Z całego świata zjeżdżają się ludzie podziwiać dzieła Stalina. A wszędzie jest w bród, młodzież ma z czego się cieszyć, ma czego się nauczyć; staruszkowi żyć na nowo chce się”.

Dla zrozumienia siły impulsywnej a zarazem głębokiej świadomości nabytej doświadczeniem życia miliona, która ożywia twórczość ludową w nowej rzeczywistości radzieckiej, przytoczę opowiadanie o słynnym akynie (bajarzy) Kazachstanu, Dżambule Dżabajewie. Paweł Kuzniecowa, tłumacz pieśni akyna na język rosyjski, spotkał w jurtce studenta bajarskiego kompozytora i pedagoga Państwowego Filharmonii Kazachskiej, Dinę Nurpeisowa. Nurpeisowa na prośbę Kuzniecowa opowiedziała o swoim dzieciństwie, kiedy ojciec jej, koczujący pasterch, uczył ją w zadymionym namiocie śpiewać pod brzęk kazachskiej gitary — dombury. Pieśni te, „długie jak step i piękne jak bieg sarny” stały się pasją jej życia. Dina wróciła sama zaczęła układać pieśni o biedzie

i krzywdach ludu i tworzyć do nich melodie. Słuchano ich w jurtach prostych Kazachów. Dziewczynka w lachmanach grała śpiewając w kole surowych pastuchów, zgarbionych pod ciężarem nędzy. Rząd carski i arystokracja feudalna utrzymywały lud w ciemnocie, lecz ideał prawdy i sprawiedliwości tklił się w jego pieśniach. Wówczas niepiśmienny wędrujący bajarz Dżambul zasłynał już swymi pieśniami, demaskującymi ucisk i chciwość bajów. Później akyn wspominał o „prawach”, które poznał w ciągu swego życia: „prawach allacha, prawach Ablaj-chana, prawach krwawego Mikołaja — kazały one uprowadzać rodziców dzieci, mordować ludzi, sprzedawać dziewczęta; dzięki nim garbiły się plecy, pogłębiały się zmarszczki na czole, ciekły łzy i światło zamieniało się w ciemność; dzięki nim wydłubiano się aury, tyli bogaci a głód, śmierć i krzywdy panowały jak trąba powietrzna na pustyni”.

Jakiś kontrast z tym życiem, jaka przemiana nastąpiła dla Kazachstanu po rewolucji! Dżambul został wybrany posłem do Rady Najwyższej nowopowstałej republiki Kazachskiej, działalności jego została wyróżniona: odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy i orderem Lenina, stułetni akyn otrzymał nagrodę Stalina. Dina — córka pastucha Nurpeisa — uczy potomków koczowników w Państwowej Filharmonii Kazachskiej, kształcać przyszłych kompozytorów i muzyków.

Kiedy Dina skończyła swoje opowiadanie, Dżambul powiedział:



Akwarela Feliksa Akapiana 14-letniego ucznia z Erewan (Republika armeńska)

— Długo żyłem w dolinach Ili jako zapomniany niedzisz bez praw. Przeszło pół stulecia spędziłem nad brzegami Uralu jako zapomniana bezprawna kobieta z ludu. Powiedz Dino, kto wypuścił na wolność nasze pieśni, kto dał naszemu narodowi szczęście?!

I uderzywszy w struny dombury Dżambul zaśpiewał, wysławiając w prostych i przekonywujących słowach Stalina.

Ten żywy obrazek zaczerpnięty ze wspomnień Kuzniecowa o słynnej kompozytorce Kazachstanu pokazuje nam czyste źródła twórczości ludowej, z których płyną pieśni sławiące Stalina. Obok pieśni twórcy ludowego ucieka się do opowiadania o zjawiskach otaczających człowieka radzieckiego, które swoją oczywistością prowadzą go do tych samych wniosków o wielkości dzieła Stalina. Charakterystyczna jest bajka ludowa zanotowana z opowiadania chłopca z jeziora Onęskiego, Konaszkowa, o trzech kołchoźnikach, którzy posprzeczali się o to, co jest najcenniejszego na świecie. Aby rozstrzygnąć swój spór, wyruszyli oni z rodzinnego kołchozu. W poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytanie, rozpoczęli wędrówkę po wsiach i miastach, spotykając po drodze różne niespodzianki i cuda. Tam gdzie niedawno, aby dostać się na drugi brzeg rzeki, trzeba było szukać brodu, obecnie wznoszą się wysokie i szerokie mosty; gdzie był step — leży wielkie miasto; gdzie była pustynia — kwitną ogrody; gdzie było trzęsawisko — biega proste drogi, po których jeżdżą samochody. Wsie mienia się od światła elektrycznych, na placach grają głośnieki radiowe, na polach orzą traktory i wszędzie lud śpiewa o twórcach szczęścia. Leninie i Stalinie. Na zapytanie wędrowców, gdzie można spotkać Stalina, wskazano im drogę do Moskwy. Tu na Kremlu przyjmują ich Stalin, rozmawia z nimi jak ojciec i daje im mądre rady. Z Moskwy chłopcy wrócili do domu pogodzeni, ponieważ znaleźli to co było najcenniejszego na świecie, a było nim słowo Stalina, udoskonalające życie, przekształcające rzeczywistość.

Improwizacja Dżambula i bezpośrednie prawdy zawarte w przypowieści Konaszkowa, a z nimi inne wielojęzyczne pieśni i świadectwa, są to głosy jednego wielomilionowego chóru, który w rytmie własnych pieśni kroczy ku nowym, doskonałym formom życia pod mądrym kierownictwem genialnego wodza proletariatu, Stalina.

Leon Gomolicki.



„Niemcy” w Warszawie — Teatr Współczesny



„Niemcy” w Berlinie — Reinhard Deutsches Theater-Kammerspiele

LEONARD SOBIERAJSKI

„KATHARSIS”

(Nad „Niemcami” Leona Kruczkowskiego)

„Niemcy nie mogą stać się wolne bez wyzwolenia Polski od ucisku niemieckiego. Dlatego też demokracja polscy i Niemcycey potrafią pracować dla wyzwolenia obu narodów”.

(Engels)

Gdy w drugiej połowie XIX wieku tworzy się w Europie przodująca, rewolucyjna klasa — proletariariat niemiecki, gdy w ostatnich dziesiątkach tegoż wieku powstaje polska klasa robotnicza — tak jedni jak i drudzy słowami: Marksa, Engelsa, Liebknechta, Róży Luksemburg, Marchlewskiego — dają że jedna jest droga walki walczącego wszystkich narodów do złamania ucisku klas. Wrogiem są tu w tym samym stopniu junkrzy prusniemiecka oligarchia finansowa i polskie obszarństwo i polkapitał przemysłowy.

Rzecznicy mas ludowych, tak narodu niemieckiego jak i polskiego, nieli prawo w tej walce odwoływać się do swoich postępowych tradycji kulturalnych. Mogli oni czerpać z na wskroś narodowej twórczości Beethovena i Chopina, Goethego i Mickiewicza, bo twórczość ta była również walką o najwyższe wartości ludzkie: o godność człowieka, o jego wyzwolenie społeczne i polityczne, o jego pełną, humanistyczną kulturę.

„Demokraci polscy i Niemcycey” potrafili na przestrzeni stu ostatnich lat „pracować wspólnie dla wyzwolenia obu narodów”. Oregłem ich w walce był marksizm — teoria walczącego proletariatu. Oregłem ich była, wypróbowana w walce o zwycięstwo i utwierdzenie rewolucji proletariackiej — myśl Lenina i Stalina. Drogowskazem dla nich na ostatnim już etapie, gdy burżuazja europejska pragnęła zamknąć narody w wietrzni faszystowskim — była Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, była wreszcie walka narodów radzieckich pod wodzą Stalina, w obronie wolności mas pracujących Kraju Rad, Europy i świata — z hitlerowskim imperializmem. Dzisiaj dla nich wskazaniami, na których będzie gruntułować się zwycięstwo narodu niemieckiego i polskiego — są hasła wielkiego obozu pokoju, któremu przewodniczy Związek Radziecki. W tym obozie naród polski i niemiecki nie stają już na przeciw siebie, jako dwie wrogie siły, w tym obozie Polska Ludowa i Niemiecka Republika Demokratyczna ramie w ramie będą walczyły o pokój dla świata, o postęp i socjalistyczną kulturę. Stalin uczy nas, jak w tej nowej sytuacji zupełnie inną funkcję może spełnić naród niemiecki:

„Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że największe ofiary w tej wojnie poniosły narody niemiecki i radziecki, że te dwa narody rozporządzają największymi możliwościami w Europie dla przeprowadzenia wielkich akcji o światowym znaczeniu. Jeśli te dwa narody wykazają swe zdecydowanie w walce o pokój z takim napięciem swych sił, z jakim prowadziły wojnę — to pokój w Europie uważać można za zapewniony”.

W ten sposób, zakładając podwaliny jednolitej, demokratycznej i miłujących pokój Niemiec, dokonując zarazem dla całej Europy wielkiego dzieła, zapewniając jej trwały pokój.

Możecie nie mieć wątpliwości, że krocząc po tej drodze i umacniając sprawę pokoju, spotkacie się z wielkim zrozumieniem i czynnym poparciem wszystkich narodów świata, w tej liczbie amerykańskiego, angielskiego, francuskiego, polskiego, czechosłowackiego i włoskiego, nie mówiąc już o miłującym pokój narodzie radzieckim”.

„Demokraci polscy i Niemcycey”, kierując się wskazaniem Stalina potrafia dzisiaj pracować wspólnie dla społecznego, gospodarczego i kulturalnego „wyzwolenia obu narodów”, bo wyrażają „miłującą pokój” Polskę Ludową i „miłującą pokój” Niemiecką Republikę Demokratyczną, bo wyrażają dół mas pracujących Zachodnich Niemiec, gdzie klasa robotnicza walczy z dyktatem imperialistów an-

glo — saskich, pragnących naród niemiecki pchnąć do nowej wojny.

Dzięki długiej walce „demokratów niemieckich i polskich”, dzięki nieustannej walce klasy robotniczej całego świata, której drogę wskazał proletariariat rosyjski z Leninem i Stalinem na czele, dzięki wreszcie zwycięskiej walce Związku Radzieckiego z imperializmem burżuazji niemieckiej i światowej, która w imieniu pracującej ludzkości prowadził i prowadzi Józef Stalin — stało się możliwe, że na scenie berlińskiego Reinhard Deutsches Theater — Kammerspiele grana jest dzisiaj sztuka polskiego pisarza, Leona Kruczkowskiego — „Niemcy”.

*

Jednym z najcenniejszych odkryć poetyki arystotelesowskiej, jakie należałoby dzisiaj ciągle przypominać jest sformułowanie, że celem utworu dramatycznego jest pokazanie na scenie widzowi tak i takich konfliktów, które rozwiązywałyby typowe konflikty wewnętrzne historycznie określonego widza. Poprzez sceniczny sąd nad sprawą, która jest również i sprawą widza, otrzymuje on poznanie i moralną ocenę problemu, którego on sam — ponieważ chodzi tu o problem typowy — jest bohaterem. To jest właśnie podstawowa wartość „Niemców” Kruczkowskiego. I to chyba zadecydowało o tym, że dzieło w opinii widza niemieckiego i polskiego odczuwane jest jako dramat, który potrafił wymierzyć sprawiedliwość. Czy jest on sądem nad narodem niemieckim? Nie. Czy jest on jeszcze jednym oskarżeniem systemu hitlerowskiego? I tak i nie. Kruczkowski pokazuje w tym systemie sytuację jednej warstwy społecznej — niemieckiej inteligencji, ale nie tylko niemieckiej. Jest to sytuacja typowa dla inteligencji w ogóle — żyjącej w systemie kapitalistycznym i to w jego fazie imperialistycznej. Sztuka daje „katharsis” widzowi niemieckiemu, daje „katharsis” inteligentowi polskiemu, który nie wytrzymał próby naszego rodzimego sprzed września półfaszyzmu, i który dzisiaj ma szansę skontrolować swoją ówczesną postawę, sztuką dala by „katharsis” widzowi francuskiemu czy amerykańskiemu, jeżeli rządy Francji czy Stanów Zjednoczonych pozwoliłyby na jej wystawienie.

Jaka prawda o inteligencji z okresu „czasów pogardy” odsłania nam sztuka Kruczkowskiego? Czy wyjaśnia ona postawę tej inteligencji, czy odkrywa w scenicznym języku determinanty, jakie historycznie te postawy kształtowały? Czy wreszcie sztuka — w toku swojego rozwijania się — zakłada dostatecznie przekonujące przesłanki, które pozwalają widzowi zdobyć przekonanie, że o rozwiązaniu konfliktu dramatycznego decyduje człowiek, że nie wchodzi tu w grę siły irracjonalne, że konflikt narasta w świadomości jednostki określonej społecznie, że zachodzi w czasie historycznym, że wyznacza go określona ideologia i określone tradycje kulturalne. Gdy udam nam się odpowiedzieć na te pytania, wówczas będziemy mogli stwierdzić, że w „Niemcach” otrzymaliśmy dzieło realizmu socjalistycznego, dzieło pokazujące poprzez błędy i załamania — jednostkę zdobywającą wolność, bo w ostatecznym rozrachunku osiąga ona wiedzę, że być człowiekiem wolnym, to znaczy żyć z poczuciem pełnej współodpowiedzialności za wszystko to, co wokół nas się dzieje, to znaczy przyjąć postawę „zaangażowanego” w życie polityczne i społeczne swojego kraju, w którym się działa — tym bardziej gdy się jest człowiekiem nauki czy sztuki.

*

Centralną postacią „Niemców” Kruczkowskiego jest profesor Sonnenbruch, dużej miary uczonego — biolog. Na nim przede wszystkim autor skupia swoją uwagę. Pokazanie jego najbliższych potrzeb jest Kruczkowskiemu tylko na tyle, by zdemaskować fałsz pierwotnej postawy uczonego, który rzekomo izoluje się od „czasów pogardy”, który pragnie okryć się

„szczelnie płaszczem ochronnym”, bo uważa, że to jest właśnie jego rola — przechować w sobie to, co jest najcenniejsze w tradycji i kulturze Niemiec. Gdy tymczasem jego najbliżsi, za których przecieć i on jest odpowiedzialny — biorą czynny udział w narzucaniu swojemu narodowi i Europie systemu brutalnej przemocy, systemu łamania praw i godności ludzkiej, systemu wyzysku i eksterminacji narodów.

Rodzina Sonnenbruchów oglądamy w 1943 roku, oglądamy ją w Europie i u siebie w domu — w Getyndze. Zjeżdża się ona tam, by wziąć udział w jubileuszu trzydziestoletniej pracy swojego ojca — wielkiego niemieckiego uczonego. Syn Willi ściga z Norwegii, gdzie pełni funkcję oficera gestapo. Willi to najczystszy produkt pedagogiki hitlerowskiej — nie ponadto nie da się dodać do określenia tej postaci. Córka Ruth, artystka, przyjeżdża z Francji, gdzie koncertuje. Ma ona dużo wspólnego z ojcem. O ile Sonnenbruch uważa, że pozycja uczonego upoważnia go — i to jest decydująca przesłanka jego postawy „nieangażowania się” — do jakiegokolwiek bliżej nieokreślonego „ponadklasowego stanowiska”, o tyle Ruth — w innym co prawda znaczeniu — uzurpuje sobie to samo prawo z tej racji, że jest artystką. Ruth „żyje mocno”, chce „żyć na własny rachunek”. Zapomina tylko o tym, że drogi do mocnego życia torują jej bagnety hitlerowskich armii. Jej wychowanie, jej postawa życiowa wprawdzie nie wyrasta wprost z pedagogiki faszystowskiej, ale tkwi korzeniami w niemieckim i wільdym — jednym z filozoficznych źródeł tej pedagogiki. Sonnenbruch — nie zdając sobie z tego sprawy — też jest zatruwany tymi źródłami. Jest on zasugerowany „podświadomości” niemiecką teorią o wyższości, o „ponadżyciowości” ludzi wyjątkowych, w jego wypadku — ludzi nauki. W tej świadomości żyje wielki uczonec Sonnenbruch. A przecież ideologiczną kontrofensywą w teorii kultury na marksizm, jako teorii rewolucyjnej klasy robotniczej — był niemieckie „Teoria ta służyła europejskiej klasie panującej, nią pragnęła burżuazja uwieść ludzi sztuki i nauki. Co uprzytamnia Sonnenbruchowi, że wpadł w „wilcze doły”? Moment konfrontacji z własną rodziną, moment konfrontacji chociażby z swoim wójnym Hopem, moment wreszcie konfrontacji — decydującej — z Joachimem Petersem, dawnym asystentem, z którym wspólnie snuł marzenia o pięknym losie ludzkości. Tu konflikt moralny Sonnenbrucha w granicach którego dotąd reagował na „czasy pogardy”, tu „szczelny, ochronny płaszcz” Sonnenbrucha, „nieprzyjmowanie do wiadomości”, co robi w tej chwili jego naród — pęka właśnie w konfrontacji z Wilim, Ruth, synową Liesel. Odsłania się całkowicie w konfrontacji z Joachimem Petersem, który od „marzeń” przeszedł do czynnej walki z systemem faszystowskim, i który w tej walce, jako zbieg z obozu koncentracyjnego, musi odwołać się do pomocy dawnego swojego patrona i przyjaciela — profesora Sonnenbrucha.

Jakie środowisko społeczne reprezentuje prof. Sonnenbruch? Należy on do kregu inteligencji mieszczańskiej, z której wyrastają kadry niemieckich uczonych, artystów, kadry inteligencji zawodowej. Właśnie tej warstwie społecznej pragnęła burżuazja narzucić przekonanie, że nauka jest ponadklasowa, że nie służy niczym interesom, również i sztuka ma stać ponad praktycznym życiem, ponad jego konfliktami i sprzecznościami.

Sonnenbruch w rozmowie z Joachimem mówi: „Ja służę nauce. Tylko i wyłącznie — nauce. Chcę służyć najlepiej jak umiem. Reszta mnie nie obchodzi”. Widz spostrzeżę, że praktyka jest inna. Profesor Sonnenbruch, który zamyka się szczególnie w „samotności”, który tworzy sobie całą teorię samotności — jest ceniony właśnie przez reżim hitlerowski. Wyniki jego badań dopomagają imperializmowi niemieckiemu, dopomagają klasie, która organizuje naród do imperialistycznych

podbojów? Te prawdę Sonnenbruchowi uprzytomnia Joachim Peters — walczący antyfaszysta.

Przypatrzmy się, w jakiej sytuacji Peters prosi Sonnenbrucha o pomoc. Uczony — nawet przy swojej teorii samotności — cieszy się szacunkiem otoczenia, praworządne koła uniwersyteckie organizują mu jubileusz, profesor kocha swoją pracę, jest rozmiłowany w swoich badaniach. Ma zapewniony dobrobyt, nawet wykwił, byle tylko — milczące założenie — pracował efektywnie naukowo, bo wyniki jego badań zainteresowane są medyczne koła wojskowe. To jest obiektywna prawda o sytuacji prof. Sonnenbrucha. Prawdę subiektywną odsłania sam bohater. Mówi o prawie uczonego do odizolowania się od praktyki życiowej — w największych, narodowych ramach, mówi o potrzebie przechowania we wnętrzu własnej duszy najcenniejszych wartości, jakie ludzkość wypracowała. To jest maska inteligenta mieszczańskiego, który bez wewnętrznej aprobaty służy klasie wyzyskującej, który na zasadach niepisanej umowy korzysta ze świadomości tej klasy.

Te wygodna i zafałszowana sytuacja burzy „wtargnięcie” do spraw funkcjonującego „profesora” — zbiega Joachima. Jak profesor się zachowa? Oto moment próby. W błyskawicznych wewnętrznych skojarzeniach Sonnenbruch uprzytamnia sobie, że udzielił pomocy Joachimowi — to wyrzecz się świadczeń, które mimo wszystko dają mu szansę na zachowanie „olimpijskiego spokoju” wobec okrutnych wydarzeń.

Sonnenbruch nie potrafi zdobyć się na udzielenie praktycznej pomocy Joachimowi. Sonnenbruch boi się właśnie zaangażowania w walce, mimo to, że wewnętrznie solidaryzuje się z ideologią komunistów Petersa. Sztuka odsłania tu słabość mieszczańskiego humanitaryzmu. Wartością jej jest jednak co innego — wprowadza ona widza w sytuację, poprzez którą może on skontrolować i ocenić własną postawę życiową. Ten proces przechodzi Sonnenbruch. Wypadek z Joachimem odkrywa mu z całą jasnością fałsz swojej wcześniejszej postawy, każe mu dokonać prze wartościowania swoich sądów w takich sprawach, jak problem wolności człowieka, problem jego współodpowiedzialności za proces historyczny, w którym on czy chce czy nie chce — po którejś stronie uczestniczy.

Sonnenbruch w 1948 i 9 roku zerwie z „samotnością”. Nie da on się uwieść podszeptom służącym imperialistom — Bennecke’mu. Sonnenbruch pogłębia dziś swoje okrutne doświadczenie, przyglądając się wypadkom, przyglądając się „kunsztownej grze”, jaką znów prowadzi światowa burżuazja. Na syreni głos burżuazji, formułowany ustami części sprzedajnej inteligencji (Bennecke), że: „czy to jest słuszne, żeby ludzie nauki zniżyli się do spraw tak podejranych, jak wszelkie akcje w obronie pokoju (Sonnenbruch podpisał odezwę obrońców pokoju). Do spraw tak bardzo obcych ich wykwiłnym umysłom jak wszystko, co ma związek z walką polityczną. Intelktualiści, twórcy największych wartości, powinni stać ponad tym wszystkim, co roznamiętnia nas, zwykłych, przeciętnych ludzi” — Sonnenbruch tym razem rezygnuje ze świadczeń anglo-amerykańskiej burżuazji, ale to jest dopiero pierwszy jego krok na długiej drodze walki, jaką podejmuje dziś inteligencja niemiecka, walki o wychowanie narodu własnego, jako narodu miłującego pokój, walczącego o postęp, dobrobyt i kulturę — tym razem bez łamania bytu innych narodów.

Sztuka polskiego pisarza — „Niemcy” jest mostem między narodem polskim i niemieckim. Sztuka odsłania przekonywująco warunki, na których będzie ukladano się współżycie dwóch narodów. Sztuka ta jest dowodem i przyjęcie tej sztuki przez widza niemieckiego jest dowodem, że „demokraci polscy i Niemcycey” potrafia pracować wspólnie dla dobra obu narodów”.

LEONARD SOBIERAJSKI

ZSRR -- NIEWZRUSZONA TWIERDZA

Kiedy pod ciosami Armii Czerwonej rozsypana się potęga niemieckiego faszystu, wydawało się, że nie znajdą się już nigdy więcej politycy snujący szaleńcze plany ujarznienia wszystkich narodów poprzez imperialistyczne wojny. Jakże jednak prawdziwa i słuszną okazała się marksistowska analiza przyczyn wojen, wykazująca jasno, że wojny imperialistyczne są nieodstępnym towarzyszem ustroju kapitalistycznego, że wobec narastających wewnętrznych i zewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, kapitaliści będą próbowali chwycić się wojny, tak, jak tonący chwytą się brzozy, sądząc, że da im ona istotne wyjście z sytuacji.

Kapitalizm w schyłkowym stadium imperializmu, rodzi nieustannie i stale nowych podżegaczy wojennych. Usunąć raz na zawsze z morze wojny można tylko przez usunięcie od władzy kapitalistów i obszarników i obalenie ustroju kapitalistycznego.

To twierdzenie marksizmu — leninizmu wielokrotnie i nader boleśnie potwierdzała historia. Potwierdzała pierwszą i drugą wojną światową, krwią milionów niewinnych pomordowanych, dymami Oświęcimia i Majdanka. Dziś chciałaby potwierdzić rekoma Anglo-saskich imperialistów i zbrodniczym „pax americana”, który jest niczym innym, jak planem zagrabienia i zduszenia samodzielności narodów.

Historia z całą oczywistością udowodniła, że jedynym konsekwentnym obrońcą pokoju może być tylko klasa robotnicza i państwo socjalistyczne. Istnienie państwa socjalistycznego pod wodzą wielkiego Stalina — stanowi dziś najmocniejszą zapórę przeciwko agresywnym, zbrodniczym zakusom Waszyngtonu i Londynu. Wiara w Związek Radziecki i Stalina wzmacnia siły mas pracujących i ludzi dobrej woli na całym świecie, którzy z coraz większą energią i zdecydowaniem walczą przeciwko podżegaczom wojennym.

Konsekwentna obrona pokoju ogłoszona przez Stalina i Związek Radziecki od pierwszych chwil jego istnienia daje dziś bogaty plon. Przede wszystkim zaś demaskuje podżegaczy wojennych i wzmacnia wielki front pokoju.

W przededniu II-giej wojny światowej na XVIII Zjeździe WKP (b) w marcu 1939 r. Stalin podsumował wytyczne polityki międzynarodowej ZSRR: 1) Stosować nadal politykę pokoju i wzmacnienia rzeczowych stosunków ze wszystkimi krajami; 2) Zachowywać ostrożność i nie pozwolić, aby prowokatorzy wojenni, przywykli do wyciągania cudzymi rękami kasztanów z ognia, wplatali kraj nasz w konflikty. 3) Ze wszelkich miar wzmacnić potęgę bojową Armii Czerwonej i Czerwonej Floty wojennej; 4) Wzmacniać międzynarodowe więzy przyjaźni z masami pracującymi wszystkich krajów, zainteresowanymi w zachowaniu pokoju i przyjaźni między ludami. (Zagadnienia leninizmu, str. 568). Związek Radziecki pod wodzą Stalina konsekwentnie stosował i stosuje te wielkie pokojowe zasady.

Stalinowska międzynarodowocna polityka stała się dziś podstawą braterskiej solidarności międzynarodowej ludzi pracy. I na gruncie tych zasad oni — miliony tych „prostych ludzi” — odizolowali w Europie reakcjonistów, zwolenników współpracy z faszystami i dali pierwszeństwo lewicowym partiom demokratycznym, bo chcą sprawiedliwości i pokoju, a dziś czując swą siłę przeszli do ofensywy przeciw podżegaczom wojen-

nym i imperialistom anglo-amerykańskim.

Coraz więcej ludzi zaczyna bowiem rozumieć pokojowość polityki Stalina, istotę państwa socjalistycznego i widzi coraz wyraźniej, że istnienie i rosnąca potęga ZSRR otwiera przed całą ludzkością nowe, nieznane dotychczas w historii możliwości ułożenia międzynarodowych stosunków na płaszczyźnie przyjaźni, braterstwa i wzajemnego poszanowania narodów.

„Wielu ludzi nie wierzy — mówił J. Stalin podczas przyjęcia na Kremlu delegacji fińskiej w dniu 7 kwietnia 1948 r. — w możliwość istnienia między narodem wielkim a małym stosunków opartych na równouprawnieniu. My ludzie radzieccy uważamy, że takie stosunki są możliwe i że tak być powinno”.

Państwo Radzieckie zrodziło się z walki o pokój, która była jednym z głównych haseł zwycięskiej Rewolucji Październikowej i pozostało mu wierne.

Świadczy o tym dobitnie: dekret o pokoju z 8 listopada 1917 r., uznanie prawa do niepodległości narodów gnębionych przez carat, a wśród nich i Polski, uznanie suwerenności Afganistanu (1919), Iranu (1921), Chin (1924), zrezygnowanie w tych państwach z wymuszonych przez carat przywilejów, które naruszały ich suwerenność, zdecydowana walka ZSRR na terenie międzynarodowym o prawo mniejszych narodów do stanowienia o swoim losie, o prawo uciskanych narodów kolonialnych do niepodległości, wyzwolenie ofiar krwi tylu narodów jęczących w niewoli faszystowskiej, wielkodusza, nieznana dotychczas w historii, polityka w stosunku do otumanionych przez faszizm narodów: niemieckiego, włoskiego, japońskiego, nieustanne zabiegi o rozwiązanie powszechne i nieubłagane demaskowanie podżegaczy wojennych, wspaniały wzór współzycia wolnych narodów w ZSRR w ramach Konstytucji Stalinowskiej — i wiele innych faktów.

„Polityka pokojowa Związku Radzieckiego wypływa z najgłębszych, najbardziej zasadniczych podstaw socjalistycznego ustroju społecznego i interesów narodu radzieckiego”.

Znosząc do reszty odwieczny wyzysk człowieka przez człowieka wewnątrz naszego kraju, zlikwidowaliśmy tym samym przyczynę i przesłanki, które w świecie kapitalistycznym są źródłem polityki, zmierzającej do eksploatacji i ujarznienia innych narodów.

Stworzywszy nieznany w historii ludzkości wzór braterskiej współpracy ludów różnych ras i narodowości, zlikwidowaliśmy tym samym na zawsze politykę, która opierała się na podległości państwa na ujarzmiu innych państw. Obecna jest polityka, która za swą przewodnią zasadę uważa gwałcenie suwerenności państwowej innych narodów”.

Dlatego masy pracujące całego świata, walczące o pokój, dlatego „miłujące pokój” narody z otuchą spoglądają na Moskwę, jako na stolicę wielkiego, pokojowego państwa, jako na potężną ostoję pokoju”.

I na Stalina, który jest wódem i natchnieniem walki o pokój.

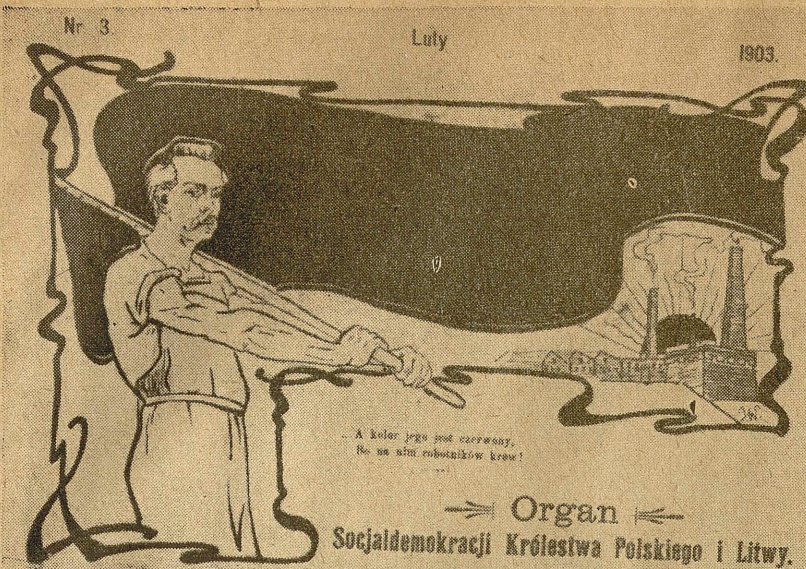
Stanisław Cieślak

1) Z depeszy TASS podanej przez prasę polską w dniu 11 kwietnia 48 r.

2) G. Malenkov, XXXII Rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Warszawa, 1949 r., str. 17 i 18.

3) J. Stalin, Ogrędie z okazji 800-lecia Moskwy.





Organ
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Organ
Nr 3
Luty 1903.

Organ
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Organ
Nr 3
Luty 1903.

Organ
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

MARCIN WIELGUS

NASZ TOWARZYSZ STALINA

W gorących dniach Wielkiego Października starzy robotnicy petersburskich fabryk widzieli zawsze u boku Lenina nieodłączną postać wysokiego, szczupłego towarzysza, o ostro przyciętej brodzie i wąsach o przenikliwym spojrzeniu. To był towarzysz Feliks Dzierżyński, Wielki Polak w służbie Wielkiej Rewolucji.

STARA LENINOWSKA GWARDIA

W roku 1879 na krancu imperium rosyjskiego, w zapadnym kacie carskiego „wziewienia narodów” — w Gori na Kaukazie urodził się Józef Wissarionowicz Dżugaszwili w rodzinie gruzińskiego szewca.

W roku 1877 na drugim krancu imperium carskiego przyszedł na świat Feliks Dzierżyński w chylącym się do upadku dworcu szlacheckim na Wileńszczyźnie.

Co mogło łączyć dwu ludzi na dwu krańcach rozległego imperium, ludzi różnych narodowości, z różnych środowisk.

Prawda, byli dziećmi jednego pokolenia i jednej epoki. To mało i to jednocześnie dużo.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku imperium carskie po zniesieniu pańszczyzny przechodziło zapóźnioną lecz szybką edukację kapitalistyczną. W 1865 r. liczba robotników w przemyśle wynosiła 706.000, lecz już w końcu lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku podskoczyła w samym tylko wielkim przemyśle i kolejnictwie do 2.792.000.

Na widownię polityczną „wziewienia narodów” weszła tym samym nowa siła społeczna — proletariatus, klasa nosząca w sobie zarzewie rewolucji. Była to wielka siła nie tylko dlatego, że liczyła się na miliony, lecz przede wszystkim dlatego, że trzymała w swych rękach najpotężniejszy oręż walki klasowej, rewolucyjną naukę marksizmu.

W latach osiemdziesiątych dzięki pracy marksistowskiej rewolucyjnej zrazu grupy Plechanowa „Wyzwolenie Pracy” rozpowszechniały się w Rosji dzieła Marksa i Engelsa. W latach dziewięćdziesiątych zaczyna organizować masowy ruch robotniczy geniusz rewolucji — Lenin.

W odległym seminarium duchowym w Tyflisie czyta Marksa i Engelsa młody klerik prawosławny Józef Dżugaszwili i rewolucjonizuje pobożne środowisko.

W tym samym czasie to samo robi młody Feliks Dzierżyński, u siebie w gimnazjum w Wilnie.

Obaj organizują kółka marksistowskie.

Obaj włączyli się już w ten sam rewolucyjny nurt, który podrywał fundamenty „wziewienia narodów”. Znaleźli w ideach marksizmu swój życiowy cel. Zrozumieli prawdę rozwoju społecznego. Odtąd walka o socjalizm z caratem i kapitalizmem wyznaczył im takie same etapy drogi. Odtąd drogi tych „różnych” ludzi podążały „normalną” rewolucyjną drogą we wspólnym kierunku — aż wyniesie ich rewolucyjny nurt na czoło Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Tam się spotkali. Przy boku Lenina. Nie przypadkowo. Siłą rewolucyjnej konieczności.

Tak tworzyła się „leninowska gwardia”.

REWOLUCYJNY NURT

W roku 1895 gimnazjalista Dzierżyński wstępuje do Litewskiej Socjaldemokratycznej Partii pod pseudonimem „Jacek”. W 1897 r. Partia posyła go „na robotę” do Kowna. „Tu — opowiada Dzierżyński — zetknąłem się z masami fabrycznymi i zarazem z niesłychaną nędzą i wyzyskiem, zwłaszcza pracy kobiet... Tu też w praktyce nauczyłem się organizować strajki”.

Potem spotkał Dzierżyńskiego „normalny” los — aresztowanie i zesłanie do Gubernii Wiatki w roku 1898. Gdy i tam „niepoprawny Jacek” prowadził rewolucyjną pracę wśród robotników, po starciu z policją zostaje „dla bezpieczeństwa” przesiedlony „trochę” dalej — o 500 wiorst na północ do zapadłej wsi Kajorny. Lecz to zesłanie nie trwało długo. Z „winy” Dzierżyńskiego. W 1899 r. ucieka i wraca do Wilna. W Wilnie toczą się w tym czasie pertraktacje o połączenie socjaldemokracji litewskiej z PPS. Dzierżyński sprzeciwia się stanowczo, gdyż już w tym czasie w PPS tkwiły silne tendencje nacjonalistyczne; zagrażające jednemu ruchowi międzynarodowemu, z którym internacjonalista Dzierżyński nie mógł się zgodzić.

W roku 1900 jest już w Warszawie, gdzie odbudowuje robotniczą organizację Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i doprowadza do połączenia jej z socjaldemokracją litewską w jedną partię SDKPiL. Pracę tę przerywa ponowne aresztowanie w 1902 r. Dzierżyński zostaje osadzony w X pawilonie Cytadeli i zesłany na 5 lat do wschodniej Syberii. Lecz już w sierpniu tegoż roku ucieka i wyjeżdża za granicę.

Bierze udział w konferencji SDKPiL w Berlinie. Następnie przebywa w Krakowie, skąd kieruje pracą partii. W 1905 r. wraca do Królestwa i Rewolucja 1905 r. utrwaliła jego opinię jako doskonałego organizatora i nieustraszonego rewolucjonisty. W 1906 r. widzimy Dzierżyńskiego na IV „zjednocze-

niowym” zjeździe SDPRR w Sztokholmie, jako jednego z trzech przedstawicieli SDKPiL. Dzierżyński zostaje wybrany do KC Rosyjskiej Socjaldemokracji.

W pracy partyjnej za jeden z podstawowych zadań postawił sobie Dzierżyński walkę z nacjonalistycznymi odchyleniami PPS.

Już w tym okresie Dzierżyński reprezentował wzór czujności rewolucyjnej, widząc w internacjonalizmie proletariackim jedyną drogę do wyzwolenia społecznego i narodowego polskiej klasy robotniczej.

Pracę rewolucyjną przerywają mu raz po raz nowe aresztowania. Spija się wyroki skazujące. Lecz za każdym razem Dzierżyński uwalnia się. Po raz ostatni zostaje skazany na 6 lat katorgi i osadzony w centralnym więzieniu w Moskwie w 1916 r.

Uwolniona go Rewolucja Lutowa. Odtąd stanął przy boku Lenina i Stalina.

W listopadzie 1917 r. Dzierżyński wraz ze Stalinem wchodzi w skład Wojennego Komitetu Rewolucyjnego.

W grudniu 1917 r. — staje na czele Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do walki z kontrrewolucją i sabotażem (WCzK).

KARZĄCY MIECZ PROLETARIATU

W sytuacji, w jakiej znalazła się rewolucyjna władza radziecka bezpośrednio po rewolucji, zadania jakie miał Dzierżyński do spełnienia były podstawowej wagi.

Dziś, gdy czytamy historie WKP(b), gdy oglądamy wypadki tamtych dni z perspektywy trzydziestu paru lat, gdy widzimy śmiertelne niebezpieczeństwa zagrażające młodej władzy radzieckiej ze strony kontrrewolucyjnego wroga, zdumiewać nas musi geniusz Dzierżyńskiego, który gigantycznym zadaniem zleconym mu przez Partię podał i wraz z Leninem i Stalinem rozstrzygnął na zawsze kwestię „być albo nie być” socjalistycznej rewolucji. Rewolucja zwyciężyła. Nie mała była za tym zasługa Dzierżyńskiego.

W „Prawdzie” z 22.7.1926 r. Stalin pisał w pośmiertnym nekrologu o Dzierżyńskim:

„Stara gwardia leninowska straciła jeszcze jednego z szeregu najlepszych kierowników i bojowników. Partia poniosła jeszcze jedną niezastąpioną stratę.”

Gdy obecnie, wspominamy przed otwartą trumną całą drogę, którą przeszedł Dzierżyński — więzienia, katorgi, zesłanie, Nadzwyczajną Komisję do walki z kontrrewolucją, odbudowę zniszczonej komunikacji, budowę młodego, socjalistycznego przemysłu — chce się jednym słowem charakteryzować to kipiące życie: płomień. Płomień i bohaterstwa odważa w walce z trudnościami.

Rewolucja październikowa postawiła go na trudnym stanowisku, — na stanowisku kierownika Nadzwyczajnej Komisji do walki z kontrrewolucją. Burżuazja nie znała bardziej zniechęconego imienia niż imię Dzierżyńskiego, który z własną ręką odparł uderzenia wroga rewolucji proletariackiej. Postrach burżuazji — oto czym był Feliks Dzierżyński.

„Epoka pokoju” — Dzierżyński płonie, organizując zniszczony transport, potem zaś w charakterze przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej przy budowie naszego przemysłu. Bez wytchnienia, nie brzydząc się żadnej czarnej roboty, poświęcając wszystkie swoje siły, całą swoją energię sprawie, która powierzyła mu partia — spalił się przy burzliwej pracy w interesach proletariatu.

Zegnaj, bohaterze Października! Zegnaj wierny synu partii. Zegnaj, budowniczy jednoci i siły naszej partii!”

Burżuazja nienawidziła i szkalowała Dzierżyńskiego, który był człowiekiem wysoce humanitarnym. Nienawidziła do Dzierżyńskiego burżuazja udowodniła swą nienawiść do ludu.

Burżuazja starała się sugerować, że „czerwony terror” był wyrazem „zbrodniczych instynktów”, które „jakoby” „z przyrodzenia” tkwią w masach ludowych. Kłamała, że ukrywając istotny stan rzeczy, maskując obłudnie wszystkie spiski i zbrodnie wobec młodego państwa radzieckiego i wyzwolonego ludu, który po raz pierwszy w historii osiągnął władzę wbrew burżuazji i w walce z nią.

Oto co pisał Dzierżyński: „Rozbicie Judenicy, Kołczaka i Denikina, załamanie Rostowa, Nowoczerkaska i Krasnojarska, zwycięstwo nad niewolą „najwyższego rządu” stwarzają nowe warunki walki z kontrrewolucją.”

Rozgromienie zorganizowanych armii kontrrewolucji podrywało podstaw nadziei i obliczenia poszczególnych grup kontrrewolucjonistów wewnątrz Rosji Radzieckiej na obalenie władzy robotników i chłopów drogą spisków, buntów i działalności terrorystycznej. W warunkach samobrony republiki radzieckiej przeciwko pchniętym przez Ententę siłom kontrrewolucyjnym Rząd robotniczo-chłopski winien uciec się do najbardziej zdecydowanych środków, celem stłumienia szpiegowskiej, dezorganizującej i buntowniczej działalności agentów Ententy i generałów carskiej armii

w zapleczu Armii Czerwonej, którzy znajdują się na usługach Ententy.

Rozbicie kontrrewolucji nazeewnątrz i wewnątrz, zniszczenie największych, tajnych organizacji kontrrewolucjonistów i bandytów, oraz osiągnięcie dzięki temu wzmocnienie władzy radzieckiej dają nam obecnie możliwość zniesienia najwyższego wymiaru kary (t. zn. rozstrzelania) w stosunku do wrogów władzy radzieckiej.

Rewolucyjny proletariatus i rewolucyjny rząd Rosji Radzieckiej z zadowoleniem konstataje fakt, że zjawiają się w świecie do niewoli Kołczaka dający im możność zniesienia narzędzia terroru. Tylko wzmocnienie przez Ententę próby by ponownie naruszyć trwałą sytuację władzy radzieckiej i pokojową pracę robotników i chłopów w dziele budownictwa gospodarczego socjalistycznego za pomocą zbrojnej ingerencji lub materialnego poparcia buntowniczych generałów carskich, może zmusić do powrotu do metod terroru.

W ten sposób, od dnia dzisiejszego odpowiedzialność za możliwy w przyszłości powrót władzy radzieckiej do srogiej metody czerwonego terroru spoczywa całkowicie i wyłączenie na rękach i klasach rządzących państw Ententy i sprzymierzonych z nią kapitalistach rosyjskich”.

Dzierżyński: „Wybrane pisma i mowy”. Str. 129—130.

Wokół osoby Dzierżyńskiego wrogowie rewolucji osnuli legendę. W silę jego woli donatrywano się demonicznych pierwiastków. Nie było w Rosji człowieka, na którego by dokonano więcej podstępniejszych i bardziej szatańskich zamachów.

ani jeden się nie udał. Utało się wśród wrogów przekonanie, że Dzierżyńskiego żadnymi środkami zgładzić nie można. Zanotował to w jednej wspaniałej scenie film „Lenin w 1918 r.”. Burżuazja przewidywała Dzierżyńskiemu wszelkie fantastyczne siły, zdolność hypnotyzowania wrogów, ujarzmiania ich jednym spojrzeniem.

Tak widział Dzierżyńskiego wrog. Zapominał o jednym. Ze moc Dzierżyńskiego tkwiła gdzie indziej. W żelaznej zahartowanej przez lata rewolucyjnej walki i cierpienia — woli. W wykutym przez marksizm-leninizm charakterze. W bezgranicznym poświęceniu się sprawie rewolucji, przenikliwości, głębokiej znajomości celów i środków, zdumiewającej wiedzy o człowieku, niezłomności woli. Dzierżyński podobnie jak Lenin i Stalin potrafił skupiać swoje dążenia w jeden potężny nurt, któremu nie nie potrafiło się oprzeć.

Robotnicy radzieccy nazywali Dzierżyńskiego „karzącym mieczem proletariatu”, „gwardistą rewolucji”. Otaczali go głęboką miłością i oddaniem.

Tak widział Dzierżyńskiego rewolucyjny proletariatus.

REWOLUCYJNA CZUJNOŚĆ

Wypelnisz najgorętsze zadania rewolucji, później, w „epoce pokoju” Dzierżyński nie przestał „płomnąć”.

Znajdziemy go znów na najtrudniejszych placówkach. Zostaje komisarzem Ludowym do spraw komunikacji. Organizuje z właściwą mu sprężystością, zwłaszcza w czasie wojny transport. Najczulszy nerw robotniczo-chłopskiego państwa.

Potem Lenin i Partia powołują go na stanowisko przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej. Jednocześnie plaści funkcje przewodniczącego OGPU ZSRR.

Na stanowisku tym wykazał znow Dzierżyński wszelkie cechy „prawdziwego człowieka Partii”. Rewolucyjna stanowczość. Namietność pracy. Zdolność organizacyjna. Nieustraszona czujność. Wziewaszł Mołotow charakteryzując Dzierżyńskiego pisze:

„Casy” Dzierżyński zawarty jest w tym, że ta „wściekła”, „szalona” namietność w walce z niedociągająciami naszego budownictwa łączył z wyjątkową partyjnością w całej swojej pracy społecznej. „Casy” Dzierżyński ujawnia się wtedy, gdy jego namietność nienawidzi rewolucjonisty proletariackiego, nienawidzi do przyszłości przeszłości, pogłębiających niedociągłości do słabości naszego budownictwa, nie wypróbowanego jeszcze nigdy i nigdzie na świecie, starał się skutecznie wykorzystywać w „szkodliwym” celu politycznym, w celu przeciwstawienia linii Dzierżyńskiego polityce partii. W takich wypadkach Dzierżyński z taką samą namietnością, prostotą i zdecydowaniem odparł „szkodliwe” próby polityki opozycji.

Tak, próby przekształcania Dzierżyńskiego w przyjaciela opozycji podejmowane jakoby w celu „obrony” interesów przemysłu” przez „nadinustrialistów” (a lepiej powiedzieć — industrialistów od siedmiu boleści i ósmego smutku) zawsze kończyły się oplakanie żalną klęską.

Jako niezmordowany, nie znający wytchnienia pracownik, pograżony całkowicie w praktycznych sprawach, obdarzony jednocześnie wyjątkowym zrozumieniem zasadniczego kursu partii i czujnością w stosunku do nastrojów mas pracujących — F. Dzierżyński jako po prostu i naturalnie odrzucał od siebie



Feliks Dzierżyński

bie podobne próby opozycji. I zawsze kończyło się na tym, że sam Dzierżyński drugocząco zwał się na głowy opozycji przeciw jej próbom dezorganizowania rzeczowej pracy”.

Kim był poza tym Dzierżyński? Był przyjacielem dzieci... Jego gorące serce kazało mu zająć się w szczególności dziećmi ofiarami wojny — dziećmi bezdomnymi.

Ten człowiek którego siły pochłaniały nadludzkie zmagania, walka o utrzymanie władzy radzieckiej właśnie w momentach największego napięcia walki, myślał o... dzieciach.

„Chcę rzucić pewną część moich sił osobistych, a głównie sił W. Cz. K. do walki z bezdomnością dziecięcą... — mówił Dzierżyński”. Dostępnym do tego wniosku z dwóch względów. Po pierwsze jest straszna niedola. Przecież, gdy patrzy się na dzieci, nie można nie myśleć, że wszystko jest dla nich! Owoce rewolucji nie są dla nas — ale dla nich. A jednocześnie ile zostało wykończonych przez walkę i nędzę. Należy tutaj po prostu rzucić się na pomoc, jak gdybyśmy widzieli tonące dzieci. Sam Ludowy Komisarz Oświaty nie da rady. Potrzebna jest rozległa pomoc całego społeczeństwa radzieckiego. Należy stworzyć przy W.Cz.K., oczywiście z najwyższym udziałem Ludowego Komisarzatu Oświaty, szeroką komisję, w skład której weszły by wszystkie urzędy i organizacje, mogące być w tej sprawie pożytecznymi. Rozmawiałem już z pewnymi ludźmi: chciałbym stanąć na czele tej komisji; chciałbym w sposób realny włączyć w tę pracę aparat W.Cz.K. Skłania mnie do tego drugi wzgląd: myślę, że nasz aparat jest jednym z tych, które pracują z dużą precyzją. Odgłoszenia jego są wszędzie. Liczą się z nim. Boją się go. A przecież w takiej sprawie jak ocalenie i zaopatrzenie dzieci spotyka się ośpieślność, a nawet chciwość! Coraz bardziej przechodzimy do budownictwa pokojowego, myślę więc: dlaczegożby nie wykorzystywać naszego aparatu bojowego do walki z takim nieszczęśliwym jak bezdomność?

Potrzebna tu jest duża dokładność, bystrość i energia... Potrzebna jest konsekwencja. Należy stale podołwać, wstrząsać. Myślę, że osiągniemy to.

Takim był nasz towarzysz Stalin — Feliks Dzierżyński.

Dzierżyński zmarł nagle na udar serca dnia 20.7.1926 r.

Śmierć zabrała go w trzy godziny po ogłoszeniu plomiennej, trzęsącej mowy na plenum CK i CKK WKP(b) przeciwko zdrajcom ludu i agentom burżuazji: Kamieniewowi, Piatakowowi i ich szajce.

„Spalił się przy burzliwej pracy dla proletariatu”.

Marcin Wielgus

*) Dzierżyński: „Wybrane pisma i mowy”, Str. 7.
*) Dzierżyński: Wybrane pisma i mowy, str. 144.

KSIAŻKI NADESŁANE

Jerzy Pytlakowski — Fundamenty — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 110.
Henryk Zapolski — Downer — Dubeltówka śrutowa — wyd. „Prasa Wojskowa”, str. 76.

W. Kawer — Dwaj kapitanowie — wyd. „Prasa Wojskowa”, II tomy.
N. Woznieński — Gospodarka ZSRR w czasie wojny światowej — wyd. „P. J. W.”, str. 168.

A. Świętochowski — Historia chłopów polskich — wyd. „P. J. W.”, str. 441. Tom Pierwszy.

W. St. Reymont — Rok 1794. Insurekcja — wyd. Gebethner i Wolff, str. 420.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer — Marysia z Hrubego — II tomy — wyd. „P. J. W.”.

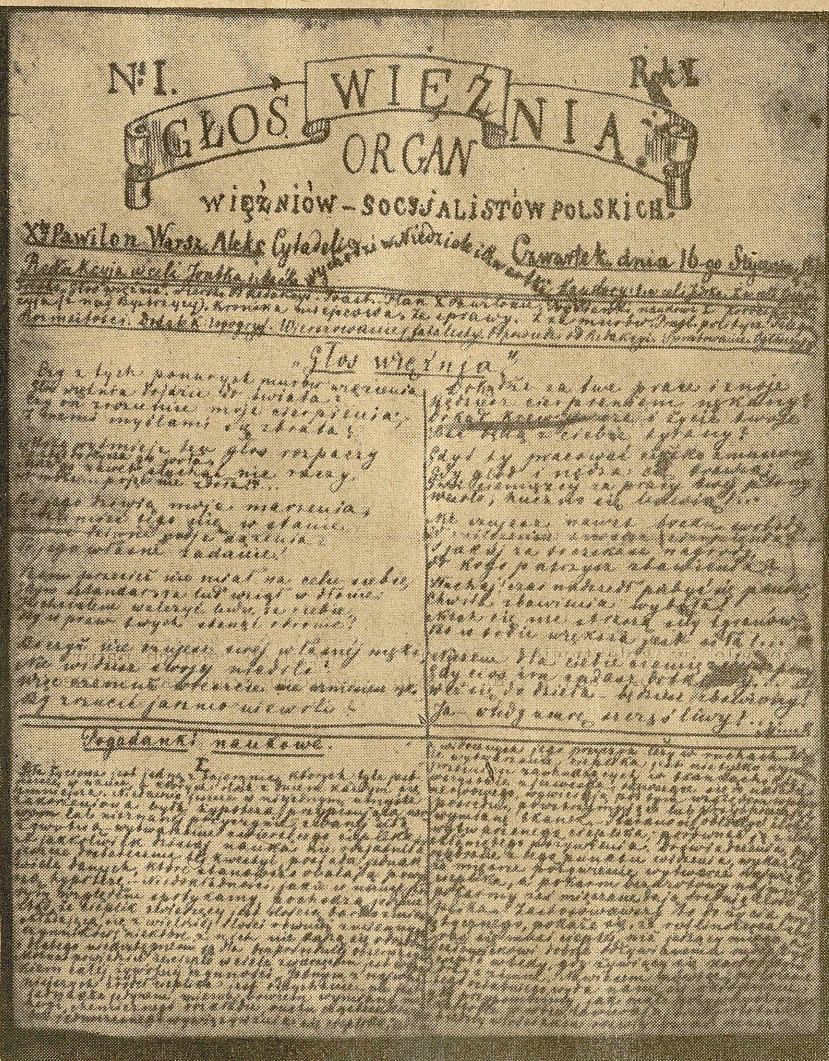
Alfred Musset — Komedie — wyd. „P. J. W.”, str. 458.

Grey Owl — Ludzie z ostatniej granicy — wyd. „Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza”.

E. Dańko — Chińska Tajemnica — wyd. „Czytelnik”, str. 206.

Mark Twain — Podróż Międzyzłotarnia — wyd. „P. J. W.”, str. 257.

Iwan Wazow — Niemili i nieoknani — wyd. „P. J. W.”, str. 131.



WIEZNIENIA
ORGAN
WIEZNIÓW - SOCJALISTÓW POLSKICH

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Wiosna 1903.

Karty z dziejów rewolucyjnej prasy proletariatu polskiego

MIKOŁAJ WIRTA

BITWA POD STALINGRADEM

(Fragmenty scenariusza filmowego)

BIAŁY DOM WASHINGTON.

ROOSEVELT czyta gazetę. Na pierwszej stronie wielkimi literami: „ROSJANIE WSTRZYMALI MARSZ NIEMCÓW NAD DONEM”.

ROOSEVELT (do dziennikarza siedzącego naprzeciw): Kto twierdził, że Niemcy przejdą Don w marszu? DZIENNIKARZ: Omyłka w rachubie, panie prezydencie!

ROOSEVELT: To Hitler omylił się w rachubie, redaktorze. To jego omyłka i całej tej bandy.

DZIENNIKARZ: Cała prasa, panie prezydencie, twierdziła...

ROOSEVELT: Prasa! Co tam prasa! (odrzuca gazetę). Mielśmy prasę, która uważała nasze przygotowania do obrony za historyczne podleganie do wojny. Wmawiała w nas, abyśmy nie posyłali broni Rosjanom. Mówiono nam, że broń ta niechybnie wpadnie do rąk Niemców. A Rosjanie się biją, jak nie była żadna armia na świecie!

DZIENNIKARZ: Tak. Widziałem to na własne oczy.

ROOSEVELT: Jak pan sądzi znając Rosję; czym można by jej pomóc? DZIENNIKARZ: Inwazją na kontynent, panie prezydencie. To stało się już historyczną koniecznością.

ROOSEVELT: Mój Boże, to nie ode mnie zależy. Co można zrobić z biernością? To tak samo, jak ćwiczyć się w boksie, waląc w worek z mokrą nawozem. Tylko zabrudzić się...

DZIENNIKARZ: Anglicy troszcza się tylko o tanie zwycięstwo.

ROOSEVELT: Tak. tak. Oni sądzą, że światu potrzebne są właśnie tanie zwycięstwa.

DZIENNIKARZ: Krzyczą o północnej Afryce, jak gdyby tam decydował się los wojny. Oni walczą przeciw 12 dywizjom, wtedy gdy Rosjanie walczą przeciw dwustu czterdziestu. Panie prezydencie, myślę, że jeden oddział żołnierzy na wybrzeżu Francji będzie miał większe znaczenie, niż dwie armie w Ameryce.

ROOSEVELT: W końcu nacisk polityczny zmusi do jakiejś operacji na kontynencie...

DZIENNIKARZ: Chodzą słuchy o jakiejś nowej operacji w Afryce... Ja nie rozumiem, czy rzeczywiście wojska, których nie można przewieźć przez cieśninę Pas de Calais o szerokości dwunastu mil, można byłoby łatwiej przetrzeć do Afryki, odległej o tysiące mil otwartego morza?

ROOSEVELT: Nie uprzedzajcie wypadków. To — sekret. (śmieje się).

DZIENNIKARZ: Zgadzą się trzymać to w sekrecie, panie prezydencie, ale w zamian proszę potwierdzić, że Morze Śródziemne — to problem angielski, a głównym celem Stanów Zjednoczonych jest inwazja na kontynent?

ROOSEVELT: Proszę uważać to za wewnętrzną wymianę sekretów.

DZIENNIKARZ: Afryka, Morze Śródziemne i naturalnie — Bałkany, panie prezydencie. Bałkany — to magnes, na który — żebyśmy nie wiem jak wstrzasali kompasem — zawsze skieruje się igła — brytyjskiej strategii. Nie uważa pan, że skierowana jest ona nie tyle przeciw Hitlerowi, ile przeciw okrucyństwu bolszewizmowi?

ROOSEVELT: Zbyt dużo pan żąda

ode mnie. Jestem przecież tylko prezydentem Stanów Zjednoczonych...

DZIENNIKARZ: W rozwoju dziejowym, panie prezydencie, angielski faworyt ma i tak miejsce zabezpieczone. Czy nie tak?

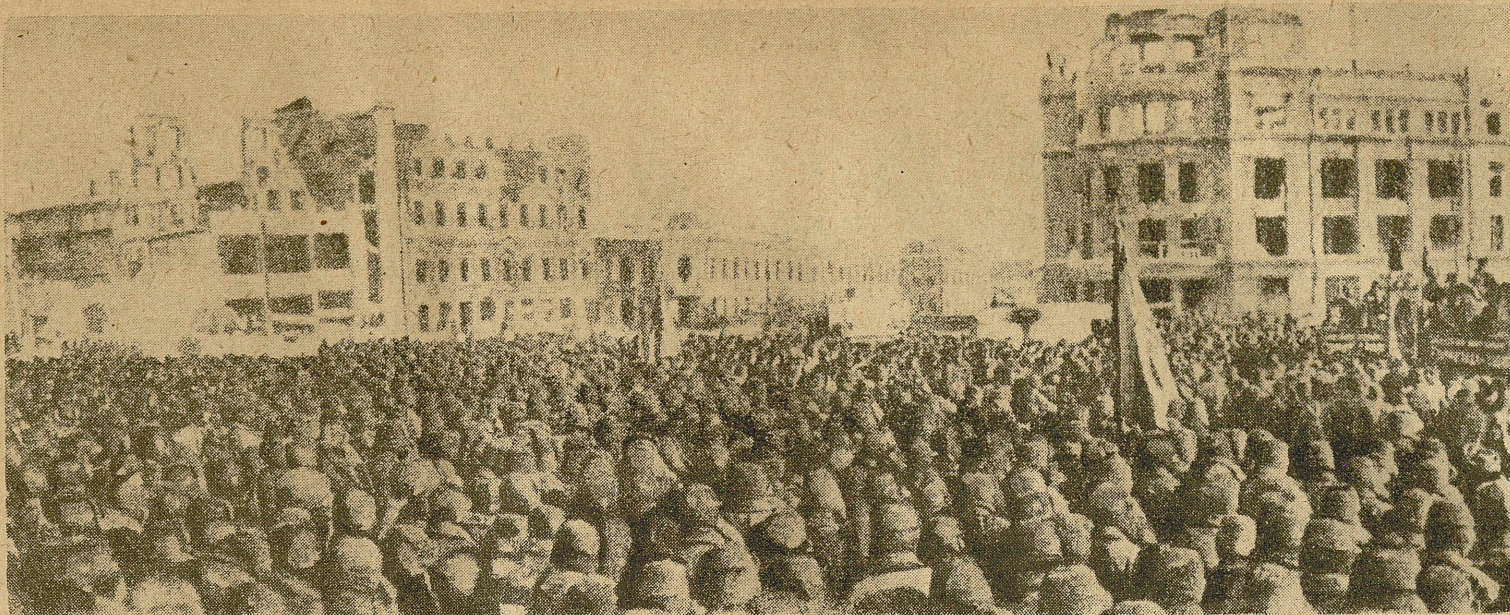
ROOSEVELT: Zanim się pan upiera w swoim życzeniu otrzymania kategorycznej odpowiedzi.

DZIENNIKARZ: Wydaje mi się, że wszystkie nasze oceny niemieckich umocnień fortyfikacyjnych nad kanałem La Manche — to rezultat niemieckiej propagandy.

ROOSEVELT: Istnieje tylko jedna rzecz, dla której jestem za stary: nie mogę przemocą ciągnąć Churchilla przez La Manche.

DZIENNIKARZ: Wielka okazja w każdej chwili przechodzi obok nas.

ROOSEVELT (po pauzie): Ja mogę powiedzieć tylko jedno: biada ludzkości, jeśli ktokolwiek posiedzi niezgodę między nami a Rosją.



Stalingrad 4 lutego 1943 r.

MOSKWA. SIEDZIBA GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

STALIN i WASILEWSKI.

WASILEWSKI: Jeremienko prosi o wzmocnienie jego frontu, towarzyszu Staline.

STALIN (po pauzie): Oddajcie do jego rozporządzenia pierwszą gwardyjską armię.

WASILEWSKI: Rozkaz.

Wchodzi sekretarz Stalina Poskrebyszczew.

POSKREBYSZCZEW: Towarzyszu Staline, za 10 minut przybędzie Churchill.

CZARNA LIMUZyna CHURCHILLA i towarzyszące jej auta jadą po ulicach Moskwy. Churchill ciekawie rozgląda się po mieście.auta jadą po ulicy Gorkiego. Wreszcie są u bram Kremnia.

SIEDZIBA SZTABU JEDNEJ Z ARMII NAD BRZEGIEM DONU. Wasilewski rozmawia ze Stalinem przez bezpośredni telefon.

WASILEWSKI: Towarzyszu Staline, do grupy Welchsa przybyła świeża dywizja z Kaukazu od Kleista. Przygotowuj widać nowe, decydujące uderzenie na Stalingrad.

STALIN (przy telefonie): Co dalej? WASILEWSKI: Wywiad zameldował przybycie wszystkich dywizji ósmej armii włoskiej.

STALIN: Nadzwyczaj ważna wiadomość, towarzyszu Wasilewski. Rejon koncentracji?

WASILEWSKI: Ten sam: Wieszeńska — Pawłowski, na skrzydłach grupy.

STALIN: Chwile... (podchodzi do stołu i kreśli coś na mapie. Potem znowu bierze słuchawkę do ręki). Tak. Słucham.

WASILEWSKI: Zauważono również ukazanie się świeżego korpusu rumuńskiego w składzie trzech dywizji. Zajęli oni front Baskakowską — Mielo — Klekaję, zamieniając dywizje niemieckie.

STALIN: Czy skończyliście swoje sprawy w Stalingradzie?

WASILEWSKI: Tak, towarzyszu Staline.

STALIN: Przylatujcie do Moskwy.

WASILEWSKI: Rozkaz.

MOSKWA. SIEDZIBA GŁÓWNEGO DOWÓDZTWA.

STALIN: Jedenastego września, a Stalingrad nasz.

WASILEWSKI: Nasz, towarzyszu Staline.

STALIN: Bardzo dobrze.

WASILEWSKI: Odkryliśmy pierwszorzędne tereny bojowe.

STALIN: Trzeba je rozszerzyć.

WASILEWSKI: Walki trwają, towarzyszu Staline, na północnym i na południowym pasie stalingradzkiego frontu. Przeciwnik, jak meldowałem, skierował poważną część swoich sił na północ. To pozwoliło nam zatrzymać ofensywę Paulusa na Stalingrad.

STALIN (po chwili milczenia): Sądzi, że zasadnicze zadanie strategiczne — zmiana stosunku sił — zostało rozwiązane na naszą korzyść.

WASILEWSKI: Tak, główne siły przeciwnika i większa część jego operacyjnych i strategicznych rezerw została wciągnięta do walki.

STALIN: W czasie trwania tej walki przeciwnik, zauważcie, już został przez nas osłabiony i musi być jeszcze bardziej osłabiony.

WASILEWSKI: Jasne jest teraz, towarzyszu Staline, żeśmy zmusili wroga do rzucaenia swoich rezerw nie na Stalingrad, lecz dla przykrycia osłony swego północnego skrzydła.

STALIN: Kierunek głównego uderzenia Niemców został przez nas prawidłowo określony. Okazaliśmy dość siły i wytrwałości, żeby nie rozrucić naszych rezerw. Musimy mieć dalej siłę i wytrwałość, aby powstrzymać się od ich rozroznienia. Jakże jest Wasze zdanie?

WASILEWSKI: Zgadzą się, towarzyszu Staline.

STALIN: Z drugiej strony zwiększyliśmy swoje siły, sformowaliśmy silne czołowe i zmierzające do przodu korpusy i posiadamy dostateczny zapas artylerii i amunicji. (Pauza).

W najbliższym czasie będziemy mieli tego wszystkiego nieporównanie więcej.

WASILEWSKI: Tak, naród pracuje, towarzyszu Staline, jak nigdy.

STALIN: Teraz stoi przed nami drugie zadanie. Główne siły wroga zostały wciągnięte do walki o Stalingrad. Na skrzydłach, jak meldowaliście, pojawiły się poważne ilości dywizji satelitów Niemiec. Trzeba mieć nadzieję, że w miarę tego, jak walka o Stalingrad stanie się coraz bardziej zacięta, Hitler zmuszony będzie zdejmować ze skrzy-

del coraz więcej wojska, zastępując je nie bardzo pewnymi dywizjami satelitów. To bardzo ważne. (Pauza). Musimy koniecznie dokonać przełomu w trakcie walki, związać w jeden system strategiczną obronę z następującą po niej kontr ofensywą na wielką skalę. W czasie trwania tej kontrofensywy, powinniśmy nieodwołalnie wyrwać inicjatywę z rąk przeciwnika, zadać mu drugoczącą klęskę i wyzwolić większą część zajętego przez niego terytorium. Oto zadanie, które stoi obecnie przed nami. I my wykonamy je!

WASILEWSKI: Nauczylismy się walczyć po nowemu, towarzyszu Staline.

STALIN: A w naszym regulaminie wojskowym jest z góry dużo przyjętych szablonów. Zresztą ja później wrócę do tego. Chce jeszcze sprawdzić niektóre swoje myśli.

(pauza). Należy już teraz postawić przed armią sprawę powodzenia naszego strategicznego natarcia, trzeba to zrobić jeszcze w trakcie bitwy obronnej.

WASILEWSKI: Ciężkie zadanie stawiacie przed nami, towarzyszu Staline.

STALIN: Tak, ciężkie... Rozumiem. Ale trzeba je wypełnić.

WASILEWSKI: Trudno przedstawić świadomości ludzi, przyzwoitych co do ich albo broni, trudno skłonić ich do idei natarcia, ataku — towarzyszu Staline.

STALIN: Ale to trzeba przezwyciężyć (pokazuje na mapę). Szósta armia Paulusa, czwarta armia czołowa Hodta... Na skrzydłach i na południowym wschodzie oraz na północnym zachodzie Włosi i Rumuni...

(Wyciśnie z biurka mapę, kładzie ją na wierzchu. Znamy nam jest ta mapa i te dwie strzałki, schodzące się u Kaukazu. Wasilewski stoi długo nad nią).

STALIN: Jaki byłby wasz stosunek do wyrażonej tutaj idei?

WASILEWSKI: Stwarza się dla Niemców ogromny worek.

STALIN: ...do którego powinniśmy wpaść ich obydwie armie.

WASILEWSKI: Najważniejsza rzecz — wybrać moment ciosu.

STALIN (z ożywieniem): Całkowita racja, towarzyszu Wasilewski. Jeśli się pośpieszymy, możemy wciągnąć się w niefortunną, uciążliwą i przewlekłą walkę. Ale nie trzeba opóźniać się z ciosem!

WASILEWSKI: Śmiało, towarzyszu Staline. Śmiało, odwadźcie.

STALIN (chodzi i pali): Wiele myślałem, towarzyszu Wasilewski. Wróg nad Wołgą i na Kaukazie. Bijemy się w pojedynkę. Nasze kontrataki nie dają pożądanego rezultatu. Główna dywizja. Ludzie gina, towarzyszu Wasilewski. Ciężko... Trudno. Jedni mówią to, drudzy mówią co innego. Jeden nalega — ograniczmy się do przeprowadzenia Niemców od Stalingradu. Drugi namawia — poszukajmy na pomoc sojusznika (z uśmiechem). A wszyscy żądają rezerwy!

WASILEWSKI: Nie, towarzyszu Staline, sytuacja jest tego rodzaju, że nie możemy się ograniczać do środków.

STALIN: Tak, powinniśmy postawić wroga przed obliczem katastrofy.

WASILEWSKI (znowu ogląda mapę).

WASILEWSKI: Kierunek głównych uderzeń proponowanych przez Was, towarzyszu Staline, wydaje mi się jedynie prawidłowy. Czas wyjść na szerokie wody.

STALIN: Kraj gotowy. Ja proszę Was, weźcie się do opracowania planu. Zamknijcie się na kilka dni, odgródźcie się od wszystkiego. Tylko to powinno być przed nami!

(Kładzie rękę na mapie ze strzałkami).

WASILEWSKI: Rozkaz, towarzyszu Staline.

WADIM KOŻEWNIKOW

L I N I A*)

Najpierw rozległ się wystrzał. Dźwięk był krótki, głuchy, zduszony — z moździerza. Potem suchy szeleszczący grzyt powietrza — i człowiek rzucił się w śnieg, jak się rzuca do wody.

Obsługa moździerza, niemieckiego ciępliwie polowała nań. Podczas obstrzału kładł się, w przerwach robił skoki.

Leżał z twarzą wtuloną w śnieg, zakrywając rekoma potylicę. Potem coś uderzyło go ciężko, cisnęło nim i długo wlokło po śniegu.

W miejscu wybuchu miny utworzył się niewielki okrągły lej o zakopanych krawędziach.

Niebo było bardzo zielone, śnieg — bardzo biały, a u dołu, pod drzewami, zaśmiecony igłami i kora.



Łącznik podniósł się z lekka i uśmiechnął. Popatrzył na ślad, który zrobił, padając, i zrozumiał, że wybuch cisnął go z wielką siłą.

Czekał na ból, ale ból się nie zjawiał, łamały go tylko kości i palicy rege w tych miejscach, gdzie szorstka skorupa lodowa startła mu skórę.

Zwolnił bandolety i zdjął szpulę. Przewód był na niej w wielu miejscach rozrąbany, jak siekiera. Druć był w tych miejscach nastroszony, niby szczyotka.

Zamiast długiego przewodu — makaron.

— Świetnie! — powiedział i zaklął. Potem, rozejrzawszy się beznadziejnie po białym polu.

Był zmęczony i zmordowany, a to, co się zdarzyło, było najgorsze ze wszystkiego. Z całej siły uderzył szpulę pięścią. Łzy złości toczyły się po jego startych policzkach.

Następnie trzęsącymi się dłońmi zaczął zdejmować z bębna kawałki drutu i odkładać je na bok. Później wyjął nóż, zaczął strugać koniec przewodu, wiążąc je i owijając taśmą izolacyjną. Kiedy taśma się skończyła, owijał miejsca złaczeń bandażem z pakietu indywidualnego. Kiedy wy-

czerpał się cały bandaż, wykorzystał swoje owijające, najpierw z jednej nogi, a następnie z drugiej...

Nawiał przewód na bęben i znowu włożył szpulę na plecy.

Aby nadrobić stracony czas, nie czołgał się na otwartych miejscach, lecz biegł, zgięty, kierując lewą ręką układający się na śniegu przewód.

Palono z karabinów, a on nie zwracał uwagi. Krótkie serie z cekaum zmuszały go do kluczenia, lecz po chwili kładł się i naciągał przewód, aby go wyrównać.

Zaczął się obawiać, że przewodu zabraknie i rzeczywiście zabrakło. Upadł, kiedy koniec wyleciał z bębna.

Do skrajku lasu zostawało trzysta — czterysta metrów. Tam była bateria, która czekała na połączenie z punktem obserwacyjnym. Półki nie zaprowadzono łączności, bateria pozostawała ślepa. Iść do baterii nie miało sensu; wiedział, że tam nie mają ani jednego metra przewodu.

Rzucił na śnieg pustą szpulę i znowu rozejrzawszy się beznadziejnie i markotnie po białym polu.

Przed nim ciągnęły się zaskieki z drutu koleczastego. Ich kraty przypominały szare plastyry.

Poczołgał się w kierunku zasieków, wpatrując się niechętnie, rozszereżonymi oczyma w śnieżną oponę i z lekkim omijając miejsca, gdzie śnieg wznosił się wypukłymi wzgórzami.

Przed zaskiekami było pole minowe; przeraził się, czując cały ciężar swego ciała. Chciał być lekki, aby śnieg nie zapadał się i nie skrzywdził pod nim tak groźnie. Dla miny przeciwpiechotowej wystarczy lekki nacisk.

Próbował ciąć drut scyzorykiem, ale scyzoryk szybko się zламаł. Wtedy zaczął zginać drut, zginać tak długo, aż nagrzewał się w miejscu zgięcia i pękał.

Lecz wnet palce zdrętwiały ze zmęczenia i bólu, a spod paznokci polala się krew.

Leżał na wznak, ściskając śnieg gorącymi palcami, ale śnieg topniał i nie usmierzał bólu.

Opanowała go tępa i przynębiająca apatia. Wpatrywał się w głębokie niebo i czuł, jak nogi, rege i ramiona skruwa emiały ból. Śnieg nie tajał już w dłońach, lecz leżał na nich, suchy i szorstki, jak piasek.

Z wysiłkiem podniósł się i uśmiechnął. Z rozpaczą przypomniał sobie, że istnieją miny sprężynowe, które łączą się z drutem z jakimś przedmiotem. Zaczął czołgać się po śniegu i szukać takich min, aby zdobyć drut.

Ostrożnie wydubywał patykami długie bruzdy w śniegu i w końcu

natknął się na cienki czarny drut. Nawiał go sobie na zgiętą w łoku lewą rękę, pełną od miny do miny.

Kiedy strzelano, obawiał się, że kula stuknie w minę. Wtedy przecieżył nie z niego nie zostanie i nikt się nie dowie, dlaczego tak długo gadał się z połączeniem.

Ale tego, że kula może trafić w niego, nie bał się: zdawało mu się, że ból nie będzie taki silny. Nie ma na świecie bólu, silniejszego od tego, jaki doznaje obecnie, i teraz on wszystko może wytrzymać.

Potem wiazał kawałki drutu i wieształ na gałązkach chrustuśmiał w ten sposób, aby nieizolowany drut nie stykał się z ziemią.

Palce odmawiały posłuszeństwa. Wsuwał dionie pod koszulę i rozgrzewał je na bruchu. I, trwoniąc resztki ciepła, czuł, że teraz nigdy już się nie rozgrzeje. Ciepło uciekało, jak krew.

Przewodu nie starczyło do baterii. Ale bateria jest już blisko. Krocząc ścieżką, nagle zaczął utykać i, kiedy spojrzął na but, dostrzegł, że czubek jest rozwalony kulą i pokryty różowym lodem, ale nie mógł sobie przypomnieć, kiedy to się zdarzyło.

Składając raport dowódcy baterii, z jakiejś przyczyny uśmiechał się głupio i radośnie i salutował tuż przy uchu rozczepionymi palcami. Nie czuł swoich palców.

Spoglądając gniewnie na łącznika, dowódca zapytał:

— Dlaczegoś się tak długo gadał? I dlaczego tak wyglądasz? — Dowódca oczyma pokazał nogi.

Łącznik popatrzył na swoje nogi bez owijaczy, z mającymi się przy spodniach tasemkami, na wyglądające z bućków onuce, i zmieszał się.

Chciał wytłumaczyć wszystko, wszystko po kolei, ale dobrze wiedział, że nikt nie ma czasu, że w baterii wszyscy naczekali się na niego i dowódca nie zdąży wysłuchać go, więc spróbował, jedynie wyżej podnieść swoją dłoń o spuchniętych palcach i potulnie powiedział:

— Zebrałem sobie przyjemności przypominając sobie szczegóły, więc mówił i mówił, nie zwracając uwagi na to, czy dowódca go słucha, czy nie. Kiedy zaś dowódca krzyknął do telefonisty „ognia!”, po czym uderzył działo, Afimow milkił, nasłuchiwał i znowo opowiadał go uczucie szczęścia.

1943.

*) Ze zbioru opowiadań W. Kożewnikowa, który ukazał się nakładem „Prasy Wojskowej”

Ilum. Wiktor Woroszyński

— Moja wina, towarzyszu dowódco!

Potem, uśmiechając się żałośnie i niedołężnie, spoglądał na idącego do działa dowódcę. Potem oglądał się, szukając, komu wytłumaczyć, ale nikogo to nie obchodziło, załogi wszystkich dział stały na swoich miejscach, a na twarzach widział wyraz napięcia i surowości.

Afimow przestąpił z nogi na nogę, klasnął w dionie, poprawił czapkę. Bardzo chciał mu się poprosić kogoś o papierosa, ale jakos nie wypadało i powłókił się z powrotem na swój punkt obserwacyjny.

Znalazł swoją rzuconą w polu szpulę i znowu zarzucił ją na ramiona. Teraz nie musiał już się czołgać. Na śniegu leżały błękitne cienie i można było omijać otwarte miejsca, bo cienie te leżały w zapadlinach.

I wtem dobiegł tu żywy i potężny głos działa. Z galezi świerków zaczęły powoli opadać waciane grudki śniegu.

I przy dźwięku głosu armat nagle poczuł, jak słodko topnieje w sercu gorzcy krzywdzącego nieporozumienia i jak robi mu się przyjemnie.

Przecież to po jego linii płynie strumień prądu i to on, jego prąd, zamienia się w lufach dział w karzącą trąbę powietrzną widomego ognia.

I szedł. I było bardzo zimno. I wiedział, że na punkcie obserwacyjnym, w śnieżnej jamie, będzie również zimno, i że czeka ich jeszcze długa noc, i noc ta będzie ciężka. Ale ożywcze ciepło radości coraz mocniej i mocniej napelniało całą jego istotę, więc szedł i uśmiechał się zmęczoną twarzą.

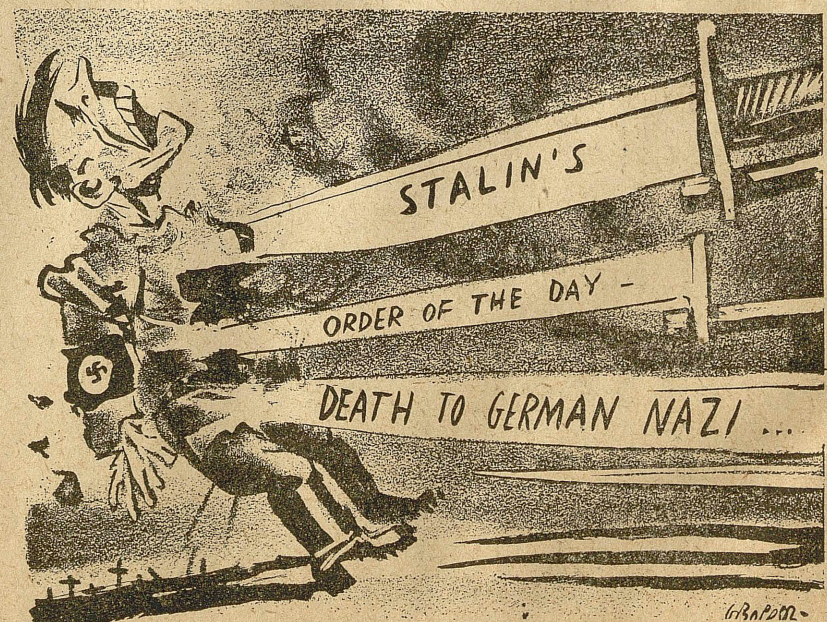
Potem siedział w jamie, w której mieścił się punkt obserwacyjny i spłdował dowódcę. Dowódca leżał na bruchu, wpięając łokcie w zmieśtoszony śnieg, i trzymał binokle przed oczami. Nie odwracając się, dowódca dyktował telefonicznie cyfry. Afimow opowiadał powoli i dokładnie. Dowódca, który od razu zrozumiał, o co chodził, powiedział:

— Zuch!

Ale Afimow z przyjemnością przypominał sobie szczegóły, więc mówił i mówił, nie zwracając uwagi na to, czy dowódca go słucha, czy nie. Kiedy zaś dowódca krzyknął do telefonisty „ognia!”, po czym uderzył działo, Afimow milkił, nasłuchiwał i znowo opowiadał go uczucie szczęścia.

1943.

*) Ze zbioru opowiadań W. Kożewnikowa, który ukazał się nakładem „Prasy Wojskowej”



Z satyry wojennej W Groppera.

JÓZEF POGAN

SYLWETKI KUŁAKÓW

(PAMIĘTNIK)

Na podkrakowskiej nizinie, obok płynącej ku Wiśle rzeczki Rudawy, oprócz rozsiągniętych gospodarstw, nie brak też było i wielkich bogaczy-chłopów. Lessowa, urodzajna ziemia dawała im duże dochody, gdyż taniach robotników dostarczały częściowo pobliskie, a częściowo dalsze, górzyste a przełudnione tereny. Zazwyczaj od wiosny aż do późnej jesieni, tu w nizinnej okolicy spotkać było można o każdej porze dnia gruki ludzi z motykami, z kosami, z cepami i innymi narzędziami. Przed bramami dworskimi, wokół wiejskich obiekty chłopskich, bose, obstrzeplone i chude postacie zapytywały skłamałco: „Ni ma ta roboty?” Toteż zarówno zarządcy dworów jak i bogacze przebiegali w tym „żywym towarze”.

Najwięcej pracowali biedoty u wójta Jakuba Kodury w Zabierzowie oddalonym o 14 km. od Krakowa. Na jego przeszło osiemdziesięciu urodzajnych morgach zawsze było rojno. Rojno też było koło domu co rano, gdy co najmniej dwudziestu ludzi wylazło ze stodoły, z szopy, czy z chlewa i obstąpiło studnię by się umyć. Rojno też było w południe, gdy obsiadali w sieni czy na podwórzu, długie ławy z poustawianymi miskami kapusty i żuru z ziemniakami. A najbardziej już było rojno i gwaro wieczorami, kiedy to „hołota” poschodziła z pola i wedle rozkazu „pana gospodarza” dokonywała dniówki w chlewach i w stodołach. Krzyki i różne przewiski słychać było aż na pół wsi. Ten harmider nie ustępował też w czasie kolacji, bo „hołota” jadła „martiami”, czyli częściej jeszcze pracowała, a część zwolnowo do misek. Kodurowa ze służącą wynosiły do sieni lub na podwórze jedzenie i „do jodła” do jodła! — przywoływały „gawiedź”. Kto był bliżej, oblegał ławkę, zjadł pośpiesznie co było i niby królik, uchodził na noc do swojej kryjówki. Wtedy znów następna grupa oblegała ławkę. Wreszcie zapanował spokój. Czasem tylko nocna ciszę przerywało chichotanie dziewczyny siedzącej w towarzystwie „zalecającego się do niej kawalera”.

Robotnicy Kodury dzielili się na „sezonowych” i „dniówkowych”. Dniówkowi mieli większą zapłatę, no jeden złoty dziennie, a w czasie koszenia więcej, ale za to mogli być w każdej chwili wydaleny z roboty. Sezonowi natomiast, jeśli się „panu gospodarzowi” w niczym nie

„sprzeniewierzyli”, mieli od wiosny do późnej jesieni zapewnione jedzenie i co najmniej pięćdziesiąt groszy dziennie, a w czasie koszenia całą złotówkę. Ten ustalony cennik Kodury znał każdy biedak w okolicy. Nie wszystkich jednak odstraszczał od pójsia tam do roboty. Ileż to razy słyszało się: — „Żebym ino jako docierpieć do wiosny, to póde do Kodury. Obzyw się przez lato, co nieco zarobie na drugo zime i bede pomału pchoł biedę”.

Obróć tych stałych „popychaczy” biedy, pracowali też u Kodury i małorolni gospodarze. Ci właśnie, co w ciężkim okresie pragnęli się „kafkę pokrzepić”. Kodura znał ich „zapotrzebowania” wiosenne i ze wszystkiego wymłóconego zboża przechowywał plewy i trzyny, za które biedniejsi chłopci odrabiali, by mieć na dasze: plewy dla gęsi, a trzyny dla koni, bo w nich i „poślednie ziarno się zawadziło”. To nie, że normalnie trzyny służyły za podściółkę i są tańsze od słomy, ale przecież Kodura drożej je liczył, bo to przecie nie za gotówkę, a za czas ciekli.

W czasie okupacji niemieckiej biedacy „obzywieniem” a małorolni plewami i trzynami przestali się „krzepić” u Kodury. Nie wiadomo jak sobie ten półdziedzic radził z Niemcami, dość, że z Arbeitsamtu dostał robotników i czasem tylko kosiarzy dodatkowo przynajmniej. Przypiętym robotnikom płacił urzędową cenę (co wynosiło najwyżej pół kilo żyta) i dawał postne, po prostu głodowe utrzymanie. Pierw Kodurowej trzęsła się ręka przy krajaniu chleba, ale w czasie wojny już się nie musiała trząść — po prostu siekała „tasakiem” na kawaleczki, że niemal „cud czyniła” i dwoma bochenkami razowca też nieciotysięczną rzeszę nakarmiła. A no, nie dziwnego choćby się u Kodury „cuda działy”, bo przecie Kodura był wzorem pobożności w całej parafii. Nabożeństwa i spowiedzi nigdy nie opuścił... zawsze z ust jego słyszało się słodkie „po-chwalony Jezus Chrystus!”, o wielkim miłosierdziu Boskim... o pokorze wielnych owieczek kościoła... I „pana też nie udawał”, choć przecie był wójt gminy. Mówił nawet po chłopsku, a tak łagodnie, słodkutek, że po prostu „usypiał” słowkami.

Z. w Łazach też nie mniejsze od Kodury posiadał gospodarstwo. Wprawdzie lichszą miał ziemię, ale

za to około stu morgów razem z lasami. Też był pobożny, może jeszcze bardziej od Kodury. Był bardzo poważny, stateczny i według opinii ludzkiej — „dobry”. Płacił robotnikom jak wszyscy, z tą tylko różnicą, że nigdy nikomu nie zatrzymywał należności, ani grosza nie „urwał”. Częściowo płacił pieniędzmi, częściowo słomą, plewami, trzynami, ściółką i drzewem. — „Masz, dobra, chrześcijańska duszo, co twoje. Sprawiedliwe postępowanie obowiązuje wszystkich: bogaty winien biedakowi zapłacić, co zarobił, zaś biedny winien tak samo szanować majątku bogatego jakby i swego. Podły to człowiek, który przestępuje to boskie prawo”.

Z. nie był prawdziwym chłopem, choć z chłopów pochodził i wykształcenia nie posiadał. Jednak z biegiem czasu potrafił się w stałym obcowaniu z księżmi „wysferzyć” i lepszy w parafii miał szacunek, niż sam organista. Był też łagodny w obcej, „słodki w słowach”, i do każdego mile się odezwał. Jużci, pierwszy nikogo nie witał, ale na ułkon i powitanie też czałki uchylił i Pana Jezusa pochwalił. Oprócz Bractwa Różańcowego, rady kościelnej i innych spraw, zajmował się też polityką. I skutek osiągał, gdyż za tak „dobrym i pobożnym człowiekiem” większość się opowiadała. Wiele było w tym jego zasługi, że w wyborach do sejmiku w roku 1919 ówczesny proboszcz popierał z całych sił endecką listę — wygrał zaciekał walkę z socjalistycznym nauczycielem.

Z. chociaż mawiał że dla „ubogich w duchu jest królestwo niebieskie”, lecz sam na tym nie przestawał i dwu synów wykształcił: jednego na księdza, drugiego na lekarza.

Drugim z kolei majetnikiem po Z. w Łazach był P. Jego morgi trudno było obliczyć, bo stale dokupywał. I to co bądź kupował, nawet zarosła i brzegi, aby tylko nie drogo. Nakupił tego dość: i w Łazach, i na Kopaninach, i w Jerzmanowicach, a nawet na Podolu za Lwowem. Tam miał dwadzieścia morgów, które wydzierzał tamtejszym chłopom.

P. choć przez jakiś czas był sołtysiem, ale nie znał się na polityce, bo nie miał od tego żadnego wykształcenia. Był zwykłym chłopem o racem. Nawet dobrym oraczem, bo sąsiadom między podorywał. To też awanturował się z nimi, bił i procesował. Nie dla zysku podorywał między, bo jak mawiał — „choćby połowę majątku na biednych rozdał, to by i tak dziadem nie był”. Podorywał bo mu „sie tak podobało”. Chytr był na te „świecie” ziemie. Oprócz porozrzucanych kawałków, miał w Jerzmanowicach siedem górzystych morgów, a jeszcze siedem górzystych kun. Może dlatego, że niedrogo, że bieda wypędziła z okolicy Filipka do kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim.

P. przypomina Borynę z „Chłopów” Reymonta. Ta sama chytryść, ta sama piękna nazywa się umiłowaniem, ten sam upór i zawziętość, ta sama pyszałkowatość, ta sama żądza wyższości nad innymi. Takiemu to w sam raz pasuje być kułakiem. Nie potrafił tylko tak silnie porwać za sobą wsi jak Boryna. Ale chyba dlatego, że Z. i M. wprzędzili go w tym przywództwie nad gromadą.

Wielkimi bogaczami byli też F. i B. mieszkający w przysiółku Łaz. Odmienne przez rodziców wychowanie, odmienny charakterem i usposobieniem, a jednak suma sumarum — „jednakową skórą podzysci” — jak mówi wiejskie przysłowie. Jeden z nich zupełny analfabeta i antyklerykał, drugi dość odczytany i pobożny. Obydwaj przysięgli się tylko z okolicznymi bogaczami. Pobożny przysięgnął się dodatkowo z księżmi, antyklerykał z niektórymi nauczycielami. Ciekawe, że choć bezustannie na księży psio-czył, sam nigdy nie został napiętnowany przez żadnego księdza. Najwyżej omijał jego dom w czasie koleodowania. Chyba nie żalowali „straconego” tam zysku, bo u następnego zawsze podwójnie ofiarę otrzymywali. tzn. za siebie i za tamtego „grzesznika”.

Obydwaj nie prawie nie robili, obydwa trzymali służących (jeden często dwu „parobków i dziewczkę”) i obydwa robotników zawsze najmowali. Nie wiadomo u którego służącym było lepiej, a tylko dlatego, że nie wiadomo, w którym chlewie było cieplej, gdzie parobcy od krów, czy od koni sypiali. Bo poza tym we wszystkim było już ino jednakowo. Tu: „mos chlyb, kapuste, zryw i rób, boś do tego stworzony”; tam: „podziękuj Najświętszemu Bogu, że pojes do syta i omasono i rób jak som sobie, bo przecie widzisz, że wielu próżniakom brzuch do ptyc od głodu przyrosto”. U obydwa służący kładli się do snu o jedenastej godzinie przed północą, a o czwartej po północy wstawali. Do kościoła też nie chodzili. Antyklerykał mawiał: „Po co tam pójdziesz słuchać księdza?... Lepiej

se co pospychoj, żeby ci sie robota nie zaciągała, to ci na cały tydzień będzie lzy”. Pobożny: „Wiesz, Pon Bog nie wymogo od tego, kto ni moze... tak samo przyjmie jedno pobożne wdychnięcie jak i długo modlitwe w kościele”. Sami nie „spychali” nie, ani nie „wdychali” pobożnie, tylko w każdą niedzielę, a często i w dzień powszedni do kościoła uczęszczali. W lecie oczywiście pieszo, ale zimą z wielką paradą sankami jeździli. Wtedy i służący pilnując koni, mieli okazję zobaczyć z bliska, choć mury kościoła. Pobożnego „ciągnęło do kościoła pomodlić się, porozmawiać z organistą i z księdzem, antyklerykała wypychała nuda i chęć usłyszenia, „co tam ksiądz nowego powie”?

Jak już wspominałem, obydwa nie prawie nie robili. Pobożny ubierał się odświętnie, zarządzał służącymi i najemnikami, pokłał i odchodził odwiedzać przyjaciół. Antyklerykał wdziewał stare ubranie, wkładał na głowę lejkowaty kapelusz, łaźł całymi dniami koło domu, i po polu, dumając, obliczając, planował i bezustannie kłął służących i najemników. Wypłacał im regularnie. Choćby kto przepracował jeden dzień, nawet pół dnia i chciał odejść — gospodarz sięgnął po portfel do kieszeni i gadał pogardliwie: — „Mos co twoje i idź, bo o robotnika tyła mi chodzi, co psu o piątą nogę”. Pobożny znów: „He! he! zgodziłeś się na całe żniwa, to skońc, a jak nie — to mi sie juz wiecy na łocw nie pokazuj, bo se z dziesiąty wsi ludzi nojme”!

Obydwaj płacili jednakowo jak wszędzie: zależnie od roboty — od pięćdziesięciu groszy, do jednego złotego dziennie, a jednak zawsze mieli robotników. Tu biedaków „ciągnęła chęćka” zarobienia więcej grosza, tam wykorzystania wolnego dnia.

Zarówno B. jak i F. z roku na rok powiększali gospodarstwa: dokupywali ziemi, wybudowali piękne domy, stodoły, stajnie, kupowali maszyny, a nawet srebrne pieniądze na „kunki” odkładali. Urządzali też przyjaciółom sute przyjęcia...

W sąsiednich Kawiorach największym bogaczem był B. Miał przeszło sto morgów ornej ziemi i lasu. Lecz u niego nie tylko sami biedacy pracowali. Pracowali też i średniacy. Lasy właśnie „przyciągały” wszystkich. Każdy przecie chciał ugrać w lesie liście, uzbierać chrustu, gałęzi... Toteż cisnęła się tam do roboty niemal cała wieś, że biedota nie miała już stałego „przytułku”. Bo jakże, kiedy ledwie tylko wiosna nadeszła, już nawet ośmiomogowcy zachodzili do B. i zagadywali przynajmniej: — „Dostanie się ta co lo mnie jakich gałęzi na opo? Abo i ściółki? Bo to wiecie, trza ugotować cy postać pod krowe. A u was blisko”.

— „Jużci, ale nie za pieniądze, ino za odrodek. Jakby co ostało, to może sprzedać, ale na razie nie”.

— „A, no to sie odrobi, bo przecie plachty pod krowe nie pościele, ani parą z płuc pieca nie rozpole”.

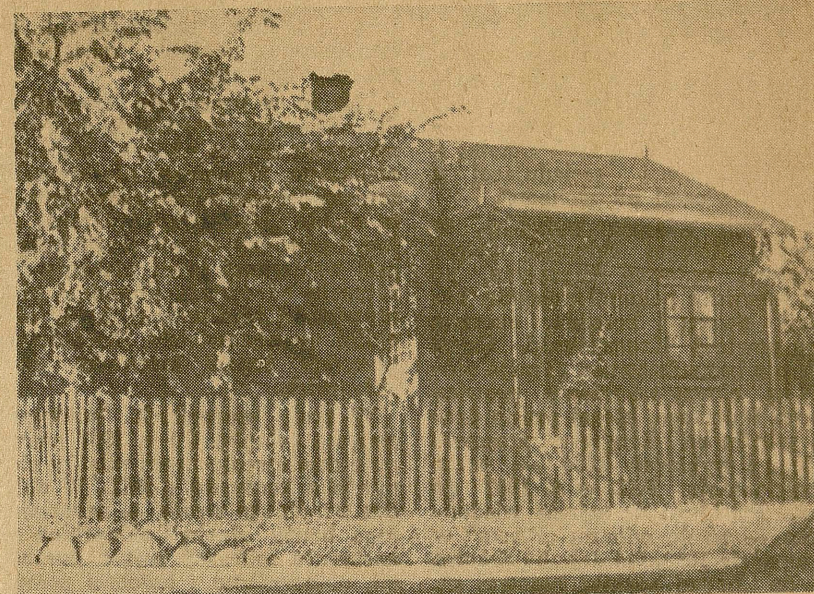
— „Jużci, jużci. Zobiegliwy ciek to naprzód o wszystkich pomysł. Możecie robić, teraz przy gnoju, późni przy siecniu konicyny, po tem przy żniwach, przy kopaniu, przy młócnieniu... U mnie roboty nie brakuje. Na zime bedziecie mieć kieby znalazł”.

B. nie potrzebował nic robić, ani troszczyć się o robotników. Dawniej za młodo pono pracował, więc na starość „oddychał”. Za to dorosłe dzieci „łaziły kole roboty jak muchy w smole”. Jużci, po cóż się miały przemęczać, kiedy przecie co wiosne las się rozwija i w jesieni liście opadają. I chrustu pełno w wozach leśnych i w framugach skał. Niech działość oczyści las i za to obrobi pole. Wiec gospodarz „oddychając”, łaźł kole obejsia po polu, i pilnował robotników, odmierzal w lesie „placiki” do grabienia liści, wymierzał kupki gałęzi i chrustu.

B. miał wiele dzieci, lecz żadnego nie kształcił, bo bardzo nienawidził „miastowych panów i różnych ciarachów”. Zbiłaj więc pieniądze i dokunwał ziemi. Ale nie „leciał” na jaki bądź kawałek — bo „jak kupić, to kupić fies kawoł, żeby mieć pamiątkę”. To też w noworadomskim powiecie kupił od razu czterdzieści morgów dla najstarszego syna. Inne dzieci też bogato wyposażał. Toteż córki, choć nie były „przekłane”, jedna po drugiej wychodziły za mąż i każda do innej wsi. Wiadomo, w jednej wsi nie było wielu bogatych synów. Przy tym wydawaniu córek spotkała raz B. strasza zniwaga. A no, umyślał se pewien ośmiomogowiec ożenić u B. swego syna, nauczyciela. Jednak ta matrymonialna transakcja nie doszła do skutku. B. nie chciał „dziadowskiego syna na zięcia”, ten znów nie chciał „chamskiej córki”. „Strate” poniósł ojciec nauczyciela i „wodził” go jeszcze do Kodury w Zabierzowie, lecz też bezskutecznie. Wreszcie ożenił się ów nauczyciel z biedną nauczyciel-



Chalupa biedniacka



Dom bogacza wiejskiego

ka, czego rodzice nie mogli przeboleć, bo chcieli se koniecznie ponieść synowej „odbić” poniesione koszty na naukę syna.

B. jako analfabeta nie zajmował w gromadzie żadnego stanowiska. Zresztą nie chciał się niczym poza swoim gospodarstwem zajmować.

W sąsiedniej wsi był znów największym bogaczem szesdziesięciomogowiec P. Ten bodajże ze wszystkich okolicznych bogaczy najbardziej „nosił głowę do góry”. Najbardziej dręczyło go to, że miał ziemię rozrzuconą w kilku miejscach i przez to nie mógł się zwać „właścicielem folwarku”. A tak tego pragnął! Człtać i pisać też trochę umiał, więc gromadzie we wszystkim przewodził. Wprawdzie nie był nigdy sołtysiem (bo cóż to dla niego taki us.ny urząd) ale to nie, bo każdy sołtys i tak był „pod jego komenda”. A gdy mu się np. coś na zebraniu nie spodobało, to ino wstał z za stołu i pare mocnych słów „rąbnął”: — „Jo tu cheba najwięcej mom prawa docedywonio o gospodarczych sprawach wsi i kazdo rzec rozwozom uczelwie jak przystoi na gospodarza co mu na honorze zależy. Każdy nie musi sarnać gromadzkimi sprawami jak pies flakami!” A pokatnie: — „Zle by było jakby wszystkie działy i mietlorze trzęśli wsią”. To też na szarwark przy naprawie drogi jeździł jak każdy — „z numeru”. Stróżowanie wsi, choć miał dwa domy — też odbywał „z numeru” itd. Wszystkie gromadzkie powinności obowiązywały go „z numeru”, natomiast nie „z numeru” miał prawo decydowania o sprawach wsi.

Poza okolicznymi bogaczami, najlepszymi jego przyjaciółmi byli księża. Przyjmował ich u siebie, gościł, ci zaś „odwdzięczali” mu się czasem publiczną pochwałą z ambony, stawiając go innym za wzór pobożności. Bo naprawdę był pobożny i ofiarami na kościół „wiele się Bogu przysługiwało”. Jakże więc mogła mu się biedota sprzeciwić? A dodajmy do tego jeszcze pomoc sołtysa, wójta, policji — ho! ho! było sie na czym opierać i „poślednim chłopom pyski zamykać”!

P. płacił najemnikom nie chrustem, liśćmi, czy plewami i trzynami, a tylko pieniędzmi i zbożem. Najczęściej właśnie zbożem. I to nawet z góry, na przedwiośnie. Oczywiście nie wszystkim, ale tym „uczciwym, pewnym, co po bożemu odrobią”. I nawet nie o wiele drożej od rynkowych cen liczył. Tak tylko, by mu sie dobrze za to czekanie opłaciło. A głód wielu wypędzał z workiem, do „litościwego bogacza”. To pozwalało nie tylko na tanią obróbkę gospodarstwa, ale też pono „przymykało pyski” biedocie na zebraniach. Przymykało pyski nie tylko zboże, ale i plewy, trzyny, liście, gałęzie, chrust... Do reszty kroiło i policyjna pałka. Mimo to na wsi nie było cicho.

Najbardziej uboga, górzysta wioska Szklary też miała „swojego” kułaka w osobie niejakiego młynarza G. Odziedziczył niezbyt duże gospodarstwo i młyn wodny. A że był „zabiegliwy” i chytry, że woda na niego robiła, to też powoli przybawało mu morgów. Został więc sołtysiem i coraz bardziej „podnosił głowę do góry”. Chmurny i gburny, pobożny i nielitościwy — oto najważniejsze przymioty jego rozmodlonej duszy.

Wojna zastała G. na sołtysowskim urzędzie. „Szczęście” mu dopisywało — najemników mógł dostać za pare groszy, za kawałek chleba, czy wreszcie nawet za darmo. A no, „trzęśli działy portkami przed wywiezieniem do Niemiec, to sie też podlizywały sołtysowi, by ich ochraniał”. Gospodarze też nie żalowali łapówek za obniżanie kontyngentów. Sołtys wszystkim „szedł na reko” i ochraniał ich, a sobie nabijał kabze. Toteż ma niebylejaką „pamiątkę” z wojny: kilka dukunowych morgów i dwa piękne domy. Przekonał się na sobie, że „pobożnością i pracą, ludzie sie bogacą”, nie miał równać się z „przedniimi gospodarzami w sąsiedzkich wioskach”.

S. w Jerzmanowicach choć miał tylko czternaście morgów, piękne zabudowania i sklep, jednak powagi miał co najmniej za pięćdziesięciomogowca. Ho, ho, to dopiero była duma i pycha, że „bądź kto nie dostąpił bez kija” — jak to jest przysłowka. Był dobrze odczytany, to też wszędzie go było pełno: i w Kasie Stefczyka i w gminie i w starostwie i w sądzie ziemskim. „Trząś!” nie tylko wsią, ale i gminą. Wolny od urzędowania czas spędzał na polowaniu, a ludzie robili mu w gospodarstwie.

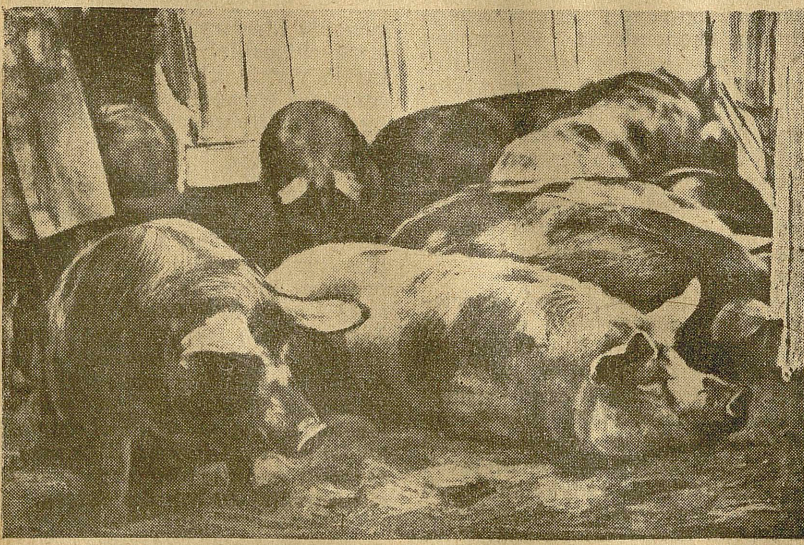
W czasie wojny S. zszedł do roli sołtysa. Sami Niemcy go zamianowali, bo dotychczasowy sołtys był pono nieudolny. Dla S. jeszcze się poprawiło. Właśnie przez ten strach biedoty przed wywiezieniem do Niemiec. Gdy przed wojną choć p złotówce płacił najemnikom — w czasie wojny już za darmo działami obrabiał gospodarstwo: działami okonywał, kosał, kosił, młócił... Pokazał do czego jest zdolny... nie umie pańszczyzną zaprowadzać. Z racji kontyngentów też mu zawsze sporo skapło. „Opływał we wszystkich kieby ten paczek w masło. Ho ho, był nie tylko pierwszym we wsi kmieciem, ale i wielkim panem”.

Alé nie tylko przed wojną i w czasie wojny bogacze przewodziли gromadami i gminami. Po wojnie jeszcze szerszej próbował działalność, bo przecie to „Polska Ludowa a chłop ma w niej snechalne prawo”. Np. niejaki W. z Kochłowic posiadający przeszło trzydzieści morgów ziemi, kilka koni i kilkanaście sztuk bydła — został prezesem Powiatowego Zarządu Samopomocy Chłopskiej i prezesem Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego. Drugie stanowisko nie było zbyt intratne, za to pierwsze dawało możliwości różnych machinacji finansowo — gospodarczych. Np. swemu ziemiowi, największemu bogaczowi w Wierku, posiadającemu nare pięknych koni i ponad dziesięć sztuk bydła — toż „prezes Samopomocy Chłopskiej” przydzielił jeszcze pare koni z UNRR. A sobie ile mógł przydzielił? — to już na zawsze pozostanie jego tajemnicą.

Nie długo jednak W. piastował swe prezesowskie godności. Wnet usunięto go z obu stanowisk, a wreszcie wydaloną z szeregu Stronnictwa Ludowego. Obchodził teraz szerokie swe pole, pilnując najemników, ogładał świnię, krowy, byki, konie, młócił sie i psoczył na „niedobry rząd”. Tak samo jak ci, co za plewy, trzyny, liście, chrust czy za pare groszy nie mogą obecnie najać robotników.

Józef Pogan

Spółdzielnie produkcyjne w akcji hodowlanej



W uławaszczonych wsi galicyjskiej, na tle rosnącej emancypacji chłopów powstaje w końcu XIX wieku polityczny ruch ludowy. W r. 1889 po raz pierwszy w dziejach wsi polskiej do sejmu ustawodawczego weszło 4 posłów chłopskich. Byli to przedstawiciele grupy ks. Stojalskiego, którzy utworzyli poselski klub katolicko - ludowy, pozostający pod rzeczywistym kierownictwem księdza - redaktora. Solidaryzm społeczny, cechujący działalność „stojalszczyków”, nawiązywanie do tradycji i „instynktów” narodowych, stały akcent kładziony na zagadnienia moralne i postawę religijną — określały z góry kierunek rozwoju tej grupy i mówią o jej rzeczywistym obliczu pierwszego ośrodka infiltracji burżuazyjnej wewnątrz narastającego ruchu ludowego.

9 lipca 1895 na zjeździe w Rzeszowie utworzone zostało Polskie Stronnictwo Ludowe, pierwsza organizacja polityczna reprezentująca interesy wsi galicyjskiej, na której procesy rozwarstwiania klasowego, rozpoczęte po uławaszczeniu, nie zostały w tym czasie jeszcze w pełni wykrystalizowane. Jednym z 5 posłów PSL, którzy w tymże roku 1895 wyszli z wyborów sejmowych, musiał być Jakub Smotra z Machówki. „Wsi” sąsiadujące z Wierchowicami od zachodu.”

Od tych właśnie wyborów, w których delegat chłopski, dzięki sprytowi ludowca Augustyna, po raz pierwszy pokonał delegata koalicyjnego dworu i kościoła, zaczyna swą powieść Kruczkowski. Czyni tak nie bezpodstawnie. „Pawie pióra” są aktem oskarżenia prawnicy ruchu ludowego, której prosta droga wiodła od kongresu rzeszowskiego i wyborów 1895 — przez przystąpienie PSL w r. 1907 do Koła Polskiego w sejmie wiedeńskim — aż do odium „Piasta” w listopadzie 1913. Od Jakuba Smotra — do „nowej gazетки ludowej pt. „Piast”, czytanej w Wierchowicach przez pisarza Pionkę, wiedzie zarazem szlak, na którym Leon Kruczkowski demaskuje klasowe podłoże coraz wyraźniejszego odzyszczenia się prawnicy ludowej oraz jej oblicze agentury burżuazyjnej.

Osoba, której losy najpełniej reprezentują w powieści krystalizowane się prawnicy PSL i jej przesuwanie się w stronę burżuazji i gawędziarstwa, jest facjonaista i gawędziarz, korespondent piśmienników ludowych, poseł Jakub Smotra.

Przez lat niemal 20 dźwierz on nieprzerwanie mandat poselski do obu izb: galicyjskiej i wiedeńskiej. „ecz heroiczny okres ruchu ludowego, a z nim i Smotra, walczące o niegdyś ostro z koalicją księżo-pańską — dawno minęły. Propaganda ludomanska, hasła zgody klasowej i narodowej jedności zyskały podatny grunt wśród kułackiej i chwiejnej ideologicznie średniozamożnej części aktywny Stronnictwa. W r. 1907 widomym rezultatem pomyślnych wyników tej propagandy było przystąpienie ludowców klubu poselskiego do Koła Polskiego w Wiedniu. Jan Stapiński zostaje wiceprzewodniczącym Koła, a jednocześnie coraz większą rolę zaczyna odgrywać w PSL jawni przedstawiciele burżuazji — hrabiowie Rey i Lasocki, przemysłowcy i późniejszy minister Długosz, cesarski „radca dworu” Kędzior. Rosnący wpływ endecji, dążąca Stronnictwo inspiracja Ligi Narodowej wyrażają się w wychodzeniu na czoło działaczy w rodzaju Witosa, zwanego „świeciszem” z Ligi, oraz Bojki. Jego „Dwie dusze” z 1904 roku dały mu znaczną popularność wśród chłopów, którą wykorzystywał bezdla celów prawnicy ruchu. Działalność polityczną posłów ludowych była dla nich podstawą awansu osobistego, ten zaś z kolei oddalał ich coraz bardziej od wsi, którą mieli reprezentować.

Tak to narastała w PSL ośrodek wyhodowany przez klasy obszarnczo - kapitalistyczne i wszczepiony przez nie w ruch ludowy. Ta droga obszarnczo i burżuazyjna dyktowała będąc odąd coraz śmielej swą ideologię masom chłopskim.

W tym czasie również Jakub Smotra z powieści Kruczkowskiego przestaje ostatecznie reprezentować interesy większości swoich wyborców. „Nieraz się go spotykało w gazetach, na fotografiach, w gronie pięknych postaci kontuszowych stojących w ciemnej, staromodnie skrojonej sukmanie, o twarzą na piersiach śnieżną białoską kuszuli, ozdobionej pod szyją koralową spinką, dołem uchołowiegonie godnie, a mile patrzącemu przed się twarzą okragłą i białą, o babskim jakimś, rzeknabym, wygładzie...” — Kto pamięta fotografie godnego kmięcia i posła Jakuba Bojki, tego odrzuć uderzyć podobieństwo do niej tego opisu. Zresztą i wiele innych cech zbliża Smotra do autora „Dwu dusz”.

„Z panami, widać, niebardzo już nawet wojował...” — myśli o Smotrze Augustyn. W rzeczywistości nie tylko nie wojuje on z panami, ale bez trudu znajduje z nimi wspólny język. „Chłopi w narodzie, nie poza narodem” głosi tytuł jego artykułu, którego treścią jest pochwała wolności w Polsce przedrozbiorowej i solidarystyczny program na bieżący etap pracy Stronnictwa. „Kiedys, bracia chłopi, byliśmy wolni, w ojczyźnie naszej polskiej rzadziłyśmy się sami... — to początek. „Żeby nasz ruch ludowy miał być... niby brudną gębą, która by oddzielała stan chłopski od reszty narodu polskiego — na to nie zezdę się nigdy!” — to konsekwencja.

ZBIGNIEW WASILEWSKI

OD SMOTRA DO „PIASTA” III*)

I kiedy Smotra mówi, że „możemy pofolgować z wojowaniem” z panami, bo „mamy przeciwko wspólnemu krajowemu, narodowemu interesowi — widzimy stopień zaawansowania infiltracji burżuazyjnej w PSL. Nie dziwnym się już „patriotycznej” dekoracji izby posła, jego komitety do drobniomieszczaniskim sklepikarzem, ani — szybkiemu przejściu opornego chłowo Augustyna na pozycję zajęte przez Smotra.

Przejście to dokonuje się na tle sprawy pastwiska. Zdrada Augustyna, głównego w Wierchowicach przywódcy ludowców, doprowadza do uchwały o parcelacji za jego milczącej aprobatą. Kruczkowski pokazuje zresztą przyczynę zdrady: Augustyn sam kupuje część łąki — a chwył ten demaskuje ekonomiczne podłoże odstępstwa prawnicy ludowej.

Tak to w momencie doniosłym dla wsi — jej stronnictwo polityczne usuwa się na ubocze, staje się nieobecne. Niepewny, nieskrystalizowany jeszcze odłam radykalny — w osobie „biedniaka” Zydronia — jest bezbronny wobec mafii kułackiej wspieranej przez plebejanie. Ta sytuacja odpowiada aktualnej rzeczywistości historycznej, kiedy oficjalni przedstawiciele Stronnictwa przestają bronić interesów mas chłopskich.

W tych warunkach burżuazja zmienia taktykę. Po r. 1907 następuje zawieszenie broni między ziemianką konserwą a PSL. W obliczu wspólnego wroga — narastającego buntu „dołów” chłopskich — następuje milcząca sojusz burżuazji, obszarncików i ludowej prawnicy. W powieści zmianę taktyki głosi i dziedzic Zbyszewski. Chwali on „zdrowie moralne” Smotra i jego zrozumienie dla „potrzeb realnej polityki krajowej”. W ruchu ludowym — mówi dziedzic — ścierają się dwa prądy. „Kwestia, która (z nich) odniesie zwycięstwo, nie może być dla nas obojętna”. Trzeba dopomóc do całkowitego zwycięstwa „zdrowych w masie włościańskiej pierwiastków...”

Czy to znaczy, że burżuazja uznaje ruch ludowy — nawet po zwycięstwie „zdrowych pierwiastków” — za równorzędnego partnera? Bynajmniej. „Skoro fali — wywozili Zbyszewski — powstrzymać niepospos, starać się trzeba, aby przynajmniej nie posła samopas, lecz aby się we właściwym znalazła korycie! Wtedy zwycięży, sam w sobie groźny, ujął się pozwała, obawował i wykorzystywał dla pożytecznych i zbawiających celów!”

Ukazanie agentury obszarnczej w PSL i na tym tle zmiany taktyki burżuazyjnej — dopełnia obrazu sytuacji w ruchu ludowym. W chwili rozłam z listopada 1913 sytuacja ta przedstawia się następująco:

Na prawnicy wsi jest Stronnictwo Chrześcijańsko - Ludowe (stojalszczyków), które w bloku z endecją tworzy od r. 1908 Narodowy Związek Chrześcijańsko - Ludowy. To „księżo-pańskie” ugrupowanie reprezentuje w powieści przede wszystkim pisarz Pionkę, wytrwały czytelnik gazetki „Ojczyzna”, wychowany na „proboszczowej bibliotece i na zaczej, w imię boże wydawanej w kraju prasie, sprawie oświecenia ludu tudzież antysemityzmowi służącej”. Poczynania polityczne Związku regulują dwór i plebejanie. Agitacji przedwyborczej za kandydatem bloku służy zarówno urząd gminny jak i ambona, z której padają słowa specjalnie na wybory wydane go pasterskiego listu biskupa i... groźby kar piekielnych dla opornych wyborców. Gdy zaś głosowa — nie daje wynik niepomysłny dla księskiego kandydata — ambona zatrudniona jest głoszeniem, że fala deszczowa jest „kara za politykę”. Boska ingerencja łączy się zresztą z pomocą praw austriackich — dla tego endeko - kułacki blok „chrześcijańsko - ludowy” ma na wsi galicyjskiej wielkie znaczenie.

Gratuluje ku tej prawnicy centrum wsi — to niedawno wyklinani przez księdza ludowcy Smotra i Augustyn. Dobrze rozumiane własne interesy, uogólniane jako interesy całości ogółstwa — pochają ich niepoprawnie w objęcia kułackiej prawnicy.

Smotra i Augustyn to właśnie przedstawiciele „piastowców”. Rozłam w PSL i powstanie „Piasta” dokonało się na tle sporu o ordynację wyborczą. Ale spór był tylko pretekstem dla ujawnienia procesu, który narodził i dojrzał już dawno na gruncie klasowym. Kruczkowski trafnie dostrzega w Wierchowicach — wsi odległej nieco, jak mówiliśmy, od traktów wielkiej polityki krajowej — istotne podłoże rozbięcia ruchu ludowego. Nie ukazując przywódców lewicy PSL ani przewodników „piastowskiej” opozycji — bezpośrednich autorów wydarzeń z listopada 1913 — umie pokazać właściwych sprawców rozłamu: odmienne interesy poszczególnych warstw chłopskich i konsekwentne staczanie się prawnicy Stronnictwa na pozycję ugody z burżuazją.

Dlatego to Augustyn po kupnie parceli z pastwiska zajmuje się gorliwie propagandą nowego stronnictwa. Dlatego prawa ręka proboszcza, pisarz Pionka, przyjrza-

szy się nagłówkowi „Piasta”: kmięciowi, protoplaście królów, w towarzystwie aniołów — chwieje się w nieodmiennym dotąd przekonaniu, że „Ojczyzna” jest „jedynym dla chłopów pożytecznym i stosownym pismem”. Dlatego wreszcie dla tegoż Pionki pierwszy numer „Piasta” staje się podniętą do pamiętnikarskiego zapisku, w którym głosi o potrzebie jednego stronnictwa chłopskiego, „na podstawie religijnej i narodowej opartej”. — Jedno takie stronnictwo już było — było nim „księżo - pańskie” stronnictwo Pionki. Powstanie „Piasta”, któremu dziedzic z góry deklaruje pełne poparcie, stało się drugim ogniem koalicyjnej średniej i kułackiej wsi i dworu.

Lecz Kruczkowski dostrzega trafnie i trzęcie ugrupowanie polityczne wsi: złączoną wspólnym interesem radykalną grupę matorolnych wyrobników i formalistów dworskich. Pierwsi (Zydron) należą do lewicy PSL, ostatni ulegają agitacji PPSowskiej (Karcz). Choć głosząc, że nie są oni jeszcze dostatecznie uświadomieni ani zorganizowani, czego wynikiem jest porażka ich kandydata w wyborach 1913. Do nowych wyborów, w których szanse na skutek wysunięcia hasła reformy rolnej bez wykupu przesuwa się zdecydowanie na korzyść PSL Lewicy, nie dochodzi wskutek wybuchu wojny.

W tym sojuszu wiejskiego proletariatu i „biedniaków” słusznie wysuwa Kruczkowski na czoło młodego formalistę Jędrka Karcza. To nie tylko indywidualne koleje losu, które umożliwiły mu choć powierzchowne zapoznanie się z literaturą rewolucyjną — lecz przede wszystkim zdrowe, klasowe widzenie proletariatuś powoduje, że Jędrk najtrafniej dostrzega i ocenia sytuację wsi.

To Jędrk Karcz — materiał na „pozytywnego bohatera” powieści Kruczkowskiego — dostrzega zarówno rozbieżne interesy ekonomiczne panów, kułactwa i biedniaków, sens hasła solidaryzmu społecznego, jak i zdradę większości oficjalnej reprezentacji chłopstwa: posłów ludowych. To Jędrk — a w jego osobie skrajnie radykalny odłam wsi: proletariatu wiejski — rozumie najjaśniejszą potrzebę reformy rolnej bez odszkodowania, wysuwa hasło sojuszu robotniczo - chłopskiego i przewodzi politycznie grupie matorolnych wyrobników.

To Jędrk wreszcie ukazuje przeciwny głoszonej przez burżuazję i obszarncików, ugodzie z zaborcami, wspólny cel ludności wiejskiej drobnorolnej i bezrolnej oraz klasy robotniczej w mieście: walkę o robotniczo - chłopską Polskę Ludową. — „W takiej Polsce, przez lud wyzwolonej, lud sam będzie rządził, przepędzimy cesarzy, panów i wyzyskiwaczy, fabrykantów i obszarncików!”

PODRÓŻ DO KRESU ŻŁUDZEN

Rewolucja społeczna i walka narodowa - wyzwolenie — połączone w jeden nierozdzielny program mas chłopskich tych dwu dążeń świadczy o przełamaniu przez Kruczkowskiego poluksemburgistowskich obciążań narodowego nihilizmu, tak wyrażanych jeszcze w „Kordianie i chmieju”. Ten radykalny program bojowy każe lewicy wiejskiej: Jędrkowi Karczowi i jego towarzyszom podjąć przygotowania do odegrania czynnej roli w nadchodzącym konflikcie imperializmów.

Do roli tej przygotowują się w „Związkach Strzeleckich” Józefa Piłsudskiego. Piłsudzycy skupiają i ćwiczą wojskową znaczną ilość chłopów — radykalnych społecznych, których umieli przyciągnąć lewicowa frazeologia pseudo - radykalna. Jakże za sztydami słów kryły się rzeczywiste tendencje polityczno - społeczne, ukazały rady Piłsudzycy od listopada 1918, rozpoczęte likwidacją Rad Robotniczych i Chłopskich oraz delegacji partii rewolucyjnej, a później praktyka reżimu pomajowego. Narazie jednak, w r. 1913 i 14, burżuazyjna praktyka społeczna zastępowała radykalne hasła i one to — na równi z „socialistyczną” legendą rozsnutą wokół Piłsudskiego — przyciągały lewicowe grupy chłopskie.

Hasła te zwerbowywały do „Strzelca” również radykalów z Wierchowic i wsi sąsiednich. Jędrk Karcz zdaje sobie dobrze sprawę z roli i zadań „Drużyn Bartoszewskich”. „Ugodowcy tam różni, lokaje wstępnictwa, widząc rosnący wśród ludu ruch strzelecki, chcieliby stumić ten płomień przyszłej polskiej rewolucji i w tym celu formować próbują siłę zbrojną, przeważnie z zamożniejszych albo bardziej zadowolonych chłopów”. — Tym ugodowym „księżo-pańskim” oddziałom „bartoszew”, tworzonym w celu tamowania radykalnych ruchów chłopskich, przeciwstawia on jednak, jak widzimy, rzekomo rewolucyjne Związki Strzeleckie.

Jędrk Karcz wiedział zapewne, że kongres PSL w Tarnowie już 1 lutego 1913 — a więc przed rozłame — głosami zarówno późniejszych członków Lewicy Stapińskiego, jak i późniejszych „piastowców” (których Jędrk tak trafnie demaskuje) uchwalili poparcie zbrojnego ruchu Józefa Piłsudskiego — ale z pewnością nie miał pojęcia,

że z tym samym Piłsudskim współpracują blisko na gruncie Komisji Tymczasowej Stronnictw Niepodległościowych (od 1912) przedstawiciele Narodowego Związku Chłopskiego, wywodzącego swój rodowód z Narodowej Demokracji, oraz przedstawiciele innych ugrupowań burżuazyjnych; ani że przywódcą rozłamuowego, prawnicowego „Piasta”, Wincenty Witos — członek Ligi Narodowej i późniejszy autor „paktu lankorońskiego” — w marcu 1914 deklarował głośno dążenie swego stronnictwa „do wywalczenia Polski Ludowej jako swego ideału” nie inną przecież drogą, jak przez te same drużyny strzeleckie, które on, Jędrk, miał za „płomień przyszłej rewolucji”.

Formale, wyrobiony, chłop matorolny wychowany był na ideologii PSL („Przyjacieli Ludu”) lub — wskutek małej aktywności SDKPiL na terenie wiejskim — na pozytywce przygotowywanej w nacjonalistycznej kuchni Polskiej Partii Socjalistycznej (jak sam Jędrk Karcz, czytelnik broszur nadawanych przez „uczuciową socjalistkę”, pannę Kazimierzę). Nie umieli oni ocenić ani klasowo interpretować zasztyrowanego programu piłsudzczyków. Ciągając masowo do „Strzelca” w latach i miesiącach poprzedzających wybuch wojny, nie przypuszczali nawet, że pójdą na nią pod tymi samymi rozkazami co prawica ludowa i członkowie Drużyn Bartoszewskich.

W świetle dokumentów ujawnionych po ostatniej wojnie, nader wyraźnie występuje rola piłsudzczyków nie tylko jako agentury burżuazyjnej ale wręcz jako agentów imperializmu austriackiego i współpracowników cesarsko - królewskiego wywiadu, podporządkowanego w tym czasie wywiadowi niemieckiemu. Pozwala to lepiej zrozumieć wydarzenia lat 1912-14-18. Wielkie złudzenia radykalnej wsi, która dała się złowić na lep frazeologii piłsudzczykowskiej, musiały się skończyć wielkim rozczarowaniem roku 1918 i lat późniejszych.

Nie dostrzegają tego jeszcze w r. 1914 wiejszy radykalowie ochotnie i ofiarnie pracujący w „Strzelcu”, ale z perspektywy lat dwudziestu widzi to dobrze Leon Kruczkowski i dlatego rysuje dobitną scenę rozmowy Jędrki i towarzyszy ze studentem - instruktorem oddziałów strzeleckich.

Na pytanie chłopów: Polska — ale j a k a? student daje sformułowaną wykretnie, przesycone ideologią solidaryzmu o podkładzie nacjonalistycznym: „Niepodległość, obywatel, jest sama w sobie takim ogromnym celem, że nie wymaga bliższych, dokładniejszych wyobrażeń ni określić! Dajmy usilnie do tego, żeby ją odzyskać, a pewni bądźmy, iż zżici ona wszystkie szluzne i sprawiedliwe pragnienia szerokości mas ludowych!” — Najpierw niepodległość, potem nieokreślone, utopijne reformy — nie przypadkiem ten program narodowy prawnicowych socjalistów znajduje się w ustach strzeleckiego instruktora!

Gdy zaś chłop z zapałem przepowiadają w wyniku wojny reformę rolnej bez odszkodowania, jako słuszne rozwiązanie kwestii chłopskiej i jedyną gwarancję utrzymania chłopsko - robotniczej niepodległości, o którą walczą — instruktor hamuje ich zapędy wywodami, że „sprawa to bardzo trudna” i że „obszarncikom to się wyda niesprawiedliwą, gwałtem”. „Szlachta w lokalistwie dla obcego rządu się prześciga — wołają chłopci — a lud chłopski i robotniczy coraz do walki się rozpala o tę — niepodległość! Zawsze, obywatelu, te dwie klasy jakoś się sobie przeciwia, choćby i w tej, narodowej sprawie! — „Mówicie, co chcecie — zgoda byłaby też niezłą rzeczą...” — uporczywie replikuje student.

Te dwa światy nie pogodzą się ze sobą, bowiem krącowo sprzeczące są ich interesy. „Kto jej (ziemi) dużo posiada, ten się przewróci wielkich boi i dlatego ową zgo de głosi, zawsze jej ma pełną gębę” — demaskuje Jędrk właściwy, klasowy sens solidaryzmu.

Już ta dyskusja niesie zapowiedź przyszłych chłopskich rozczarowań. Pseudolewicowa agitacja nacjonalistyczna przywódców wojskowych może pchnąć masy chłopskie do walki, ale nie może zapobiec przyszłej konfrontacji jej wyników z chłopskimi postulatami przełomu gospodarczo - społecznego. Ostatni rozdział „Pawich piór” — wymarsz Kadrów na wojnę, która ma przynieść „Polskę Ludową” — układa się w zamglony obraz ranka 6 sierpnia 1914. Z mgły nocnej oczom stojącego w strzeleckim szeregu Jędrka Karcz wyłania się dworek szlachecki „z gankiem pośrodku... z dwiema prostymi kolumnami”. „Patrząc tylko, a drżąc się tworzą... i wyjdzie z nich na ganek postać jakaś piękna, pańska, w porannym ubiorze...”

Drzwi otwierają się i wychodzą — oficerowie strzelecki. „Na ganek, między kolumnami owego jakiegoś dworu, oficerowie ścisali sobie dłonie. Szczękały szable, lakierem błyskały sztylpy...”

Literacki „żywy obraz” trzeciomajowego obchodu rozpoczął demaskację agenturalnej „roboty” księgo pańskiej na wsi — „żywy obraz”

polityczny symbolicznie zamyka demaskatorską powieść „groźbą sojuszu odwiecznego wroga klasowego chłopu z siłami, które zdolaty opanować radykalny ruch polityczny wsi”.

„Podjąłem próbę powieściowego ujęcia sprawy chłopskiej w Polsce, w szerokiej perspektywie jej rozwoju historycznego” — mówił Kruczkowski w r. 1934 w cytowanym już uprzednio wywiadzie o „Pawich piórach”. „Kordian i chm” zobrazował konflikt szlachecko - chłopski na tle zagadnienia ojczyzny, która była folwarkiem dla szlachty i gnojówką dla chłopu. „Pawie pióra” ukazały nowy etap walki o ojczyznę robotniczo - chłopską i ukazały machinacje burżuazji, zmierzające do utrzymania mas pracujących w niewoli klasowej. Trzecia, zapowiedziana, lecz nie napisana część trylogii chłopskiej musiałaby ukazać konsekwencje tych zabiegów ideologicznych i politycznych w okresie burżuazyjnej niepodległości po I wojnie światowej.

Musiałaby być powieścią chłopskich „straconych złudzeń”. Napisał ją: Wanda Wasilewska i Władysław Kowalski („Ojczyzna” i „W Grzmiecie”).

NA FRONCIE WALKI KLASOWEJ

Czym było, jakie miało znaczenie, jaką funkcję pełniło w r. 1935 — na tle sytuacji społeczno - politycznej i na tle zadań stawianych sobie przez walczącą literaturę proletariatu i cały obóz rewolucji — takie pokazanie wsi polskiej, jakie dał Kruczkowski w „Pawich piórach”?

Trzeba tu wrócić do początku artykułu, kiedy charakteryzowaliśmy sytuację Polski ok. r. 1935, stwierdzając, że na wrastającej, wraz z rozwojem kryzysu, fali rewolucyjnej wymaga się radykalizacji szerokości mas chłopskich, krystalizując koncepcja frontu ludowego, na czoło zagadnień społecznych i politycznych wysuwa się postulat sojuszu robotniczo - chłopskiego. W tym momencie, gdy partia proletariatu rzucała hasło „ziemia chłopom bez wykupu” i wychodziła naprzeciw swemu sojusznikowi na wsi: masom bezrolnym, mało- i średniorolnym — wyciągały się po wieś i inne ręce: ręce drobniomieszczaniskich ruchów faszystowskich.

Program endecji łatwo znajdował dostęp do resztek ziemiaństwa (które przecież wciąż jeszcze okupowało piątą część gruntów kraju), by poprzez dwór i plebejanie trafiać do wąskiej „górnej” warstwy bogaczy chłopów. Lecz na wieś docierała przede wszystkim młodzież, „radykalna” (w metodach), bardziej konsekwentna (w antysemityzmie) sióstrzyca, czy raczej córka endecji — ONR. Szermując programem, który głosił walkę z kapitalizmem monopolu i trustów w obronie drobnego warsztatu wytwórczego — zdobywając zaufanie małych wyzyskiwaczy wsi i miast — sklepikarzy, drobnych przedsiębiorców i kapitalistów wiejskich — swym „bojowym” antysemityzmem — rozbudzając najgorsze instynkty „rasowe” i nacjonalistyczne, poparte fanatyzmem religijnym — „dynamizując” masy drobniomieszczaniskie w bezpośrednich akcjach bojówkarskich — ONR-owcy zerowali zarówno na nędzy i ciemności, na kryzysowych nastrojach antyrządowych i pragnieniu reformy, jak i na zohydowaniu partii proletariatu i programu kolektywizacji wsi. W ten sposób zdołali oni skupić wokół siebie pewną ilość zamożnego i średniego chłopstwa, a niekiedy i drobnorolnego, otumanionego agitacją i zrozpaczonego sytuacją ekonomiczną. W rydwan ONR-u wprężniono też „lumpów” wiejskich i miejskich — wszelkiego rodzaju elementy zdeklaszowane i wykołone (często bezrobocem). Na tej linii działania faszystów „narodowego” leżał zarówno Przytyk jak i Myślenice. Ta ostatnia nazwa sugeruje dalsze powiązania polityczne na terenie krajowym i międzynarodowym.

Akcja zdobywania wsi rozciągnięta była oczywiście i na teren walki ideologicznej. Nie darmo Stanisław Piasecki rzucił w „ABC”, a potem w „Prosto z Mostu” grzmące hasło „Chłopi idź!” — nie darmo usiłował skupić w swym piśmie zdezorientowanych i chwiejnych „tradycyjnych” i radykalizujących pisarzy pochodzenia chłopskiego, nie darmo czynił Wincentego Burka za „Droge przez wieś” heroldem „nowej literatury”, strojąc go w ludomanski kostium chłopskiej pogubi i krzepy. Tenże Piasecki nie bez podstaw również dowodził w polemice właśnie z „Pawimi piórami”, że w Polsce „typ kułaka nie istniał”, zaręczając tym faktami rozwarstwiania klasowego i klasowego wyzysku na wsi.

Jednocześnie sanacja działała na wieś przez szkoły, hufce junackie i obozy, przez organizacje społeczne, wojsko i aparat administracyjny. Jednocześnie „góra” Stronnictwa Ludowego, mając najłatwiejszy dostęp do chłopów, tłumia nastroje rewolucyjne i spychała wieś na prawo... Jeśli przypomniemy jeszcze fakt drobny, lecz wymowny: rozpoczętą właśnie w marcu 1935 (nr 79) ankietę klerykalno - faszystow-

sko - obskuranciego „Małego Dziennika” z Niepokalanowa na temat „Czego potrzeba wsi polskiej?” — zrozumimy, jak rozległa była inwazja ruchów burżuazyjnych na wieś, jak dosłownie ze wszelkich stron wyciągały się po dusze, umysły i kartki wyborcze mas chłopskich macki wstecznych ruchów politycznych.

W tych warunkach Kruczkowskiego „powieść o rozłamie w ruchu ludowym”, ukazująca genealogię klasową prawnicy ludowej dzierżącej władzę w SL, była w rozgrywce o masy chłopskie niepospolitym wydarzeniem politycznym. Była orężem w walce o rewolucyjnego sojusznika proletariatu także ze względu na demaskujące przedstawienie roli reakcyjnego kleru, sprzymierzeńca dworu — i wobec przeprowadzonej w niej rozprawy z ideologicznym oddziaływaniem burżuazji na wieś.

Pod przejrzystą pokrywką niedawnej historii Kruczkowski dosięgał tych współczesnych ideologicznych burżuazyjnych, którzy dla rozbicia radykalnych ruchów wiejskich propagowali fikcyjne hasło „wsi jednolitej”, wolnej od rozbięcia klasowego; głosili mit „chłopskiej potęgi” — echo ludomani sprzed ćwierć wieku; rozpowszechniali fałszywe koncepcje ewolucjonizmu społecznego, przeciwstawiając się tym rewolucji i broniąc pańskich posiadłości. „Pawie pióra” rozbijały też fikcję „chłopskiego idealizmu”, wynikającego ponoć z pracy na roli i kompromitowały założenia agrarystyczne, których obiektywny sens polegał na izolowaniu wsi od miasta, a zatem zmierzając do rozczłonkowania sił rewolucyjnych miasta i wsi i rzucenia ich osobno burżuazji na pożarcie.

Wszystkie te zabiegi ideologiczne burżuazji były dalszym ciągiem polityki ludomani sprzed I wojny światowej, gdyż stawiały na górujące ekonomicznie, kułackie warstwy chłopskie. Przez konsekwentne ukazywanie zgodności klasowych interesów burżuazji i kułactwa — „Pawie pióra” zmierzały do rozbicia tych zabiegów.

Powieść Kruczkowskiego zrywała z sanacją, wywodząc się z legiońców Piłsudskiego, maskę rzekomo radykalizmu, choć ze względu cenzuralnych musiała to uczynić w sposób pośredni, symboliczny i nie dla wszystkich jasny.

Wreszcie „Pawie pióra” przynosiły w r. 1935 wyraźne postawienie aktualnego zagadnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego, który był w tym czasie postulatem obozu rewolucji. Ukazując prawdę klasowych dążeń sił społecznych walczących na wsi — wzmacniały pozycję robotników rolnych i chłopów matorolnych, którzy stali w pierwszym szeregu radykalnych ruchów wiejskich, pierwsi podlegali represjom policji sanacyjnej i pierwsi zapelniali po chłopskich strajkach i rozruchach sanacyjne więzienia (zob. książka Gójskiego o strajkach chłopskich).

W zakresie politycznych zadań sił rewolucji na wsi „Pawie pióra” trafnie wskazywały opartą na wspólnych interesach potrzebę wspólnej walki proletariatu wiejskiego i chłopów matorolnych, ukazując przeciwnika również na samej wsi: kapitalistę wiejskiego.

Sens społeczno - polityczny książki, Kruczkowskiego odpowiadał jej znaczeniu na froncie literackim. Chwalona przez krytykę mieszczańską za autentyzm, „szczęść” i „oddech epiki” literatura wielkości pisarzy pochodzenia chłopskiego, oparta na mitologii ludomanijskiej — ta prawdziwa literatura pawich piór — spełniała z wolą lub bez woli autorów określona funkcję klasową. Za Reymontem uzaledniała ona dynamikę życia na wsi od wahań klimatycznych i „wiecznej” chłopskości, popierając w ten sposób szkodliwie dla mas chłopskich założenia agraryzmu; apoteozowała wieś kułacką i parafialną; izolowała chłopu od miasta, nie uwzględniając różnicowania klasowego wewnątrz warstwy chłopskiej; a nawet gdy naturalistycznie ukazywała zło stonków ekonomicznych, społecznych i politycznych na wsi — nie znajdowała innego wyjścia poza bierność ludu usiłowała znaleźć rozwiązanie najupełniej fikcyjne.

Kruczkowski w „Pawich piórach” daje jeden z pierwszych w literaturze polskiej obrazów wsi, przełamujących te burżuazyjne w swej istocie konwencje literackie. Jego powieść jest śmiałym czynem politycznym, który zarazem — mocą nieodpartej konsekwencji faktu, że dzieło literackie jest tworem ideologicznym — stanowi domostwo wydarzenie na terenie literatury, a zarazem punkt szczytowy powieściopisarskiej twórczości autora.

*

W chwili, gdy Zjednoczone Ruchy Ludowy w Polsce robotniczo-chłopskiej, o którą walczyli młodzi radykalowie z Wierchowic, realizując w tym sytuacji ich ideałów społecznych i politycznych, gdy daleko poza nami są tragiczne lata powstania „powieści o rozłamie w ruchu ludowym”, jak i samego rozłamu — trzeba nie tylko przypomnieć „Pawie pióra”, lecz i rozpowszechnić je masowo wśród nowego, masowego czytelnika polskich wsi i miast. Z pewnością spełnia dobrze swą nową funkcję społeczną: utwierdzania zwycięskich mas narodu w przekonaniu o słuszności obranej drogi.

Zb. Wasilewski

*) Patrz Wiers nr 50 „Powieść o rozłamie” i nr 51 „Pawie pióra”.

M. W.

NA FRONCIE WALKI O POKOJ

Każda Narada Biura Informacyjnego Partii Komunistycznej i Robotniczych przynosi jasne oświecenie rzeczywistej sytuacji politycznej świata i cenne wskazówki działania na przyszłość.

Echa ostatniej narady, która miała miejsce w drugiej połowie listopada obiegły cały świat, budząc w najszerszych masach ludności pracującej świata szczególnie żywy odźwięk. Na czoło obrad Biura Informacyjnego wysunęło się bowiem zdecydowanie zagrożenie pokoju, które znalazło wyraz w referacie przedstawiciela WKP(b) M. Suskowa, oraz w komunikacie wydanym w wyniku narady.

Ostatnia nagłonna wojenna imperialistyczna światowa, to szalenie próba „dywersantów” rozwoju historycznego, ustawienia się w porządek torów, jakimi zdają nieubłagane ludzkość ku nowej, lepszej, socjalistycznej przyszłości.

Imperialiści, siedząc na kufkach złota, którego blask przestaje zwolna hypnotyzować świat, wpadają w wściekłość i histerię. Odjeżdża oto od nich pociąg dobrobytu ku stacji z napisem: pokój i socjalizm. Nie będąc w stanie zatrzymać rozpadzonego pociągu, zdecydowali się spowodować katastrofę, byle powstrzymać jego pęd. Szakale ludzkości liczą na zer wśród ofiar przygotowywanej katastrofy. Opanowani paniką i wściekłością uciekają się do starych trików z koniem trojańskim — Tito. Proces Rajka i Kossowa zdemaskował takie próby rozbijania od wewnątrz ruchu robotniczego i opanowywania partii komunistycznych i robotniczych przez agentów imperializmu światowego.

Podżegacze wojenni mobilizują zgraje najemnych pachołków prawicowych partii socjaldemokratycznych, zaprzęgają ich do rydwanu imperializmu i każą podnosić wojenny alarm. Używają „magicznych”, oszukańczych sztuczek w rodzaju planu Marshalla, Unii Zachodniej, czy Paktu Atlantycznego, by uczynić ludy europejskie posłusznym narzędziem eksploatatorskich, imperialistycznych celów. Podział kolonii zakończył się w końcu zeszłego wieku. Lecz apetyty kolonialne istnieją nadal. Dlatego poszukuje się nowych kolonii w... Europie.

Zbrodniarze wojenni potrzęsają bombą atomową. Obiegają świat z lacyzmem wojny. Podsycają wszystkie ogniska faszystowskiego i kapitalistycznego ucisku. W Chinach, Grecji, w Hiszpanii, w Wietnamie i na Malajach. Budują punkty wypadowe i arsenały z Zagłębiem Ruhry na czele.

Jednocześnie imperializm przygotował wielką ofensywę „ideologiczną”. Zmobilizowano prasę, literaturę, radio, kino a nawet kościoły, fabrykując i rozpowszechniając masowo najohydniejsze oszczerstwa, kłamstwa i prowokacje wymierzone przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Wydstano na ladę wszystkie wsteczne teorie. Paraliżuje się opór narodowy i dem rasizmu i kosmopolityzmu, propaguje wyrzucenie suwerenności narodowej.

Reperatuar tych środków jest wyświechtany i przearty przez młode, niemniej wyrządzą one szkodę.

Blok pokoju służy do obrzydzenia ten obiedny, barbarzyński taniec wojenny. Nie lekceważy jednak bynajmniej niebezpieczeństwa wojny. Umierający gad imperializmu im czuje się słabszym, im wyraźniej widzi wzmocnienie sił socjalizmu i pokoju, w tym większa wpada wściekłość. Z tym większą zjadłością chciałby kasać, tym spiesniej mu do wojny, widząc w niej obiedny jedyny środek powstrzymania marszu ludzkości ku socjalizmowi.

Sygnałem ostrzegawczym wskazującym na przygotowywanie wojny staje się ucisk klasy pracującej w krajach imperialistycznych i ujarzmionych przez imperializm. Sygnał ten nauczył nas rozpoznawać Stalin, mówiąc:

„Aby prowadzić wojnę nie wystarczy zwiększenie zbrojeń, nie wystarczy organizowanie nowych koalicji. W tym celu nieodzowne

jest jeszcze umocnienie zaplecza kapitalizmu. Żaden kraj kapitalistyczny nie może prowadzić wojny nie umocniwszy uprzednio swojego zaplecza, nie okiełnawszy „swoich” robotników, nie okiełnawszy „swoich” kolonii. Stąd stopniowa faszystacja polityki państw burżuazyjnych. (J. Stalin Dzieła, tom X, str. 282).

Słowa te, które wypowiedział Stalin w 1927 r. dziś nie tylko nie utraciły nie ze swej aktualności, lecz nabrały właśnie szczególnie ostrego wyrazu.

Ostatni okres był okresem pogłębiającego się upadku kapitalizmu. Statystyki i oficjalne dane ONZ stwierdzają dalsze obniżenie się stopy życiowej mas pracujących krajów „marshallowskich” i potęgające się bezrobocie, które osiągnęło w krajach kapitalistycznych zawrotną cyfrę 60 milionów osób.

W tym samym czasie nastąpił wspaniały wzrost sił politycznych i gospodarczych ZSRR i krajów demokracji ludowej, który napełnił radością i nadzieją ludzi miłujących pokój.

Powojenne osiągnięcia ZSRR przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Produkcja Związku Radzieckiego przekroczyła już przeszło o połowę swoją najwyższą przedwojenną produkcję z 1940 r.

W krajach demokracji ludowej przekroczone wszędzie cyfry produkcji zakreślone planem na rok bieżący.

W łańcuchu imperialistycznym ścisnącym kulę ziemską pekiem ogromne ogniwo — 450 milionów Chin.

Po raz pierwszy w historii po-



Konferencja Berlińska w 1945 r.

ROMAN WĘGLIŃSKI

W TROSCE O CZŁOWIEKA PRACY

Rząd Państwa Ludowego zobowiązał się do dodatkowych świadczeń na rzecz górników — ci zaś do wyteżonej i sumiennej pracy, mającej na celu wykonanie planu 6-cio letniego. Ale poprawa warunków materialnych pracowników przemysłu węglowego to tylko jeden z licznych, rzucających się w oczy przywilejów górniczych. Przedstawiciele górniczego świata pracy w swoich wypowiedziach podkreślają, że ważna jest dla nich i strona moralna — wyróżnienie, jakie ich spotkało wśród budowniczych Polski Ludowej.

Czeka górników wyteżona praca. Jest rzeczą jasną, że sumienna, wydajna praca możliwa jest jedynie w pewnych optymalnych warunkach. Na jeden z nich pragniemy zwrócić uwagę. Jest nim zdrowie fizyczne i psychiczne jednostki.

Karta Górnicza, jeżeli chodzi o problem zdrowia, wspomina między innymi o przedłużeniu czasów. Zawiera jednak i inne ważne momenty. Na marginesie „Karty” prasa nie analizowała dotąd zagadnienia zdrowia. A ono jest jedną z podstawowych przesłanek Karty Górnicznej.

Pracować wydajnie to zasada socjalistycznego stosunku do pracy. Ale warunkiem pracy wydajnej jest gospodarowanie w sposób racjonalny swoimi siłami żywotnymi.

Rabunkową gospodarkę zdrowiem ludzkim, zwłaszcza wśród górników możemy obserwować na każdym kroku w państwach kapitalistycznych. Stała groźba bezrobocia i nędzy stwarza tam całkowitą zależność człowieka pracy od wahań koniunktury gospodarczej i stale zmieniającego się stanu konsumpcji, regulowanego sztucznie przez kapitalistę. Wszystko to zmusza jednostkę do pracy ponad siły, wywołując w stosunkowo krótkim czasie stałe utrzymujące się zmęczenie, którego nieuchronnym następstwem jest skłonność do zmian chorobowych w organizmie robotnika.

Władza burżuazyjna — demokracja — Francji z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej zlecała znakomitemu fizykowi J. C. Coulombowi przeprowadzenie badań nad pracą fizyczną w całym szeregu najcięższych zawodów, między innymi w górnictwie i przemyśle metalowym. Badania te miały wykryć wszystkie szkodliwe okoliczności, które w sposób zgnębny wpływają na stan zdrowia człowieka pracy. Zarówno zamierzone bada-

nia, jak i hasła racjonalizacji pracy nie wyszły wówczas poza ramy projektów. Ówczesna, często zafałszowana nauka, nie mogła poddać postawionym przed nią zadaniom — przetrwały one jej możliwości, już chociażby z tego powodu, że wykraczały poza ramy przyjętych wówczas powszechnie i błędnych wiadomości o anatomii, fizjologii i patologii organizmu ludzkiego. Myśli ówczesnych naukowców zajmowały zagadnienia abstrakcyjne, stwarzając w ten sposób głęboką przepaść między nauką a człowiekiem, nauką a życiem.

Mogłoby się wydawać, że wiek XIX, z jego rozkwitem przemysłu, powinien przynieść naukowe rozwiązanie zagadnienia zdrowia człowieka pracy. Tymczasem wszelkie, niesmiałe nawet dążenia w tym kierunku zostają w zarodku stłumione. I znowu nie należy się temu dziwić: pociągają one bowiem za sobą koszty, których nie chce ponosić kapitalizm.

Dopiero Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa daje początek racjonalnej ochronie zdrowia człowieka pracy. W I. Lenin wysunął zasadę gruntownej przebudowy całej akcji ochrony zdrowia, łącząc ją ściśle z przebudową całego ustroju społecznego, w oparciu o zasady socjalizmu.

Tymczasem badania nad zagadnieniem pracy w państwach kapitalistycznych idą od początku bieżącego stulecia w zupełnie innym kierunku: powstaje idea taylorizmu, dążąca do zwiększenia produkcji nie oglądając się na ochronę zdrowia i interesów robotnika. Taylor zajmował się zagadnieniem zwiększenia produkcji przez podniesienie wydajności pracy. Chciał on osiągnąć ten cel przez ograniczenie marnowania wysiłku i oszczędzanie surowców. Ponieważ celem jego badań było zwiększenie zysku kapitalisty nie liczył się z tym, czy przez wprowadzenie „naukowej organizacji pracy” nie przekroczy się praw fizjologii, decydujących o zdrowiu robotnika.

W drapieżnej pogoni za wzrostem wydajności pracy i zyskiem, zapomniano o człowieku i jego własnościach biologicznych. Taylor „zatrzymał się jakby u progu nowego świata, którego znaczenia, zdaje się, nie docenił: świata sił duchowych, ukrytych w duszy robotnika, potęgi nieskończonych podbudów wewnętrznych, którym nie można rozkazywać z zewnątrz ina-

czej, jak dając im wolność”. (Dubreuil).

Spuścizna Taylora ciąży i na dzisiejszej organizacji przemysłu amerykańskiego. Robotnik wykorzystany jest do ostatnich granic — nie ma potrzeby dbać o jego zdrowie i życie. Siła robocza jest taka tania, a bezrobotnych tak dużo... Lecznictwo społeczne nie istnieje, a jeżeli gdziekolwiek istnieje, to dobrowolne towarzystwa wzajemnej pomocy zajmujące się u bezpечiem, to, jak podaje amerykański lekarz Bauer, „nie wszyscy obywatele są wypłacalni” gdyż za te ubezpieczenia muszą oni sami płacić.

Tymczasem w Związku Radzieckim ochrona zdrowia ludności stała się obowiązkiem państwa, a prawo do pomocy lekarskiej stało się prawem obywatela radzieckiego.

Wzoruując się na tym przykładzie polskie lecnictwo społeczne rozpoczynając swą pracę w 1945 r., zwróciło szczególną uwagę na medyczne społeczeństwo. Przemiany społeczne otworzyły szeroko bramy fabrycznej dla lekarzy i ich badań naukowych, w celu wyeliminowania szkodliwych dla zdrowia robotników czynników, związanych z pracą zawodową. W ten sposób nauka zmienia i ulepsza życie świata pracy.

O zdrowiu człowieka pracującego decydują dwa zasadnicze momenty: organizacja służby zdrowia i warunki ekonomiczne, w których ten człowiek żyje. „Zespół biedy” z góry przekreśla wszelkie dążenia w kierunku podniesienia stanu zdrowotnego społeczeństwa. Czy to będzie walka z chorobami społecznymi, czy walka o podniesienie

stanu miłujące pokój Niemcy. Stalin określił ten fakt jako punkt zwrotny w dziejach Europy. „Nie ulega wątpliwości, że istnienie demokratycznych i miłujących pokój Niemiec obok miłującego pokój Związku Radzieckiego wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładąc kres przelewowi krwi w Europie i uniemożliwiając ujarznienie krajów Europy przez światowych imperialistów.

Wielkie strajki powszechne we Francji i we Włoszech, niestające się plomieniami strajków we wszystkich krajach kapitalistycznych, świadczą o aktywności i czujności mas robotniczych.

Powstają wielkie organizacje międzynarodowe demokratycznych sił świata jak Światowa Federacja Związków Zawodowych, Demokratyczna Federacja Kobiet i Federacja Młodzieży Demokratycznej, skupiające w swych szeregach miliony zwolenników pokoju. Miliony ludzi pracy we wszystkich krajach stoją na straży pokoju.

„Zbyt żywe są w pamięci narodów okropności minionej wojny, zbyt wielkie siły społeczne stojące na straży pokoju, aby uczniowie Churchilla w dziedzinie agresji zdołali je przewyciężyć i skierować na tory nowej wojny”.

W dziele umacniania ruchu pokojowego kierowniczą rolę spełniają partie komunistyczne i robotnicze. Jako jedyną partię reprezentującą interesy klasy pracującej, najbardziej zdyscyplinowaną, najbardziej świadome zadań i środków, wyposażoną w oręż nauki Marksa — Lenina — Stalina, cieszą się zaufaniem mas pracujących, które grupują się u ich boku.

Tworzy się międzynarodowy, wielki front pokoju pod przewodnictwem partii komunistycznych i robotniczych — awangardy walki przeciw podżegaczom wojennym.

Pokój może być uratowany. O ile ruch pokojowy ogarnie najszersze masy narodów, przekształcając się na ruch ogólnonarodowy, o ile partie robotnicze — awangarda pokojowej obrony państwa — i zważywszy przed dywersją obcych agentów. O ile nieustraszenie demaskować będą zdrajców ruchu robotniczego — prawicowych socjalistów; o ile zostaną zdemaskowane wszystkie próby zamachu imperialistów na prawa i wolności demokratyczne, na suwerenność narodową, próby użycia obywatela jakiegokolwiek państwa jako mięsa armatniego. O ile miliony szarych ludzi skupią się dookoła osoby Stalina — wodza międzynarodowego frontu pokoju. M. W.

ANDRZEJ WERA

NASZYMI I WASZYMI RĘKAMI

Pludwiny, niewielka ulicówka, leżąca w powiecie brzezińskim województwa łódzkiego, posiada 64 gospodarstwa mało i średniorolne. Kiepska ziemia nie sprzyja wielkim urodzajom. Na dodatek jeszcze rozdrabnianie gospodarstw kilku morgowych powodowało, że do wsi często zaglądała bieda.

Na dużym placu stoi, ostro rysując swą białą budynek szkoły. Na wmurowanej w ścianie tablicy, przykuwającej uwagę, widnieje napis:

— „W sojuszu robotniczo-chłopskim, ekipa łączności fabryk ze wsią przy Centrali Spółdzielni Pracy w Łodzi, dnia 6 listopada 1949 roku przekazała gromadzie Pludwiny szkołę.”

Budowę rozpoczęto dnia 1 września 1949 roku, wspólnym wysiłkiem robotników spółdzielczych i chłopów gromady Pludwiny.”

DAWNIEJ W PLUDWINACH

Pięćdziesiąt lat temu rozciągały się na miejscu dzisiejszych Pludwin dworskie pola. Pludwiny, oraz sąsiednie wsie: Gozdów, Popów, Sądówka, — stanowiły jeden wielki kompleks folwarcznych włości Dobrowolskich.

W tym czasie dziedzie rozpoczynał rozprowadzać swego dworu. Po prostu nie opłacała mu się gospodarka na kiepskiej, piaszczystej ziemi. Kto miał więc trochę grosza, kupował skrawek piaszczu, kto nie miał emigrował na świat, szukając gdzieś „na nowym” kawałka chleba. Ziemię dworską kupowali przeważnie chłopcy okolicznych wsi. Robotnicy folwarczni o tym nie mogli marzyć. U pana Dobrowolskiego nie wolno było się dorożić. I dlatego też w Pludwinach dzisiaj nie ma już tych ludzi, którzy pazury zdeirali u rąk, grzebiąc się w roli dworskiej.

Na 612 morgach kiepskiej ziemi powstało w ten sposób 64 gospodarstwa. Ale chociaż 50 lat to bardzo dawno, życie w Pludwinach, choć dworu już nie było, płynęło dawnym trybem. Ludzie, jak dawniej robotnicy we dworze, tak teraz na swoich piaszczystych gospodarstwach, harowali od świtu do nocy, a towarzyszyła im znowu troska, żeby tylko było co do garnka włożyć. Mijały lata, a nikt się o wiesi Pludwiny nie troszczył. Po co? Chłop jest mniej niebezpieczny, gdy tkwi w ciemnocie i zaoconia — oto przyczyna, dla której rząd przedwzrostowy pomija przy każdej okazji wiesi. To też dla chłopów mało i średniorolnych Pludwin, nie istniało życie społeczne, kulturalne, organizacyjne. A i o oświacie, o warunkach uczenia się dzieci chłopskich, też nikt głowa nie bolała.

Ala dorastające, młode pokolenie chciało się uczyć. I uczyły się dzieci chłopów pludwinińskich w ciasnej izbie chłopskiej chałupy. Początkowo jednoklasówka gnieździła się u Miłcha Myrysa, potem u Sławińskiego, znowu u Myrysa, a wreszcie u Franciszka Zakrzewskiego. W izdebce o jednym małym okienku, przez które z trudem przeszczały się promienie słońca, 45 dzieci obsiadało 13 ławek i dukając powtarzały za panią nauczycielką słowa czytanki z elementarza. W mroźne dni zimowe nauki nie było. Trudno opalić klasę o wymiarach 3 metry na 7 metrów, bo piec dymił i kiepsko się do tego rozgrzewał.

Byli tacy we wsi, których mało obchodziły warunki w jakich uczyły się dzieci. Ale co światlejsi rozumeli, że w takich warunkach uczenie, to jak gdyby produkowanie półanalfabetów. Chłopi więc przemysłowali, co by tu zrobić, żeby wybudować szkołę. No i wreszcie w 1935 roku postanowiono budowę rozpocząć. Ale... nie starczyło funduszy. To co dali z gminy, to za ledwie na cegły i materiał budowlany. Składki własne były bardzo skromne, bo cóż mógł w owym czasie dać biedny chłop ze swojej piaszczystej gospodarki? Związali się chłopcy jak mogli, lecz szczerze chęci nie wystarczyły. Robota utknęła na martwym punkcie. Z zewnątrz nie można było było spodziewać żadnej pomocy.

Zamarła praca na budowie. I już do dnia wybuchu wojny, nikt budową szkoły się nie zajmował, a dzieci nadal dukaly z elementarza w ciasnej izbie chałupy chłopskiej. Zresztą nie wszystkie się uczyły. Dlatego Józef Wasieła nie umie pisać i czytać, dlatego w Pludwinach jest jeszcze dziś ponad 25 kompletnych analfabetów. Dlatego też o Pludwinach, leżących 26 km od Brzezin, a 8 km od Strykowa, mówią do ostatka jak o zapadłej wioszczynie.

O LEPSZE JUTRO DLA PLUDWIN

Nie od razu zmieniło się w Pludwinach. Stopniowo wiesi zaczynała tętnić nowym życiem. Młodzież, nowe pokolenie dorastające w trudnych przedwojennych warunkach, przystąpiła do pierwszych prac organizacyjnych. Powstało koło młodzieży wiejskiej „Wici”. W ślad za młodzieżą idą starsi zawiązując koło Stronnictwa Ludowego. Symbolem nowego jutra jest także liczne koło Związku Samopomocy Chłopskiej.

Wieczorami chłopcy zbierali się na zebrania. Nie było gdzie ich organizować, gromadzili się więc w ciasnych izbach swych chałup, lub też w ciasnej klasie szkolnej. I kiedy stłoczeni, naradzali się nad sprawami swej wsi, w chłopskiej izbie zamienionej na klasę szkolną, zawsze

wracali myślami do budowy nowej szkoły. Trzeba by zacząć — zwykli mawiać. — Bez pomocy nie zostaniemy. Państwo Ludowe łoży wiele na oświacie.

W maju br. wieś otrzymała bibliotekę. Zafasrowali się mieszkańcy Pludwin, no bo gdzież książki umieścić. W chałupie, żeby się zniszczyły?

Widzicie, że trza szkołę budować — rozlegali się na zebraniach późniejszych słowa. Na jednym z takich zebrań zapadła decyzja. Budowa szkoły została postanowiona.

WASZYMI I NASZYMI RĘKAMI

Przy migotliwym świetle naftowej lampki, w izbie Franciszka Zakrzewskiego oczekiwali chłopcy na przyjazd robotników. Czekali i niecierpliwili się. Bo od tego pierwszego przyjazdu ekipy robotniczej, zależała budowa szkoły. — A może nie przyjadą — myśleli chłopcy, którzy troska o dzieci zapadła głęboko w serce. Z upływającymi minutami markotniały twarze chłopów mało i średniorolnych. I tylko ci bogatsi, co przyszli by się przysuchać, ale nie pomóc i radzić, uśmiechali się pod wasem jak gdyby chcieli wszystkim z satysfakcją oświadczyć. — Czekaćcie tylko na miastowych. Już oni wam pomogą...

Ala robotnicy Centrali Spółdzielni Pracy z Łodzi nie zawiedli chłopów mało i średniorolnych. Przyjechali. Pierwsze wspólne robotników z chłopami zebranie nie trwało długo. Budowa szkoły była postanowiona. Chodziło tylko o podział pracy, o rozplanowanie robót.

Szkola musi być wybudowana w tym roku bezwarunkowo — oświadczyli chłopom robotnicy. — Termin budowy... choćby początek września, lub koniec sierpnia. W każdym bądź razie zaraz po żniwach.

I na przekór niedowiarcom i bogaczom wiejskim, którzy luzdli się, że ze szkoły nie będzie, że dzieci chłopów biednych, pludwiniaków zamiast się uczyć będą chodzić do nich na odrodek jak to było dawniej, na przekór wszystkim ukrytym siłom podziemia reakcyjnego, dnia 1 września zaroili się ludźmi wokół starych murów zaczętej wiele lat wstecz budowy.

Przyjechali pracownicy Centrali Spółdzielni Pracy, murarze, cieśle, ślusarze. Przyjechali technicy i inżynierowie. Rozpoczęła się budowa.

Chłopi wozili piasek, żwir, cegły, budulec, robotnicy budowali. Kierownik ekipy ob. Kaczmarek zabiegał na wszystkie strony. Organizował fundusze, organizował grupy murarskie i cieślarskie. Robota wrzała. A mury rosły szybko. Nie starczało dni powszednich w tygodniu, przyjeżdżali robotnicy w niedziele. I budowali. A chłopcy widząc ofiarności robotnika, zapominali też o tym, że to święto, to niby nie wolno pracować. Zaprzęgli konie do wozów i jechali na budowę. Chodziło przecież o szkołę.

Bogatsi chłopcy z Pludwin i bogaciej wsi z okolicznych wsi już teraz nie mówili — szkoły nie będzie. Ale w dalszym ciągu uśmiechali się zjadliwie i z przekasem rzucali — Budować, to budować. Ale po co się tak spieszyć. Śnieg spadnie a wy nie skończycie.

Tym razem też przelicyzili się w swych obliczeniach. Bo oto szybkiymi krokami nadechdził listopad, a z nim rocznica Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Robotnicy w miastach, rzucili apel uczczenia czynnem wielkiego dnia. Na apel ten odpowiedzieli robotnicy Centrali i chłopcy pracujący przy budowie szkoły. Wielką Rocznicę postanowili uczcić zakończeniem i oddaniem wsi gotowej szkoły.

Dzień 6 listopada, był wielkim dniem w życiu wsi Pludwiny. Był dniem symbolizującym nowe życie, zrodzone w wspólnym czynie robotnika i chłopca.

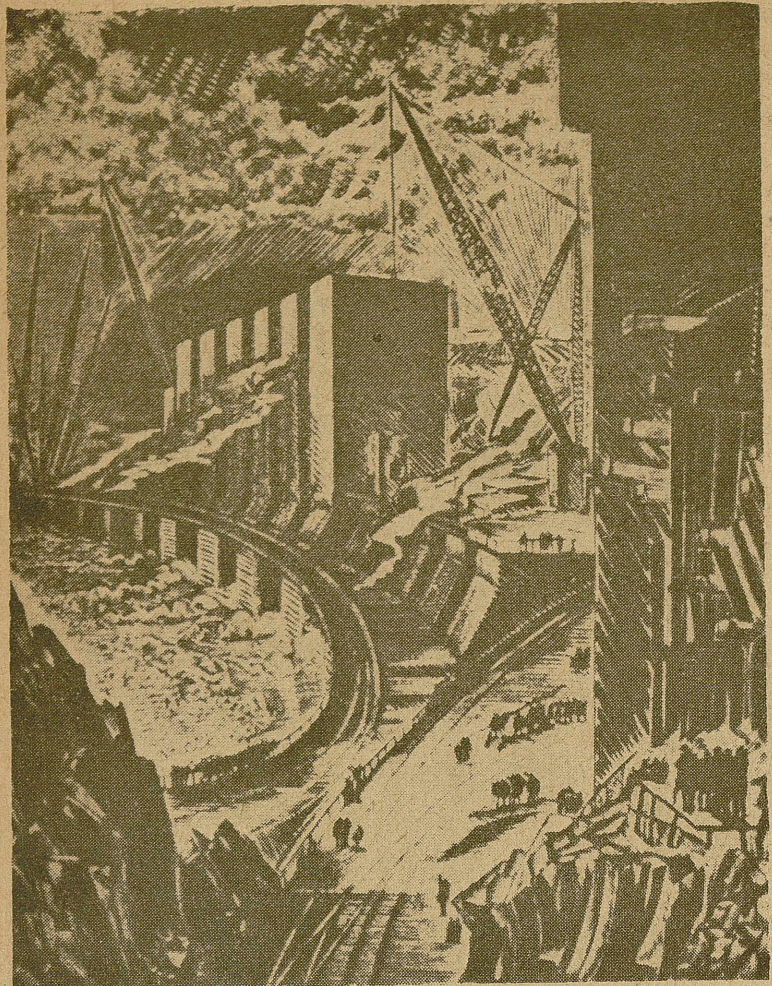
Przed pamiątkową tablicą, widniejącą na froncie nowej szkoły w Pludwinach, przystąpiła często gromadki uczące się młodzieży. Są to przedstawiciele młodego pokolenia, któremu tablica pamiątkowa na ścianie nowej szkoły, przypominając zawsze będzie o twardej walce, o początkach walki o oświatę na wsi, jaka toczyli ojcowie-chłopi ze wsi i robotnicy z miasta. Z tej szkoły wyrosło pokolenie, które poeci nie dalej walce o nową wieś, o socjalizm. W sojuszu robotniczo-chłopskim.

ANDRZEJ WERA

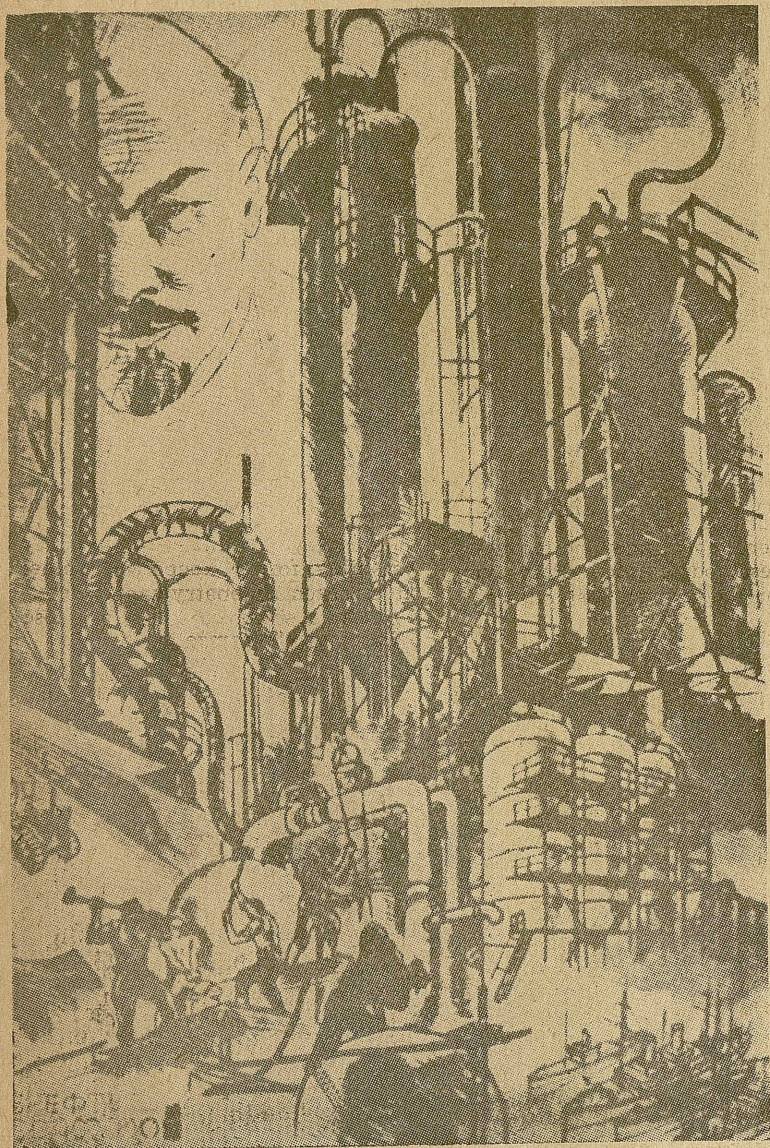


Kurs dla analfabetów w świetlicy Fabryki Obrabiarek Nr 1

Z grafiki radzieckiej



Aleksy Krawczenko — „Dnieprostroj“ (drzeworyt)



Ignacy Niwiński — Nafta azjańska (sucha igła)

KONKURS NA REPORTAŻ O WSI

Redakcja tyg. „Wieś“ przesługuwa termin nadsyłania prac do dnia 15 stycznia 1950 roku.

Podajemy pełną listę nagród i skład Jury:

I nagroda —	MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI . . .	200.000 zł.
II „ —	MINISTERSTWO ROLNICTWA . . .	150.000 „
III „ —	CENTR. ROL. SPÓŁDZ. „SAMOPOMOC CHŁOP.“ . . .	100.000 „

NAGRODY NASTĘPNE:

1) Zarząd Główny Zw. Samop. Chłopskiej 3 nagrody po 50.000 zł.	150.000 zł.
2) Centralna Rada Związków Zawodowych	150.000 „
3) Zarząd Główny Z.M.P. nagrody do rozdziału po 50.000 i 25.000	200.000 „
4) Polskie Radio 2 nagrody po 50.000 zł.	100.000 „
5) Ministerstwo Oświaty 2 nagrody po 50.000	100.000 „
6) Ministerstwo Pocht i Telegr. 2 nagrody po 50.000 zł.	100.000 „
7) Ministerstwo Lasów 2 nagrody po 50.000 zł.	100.000 „
8) Ministerstwo Zdrowia	50.000 „
9) Zarząd Główny P.C.K.	30.000 „

Nagrody książkowe zaofiarowały za prace wyróżnione:

- Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza“
- Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“.
- Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Gebethner i Wolff.

Redakcja tyg. „Wieś“ — 10 oprawnych roczników „Wsi“ z roku 1949.

Nagrody Zarządu Głównego Z.M.P. zostaną przyznane za prace stawiające w reportaży problem młodzieży chłopskiej.

Nagrody ZSCH. zostaną przyznane za prace, które prócz walorów literackich wyróżnią się szczególnie klasowo słusznym ujęciem zagadnień dzisiejszej wsi.
Nagrody Ministerstwa Oświaty — za najlepsze prace, nadesłane przez pisarzy — nauczycieli wiejskich (prosimy autorów nauczycieli o zamieszczenie przy godle lit. N).

Podajemy jeszcze raz TEMATY REPORTAŻY:

- Spółdzielnia produkcyjna;
- Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“;
- Koło gromadzkie — komórka podstawowa Związku Samopomocy Chłopskiej;
- Ośrodek Maszynowy;
- Ośrodek zdrowia, przodownice zdrowia na wsi;
- Grupy plantatorów i hodowców;
- Państwowe Gospodarstwa Rolne;
- Współzawodnictwo pracy;
- Świeńlice na wsi;
- Likwidacja analfabetyzmu;
- Czytelnictwo na wsi;
- Zespół samokształceniowy;
- Zespół amatorski;
- Twórczość ludowa;
- Poczta na wsi;
- Kobieta wiejska dziś;
- Opieka nad dzieckiem wiejskim;
- Awans młodzieży chłopskiej;
 - ze względu na możliwości wewnętrzne wsi,
 - do miast (studia, zawody, przemysł);
- Działalność organizacji politycznych i społecznych: PZPR, SL, ZSCH, ZMP;
- Sport na wsi;
- Chłopski czyn na zjednoczenie ruchu ludowego (27 listopada 1949 roku);
- Ruch łączności wsi i miasta.

Uwaga: dozwolone jest dowolne łączenie tematów reportaży.

WARUNKI KONKURSU:

Reportaż, zaopatrzony godłem, winien być nadesłany Redakcji Tygodnika „Wieś“ (Warszawa, pl. Starynkiewicza 7) w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 stycznia 1950 roku.

W osobnej zamkniętej kopercie, zaopatrzonej na zewnątrz godłem, należy umieścić nazwisko i adres autora (niepublikujący dotychczas autorzy winni załączyć życiorys).

Reportaż nie powinien przekraczać 16 stron maszynopisu z interlinią.

Reportaż w miarę możliwości winien być uzupełniony materiałem fotograficznym, lub graficznym (zdjęcia, rysunki) z opisywanej wsi.

Redakcja Tygodnika „Wieś“ zastrzega sobie prawo pierwszeństwa druku nagrodzonych prac.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w numerze tyg. „Wieś“ z dnia 19 lutego 1950 r.

Nagrody będą rozdane dnia 18.II.1950 roku.

Zespół Redakcji Tygodnika „Wieś“.

SKŁAD JURY:

- Marszałek Sejmu — Władysław Kowalski.
- Autor „Stare i Nowe“ — Lucjan Rudnicki.
- Z ramienia Zarz. Gł. Zw. Sam. Chłop. — Stefan Ignar,
 - Marian Jaworski
 - Wacław Schayer
 - Franciszek Jaszczuk
- Z ramienia Polskiego Radia — Romuald Gadomski,
 - Stanisław Wygodzki
- Z ramienia CRZZ — Wanda Markowska.
- Z ramienia Zarządu Gł. ZMP. — Ludomir Stasiak.
- Z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki — Jan Wilczek.
- Z ramienia Ministerstwa Oświaty — Władysław Ozga.
- Z ramienia Ministerstwa Rolnictwa — Piotr Greniuk.
- Z ramienia Ministerstwa Zdrowia — Jerzy Pomianowski.
- Z ramienia Inst. Badań Literackich — Stefan Żółkiewski.
- Z ramienia Związku Zawodowego Literatów Polskich — Anna Kamińska-Spiewak.
- Z ramienia Redakcji „Wsi“ — Jan Aleksander Król,
 - Leonard Sobierajski
 - Maria Żmigrodzka
 - Wiesław Jajdziński.

„WOJNA POKOJOWI“

Odbudowa i wzmocnienie potencjału wojennego Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskiego jest naszym naczelnym zadaniem — z pompatyczną emfazą deklamuje Daily Express.

W tym samym czasie zebrani na naradzie Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych przedstawiciele tych partii całego świata wzywają masy pracujące do wzmocnienia walki o pokój.

*

Z cyklu prowokacji imperialistycznych, mających zamieścić w opinii światowej wyobrażenie o prawdziwym obliczu Paktu Atlantyckiego i jego agresywnym charakterze, notujemy wypowiedź News Chronicle, liberalnego pisma angielskiego. — Ren, czy Elba — gdzie rozpocznie się obrona zachodniej Europy — zastanawiają się zgromadzeni we Francji szefowie sztabów państw członków Paktu Atlantyckiego.

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych wzywa masy pracujące całego świata i wszystkich ludzi pragnących pokoju do walki o pokój w każdym momencie i na każdym miejscu przy pomocy wszystkich możliwych środków.

Na nic się zdadzą prowokacje imperialistów.

Czy Brytyjczycy nadają się na „nadludzi“?

Rosenberg nie żyje; ponury realizator jego morderczych, ludobójczych teorii Himmler zginął pod gruzami walącej się pod ogniem radzieckich dział Reichskancelarie. Imperialiści czuwają jednak, aby nie zginęła tradycja, której jednym z realizatorów jest — jak do-wiedzieliśmy się z Daily Herald — „dostojny“ biskup Birminghamu dr Barnes.

Otóż zaleca on wprowadzić sterylizację 6 do 10 proc. mniej zdolnych i ułomnych obywateli brytyjskich, ażeby w ten sposób „odrodzić“ rasę brytyjską. „Musimy zachować zdrowie, wartość szacunku masy pracujące, ale też musimy równocześnie oczyścić się od plugawych, występnych odpadków“ —

mówi dostojny biskup, a Daily Herald przyklaskuje mu skwapliwie.

Oczywiście uszczęśliwione, „godne szacunku“ (a może wyzysku?) — „dostojny“ masy pracujące Wielkiej Brytanii będą ci do grobu wdzięczne za łaskawe zezwolenie pobytu na tym świecie...

Nie na tym jednak kończą się ludobójcze, faszystowskie teorie nowego Rosenberga w sutannie. „Bishop of Birmingham“, dr Barnes zaleca uśmiercanie ułomnych niemowląt. „Świat jest niebezpiecznie przeludniony“ — kontynuuje melancholijnie zbrodniarz w sutannie... a co na to ojcowie Kościoła?

Swoje „wiekopomne wywody“ (nie zapomni o nich) kończy dr Barnes wyrażeniem „głębokiego przekonania“, że „Nasz prestige moralny jest stale jeszcze tak wiel-

ki, że z pewnością inne narody wezmą z nas przykład“.

Rezolucja Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych wzywa masy pracujące świata do walki przeciw imperializmowi — który przynosi głód, nędzę, bezrobocie i niewolę. I. W.

W NUMERZE 51 (230) TYGODNIKA „WIEŚ“

Z DNIA 18 GRUDNIA 1949 ROKU

Włodzimierz Sokorski — Na ideologicznym froncie sztuki. Stanisław Cieślak — Karta górnicza. Dyzma Gałaj — Klasowa polityka agrarna. Zygmunt Krogulski — Festiwal. W Małennikow — Klasa robotnicza przywódcą w walce narodowo-wyzwoleńczej. Tadeusz Orlewicz — Los podstawowych mas chłopskich w kraju dolarowej demokracji. Edward Martuszeński — Potrzeby Polskiej sztuki filmowej. Teodor Cadra — Dziewczyna z fabryki. Jan Czarny — Wiersze. Tadeusz Zochowski — Stare i Nowe w Baranowie. Maria Ol-szaniecka — Józef Chelmoński. Bronisław Cirić — Z tkaczy tkacz. Franciszek Halas — Rozłączenie. Janina Brzostowska — W piątą rocznicę śmierci Janusza Korczaka. Krystyna Reklajty — O robotniczą Polskę. Olgierd Jędrzejczyk — Wojna o pokój. Bronisław Majteczak — Wiersze. Roman Zimand — Sygnał nowej literatury. M. K. — „Wesele Jagny“. Józef Bieniek — Refleksje po festi-walu. Marcin Wielgus — W cztery oczy z „Kobieta“. — Tadeusz Nowak — Meldunek z Krakowa. 16 ilustracji, 8 stron.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś“.

Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Ośw. „Czytelnik“, Marszałkowska 3/5.
B-95629

Z. Kirpiczew — „Oswobodzenie Wiednia“ (litografia)